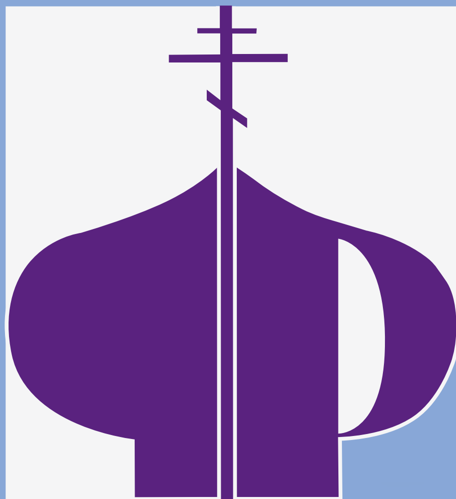


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Radiotelegrafista
- Cierpienie ponad wszelką miarę z całunu odczytane
- O dialogu i jego braku
- Straszny i piękny wiek XVII

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 3 (285) marzec 2009 cena 4 zł (w tym 0% VAT)

Fot. Tadeusz Żaczek

Wielki Post, czas duchowego przebudzenia, zaczyna się 2 marca

W monasterze w Jabłecznej



W numerze



Bóg i Cerkiew
nakładają na mnie ciężki krzyż

Świątecznym ***trezwonem*** oraz chlebem i solą powitano patriarchę Kiryła w dniu jego intronizacji, 1 lutego, u progu cerkwi Chrystusa Zbawiciela w Moskwie. W świątyni czekali na niego biskupi Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, mnisi, tysiące osób świeckich. Na intronizację przybyli także patriarcha aleksandryjski Teodor, arcybiskup Tirany i Albanii Anastazy, metropolita warszawski i całej Polski Sawa, metropolita Ziem Czeskich i Słowacji Krzysztof oraz delegacje wszystkich lokalnych Cerkwi prawosławnych. Obecny był prezydent Rosji Dymitr Miedwiediew oraz premier Władimir Putin.

Przed początkiem nabożeństwa patriarchę ubrano w tradycyjne szaty biskupa. Jedynie pod *podryznik*, zgodnie z tradycją, nałożono *Wielki Paraman* – czworokątną tkaninę z wizerunkiem krzyża.

Na liturgii po małym wchodzie duchowni zaśpiewali tropar Pięćdziesiątnicy, a potem kondak tego święta. Przy śpiewie *Swiatyj Boże, Swiatyj krepkij, Swiatyj biezsmiertnyj, pomiłuj nas* duchowni w ołtarzu i wierni zapalili świece.

Obok nowego patriarchy stanęli dwaj najstarsi metropolici – stali członkowie Synodu – metropolita

kijowski i całej Ukrainy **Włodzimierz** oraz metropolita petersburski i ładoski **Włodzimierz**. Zwróciwszy się na wschód trzykrotnie pokłonili się razem z patriarchą, następnie wziąwszy go za ręce poprowadzili w stronę patriarszego *gorniego miesta*. Odwrócili się na zachód i metropolita kijowski wygłosił: *Bożestwiennaja błagodat', niemoszcznaja wraczujuszczi, oskudiewajuszczaja wospołniajuszczi i promyszlenije wsiegda tworiaszczi o swiatych swoich prawosławnych cerkwach, posażajet na Prestole swiatych Pierwoswiatitielej Rossijskich Pietra, Aleksija, Iony, Makarija, Filipa, Jeromogena i Tichona, otca naszego Kiriłła, Swiatiejszego patriarcha wielikogo grada Moskwy i wsieja Rusi*. Następnie ze słowami *Wo imia Otca. Amiń. I Syna. Amiń. I Swiatago Ducha. Amiń* najstarsi metropolici trzykrotnie posadzili nowego patriarchę na tronie.

Aksios, ogłoszone przez metropolitę kijowskiego Włodzimierza, wielokrotnie powtórzyli duchowni w ołtarzu, chóry cerkwi Chrystusa Zbawiciela, Troicko-Siergijewskiej Ławry, Sretienskiego Monasteru, cerkwi św. Mikołaja przy Galerii Tretikowskiej w Moskwie, wierni. Następnie patriarchę



Kiryła obleczono w patriarsze szaty, nałożono mu dwie panagije i krzyż, a na głowę mitrę.

Po św. Liturgii metropolita miński i słucki **Filaret** oraz metropolita kruticki i kołomienski **Juwenalij** nałożyli na patriarchę mantiję.

– Wasza Świątobliwość! Dzisiaj, z woli soboru lokalnego Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, przekazujemy tobie ten *hełm nadziei zbawienia* (1 Tes 5,8) – powiedział metropolita petersburski i ładoski, wręczając patriarchalny *kukol* (nakrycie głowy). – Aniołowie, których oblicza okrywają twoje czoło, niech zanoszą wstawienniczą modlitwę przed *prestołem* Wszechmogącego o pomyślność twojej służby. Krzyż Chrystusowy, wieńczący Twoją głowę, niech Ci przypomina o ofiarnym *podwigu* patriarszestwa, dokonywanym w imię miłości do Boga i Cerkwi.

Metropolita kijowski i całej Ukrainy Włodzimierz wręczył patriarsze moskiewskiemu i całej Rusi patiarchalny *żezł* (laskę) – drewniany *posoch światitiela* Piotra, metropolity moskiewskiego, który w XIV wieku otrzymał go z rąk patriarchy konstantynopolitańskiego Atanazego. Na czas intronizacji *posoch* ten został przeniesiony do cerkwi Chrystusa Zbawiciela z kremlowskiego muzeum, miejsca jego stałego przechowywania.

– *Posoch* pomaga w drodze posłannikowi, idącemu w celu wypełnienia swojej misji – podkreślił metropolita kijowski Włodzimierz. – Zwierzchnik Cerkwi jest powołany do tego, by ukazać obraz apostolstwa, obraz naśladowania Chrystusa, którego *Bóg zesłał w świat... abyśmy życie mieli dzięki Niemu* (1 J 4,9). Wręczenie wam tego *posocha* jest wyrażeniem gotowości całej Cerkwi do podążania za wami, trudzenia się pod waszym zwierzchnictwem, aby chwała Bożego imienia rozprzestrzeniała się po wszystkie krańce ziemi.

Już z *posochem* w ręce, patriarcha Kirył zwrócił się do obecnych na uroczystości.

– Z łaski Świętego Ducha i członków lokalnego soboru naszej Cerkwi, ja niegodny zostałem dzisiaj wpro-

wadzony przez moich współbraci na tron patriarchów moskiewskich i całej Rusi i z ich rąk otrzymałem symbole patriarszej godności – powiedział m.in. – Wasze modlitwy, wasze dobre twarze towarzyszyły mi dzisiaj przed początkiem patriarszej niwy, która nie może być ani lekka, ani bezproblemowa. Bóg i Cerkiew nakładają na mnie ciężki krzyż, którego niesienie wymaga pełnego samooddania i samopoświęcenia tej służbie, do której zostałem powołany poprzez trzykrotne posadzenie mnie na patriarszym *prestole*. Nieprzypadkowo na plecy patriarchy jest nakładany *Wielki Paraman* – symbol wyrzeczenia się wszystkiego, co nie jest patriarszym służeniem, symbol gotowości do bycia wiernym Bogu do końca, przez oddanie siebie na posłuszeństwo Jego woli, na obraz Tego, który *uniżył siebie, będąc posłusznym aż po śmierć, i to śmierć na krzyżu* (Flp 2,8).

Nie ma i nie może być w życiu patriarchy niczego osobistego, prywatnego. On sam i całe jego życie bez reszty należą do Boga i Cerkwi, jego serce przejmuje się ludem Bożym, zwłaszcza tymi, którzy znaleźli się poza cerkiewną jednością i którzy nie posiadają jeszcze wiary. Patriarsza służba jest szczególnym duchowym *podwigiem*. Tego *podwigu* nie sposób nieść pojedynczo albo przy wsparciu ograniczonego kręgu ludzi o tych samych poglądach. W ten *podwig* poprzez modlitewną łączność i soborowe działanie włącza się cały episkopat, cała pełnia Cerkwi z różnorodnością talentów jej członków.

Patriarcha jest stażnikiem wewnętrznej jedności Cerkwi i razem ze współbraćmi z episkopatu jest stróżem czystości wiary. Przyjmuję jak szczególny Boży znak to, że patriarsza intronizacja dokonuje się obecnie w dniu pamięci św. Marka z Efezu – gorliwego obrońcy i rzecznika prawosławnej wiary [na florenckim soborze – am]. Patriarcha ma nie dopuszczać do przekształcania różnic poglądów, które zdaniem apostoła *nawet muszą być* (1 Kor 11,19) w *raskoły*, nieporządki, fałszywe nauki. Patriarcha powinien troszczyć się o to, aby każda osobowość w całej jej niepowtarzalności znajdowała swoje miejsce w cerkiewnym organizmie i jednocześnie, aby różnice poglądów nie naruszały ducha miłości i nie osłabiały wspólnych starań na rzecz utworzenia domu Bożego.

Patriarcha jest obrońcą zewnętrznych kanonicznych granic Cerkwi. To służenie nabiera szczególnego znaczenia w tej sytuacji, która pojawiła się po powstaniu niezależnych państw na obszarze „historycznej Rusi”. Szanując ich suwerenność i troszcząc się o dobrobyt każdego z tych państw, patriarcha jest powołany do troski o zachowanie i umocnienie duchowych więzi między zamieszkującymi je narodami w imię ochrony tego systemu wartości, który okazuje światu jedna prawosławna cywilizacja Świętej Rusi.

Szczególną troską patriarchy stanie się cerkiewne głoszenie duchowo-moralnych ideałów, przystosowanych do realiów współczesnego życia. Świadectwo o prawdzie i pięknie prawosławia może być przyjęte i przyswojone tylko wtedy, kiedy ludzie zrozumieją znaczenie tego świadectwa dla swego osobistego, rodzinnego i społecznego życia i nauczą się łączyć odwieczne Boże Słowo z rzeczywistością codziennego życia, z jego troskami, radościami i smutkami.

(...) Nie może ludzka myśl i ludzkie słowo być silniejsze od słowa Bożego. I jeżeli ta oczywista prawda nie jest oczywista dla wielu ludzi, oznacza to tylko, że piękno i przekonywujący charakter Bożego Słowa zaćmiony jest tym, co nazywamy dzisiaj „czynnikiem ludzkim”.

Patriarcha podkreślił, że będzie otwarty na dialog z siostrzanymi Cerkwiami prawosławnymi, przedmiotem jego szczególnej troski stanie się młodzież, a także ludzie w potrzebie.

Do patriarchy ze słowami pozdrowień i życzeń zwrócił się prezydent Rosji Dymitr Miedwiediew oraz patriarcha aleksandryjski Teodor.

Potem wszyscy obecni odśpiewali *Mnogaja leta*.

Ałła Matreńczyk
fot. **Yury Klitsenko**

Ojciec i dziadek patriarchy, o. Michaił i o. Wasilij Gundiajewowie



Na tym świecie nie bójcie się niczego

– Nigdy niczego się nie bójcie, na tym świecie nie ma niczego takiego, czego należałoby się bać – mówił przed śmiercią o. Wasilij Gundiajew. – Tylko Boga. Jego wnuk, Wołodia, obecny patriarcha moskiewski i całej Rusi Kirył, dobrze zapamiętał te słowa. Być może nie brzmiałyby tak przekonująco, gdyby wypowiadał je ktoś inny. Ale dziadek Wasilij miał za sobą pobyt w 47 więzieniach i na siedmiu zsyłkach. Przed rewolucją nic nie wskazywało na to, że spędzi za kratami niemal trzydzieści lat.

Przed rewolucją dziadek **Wasilij** miał dobrą posadę mechanika i maszynisty na kazańskiej kolei, prowadził specjalne pociągi. Z pociągów tych korzystał nie byle kto – rodzina carska, ministrowie i wyżsi urzędnicy. Zarabiał niemało, trzysta rubli mie-

Rodzeństwo – Wołodia, Jelena i Nikołaj Gundiajewowie
Z prawej: Wołodia i Jelena z rodzicami i mniszką piuchtickiego monasteru

sięcznie, a już za 25 *całkowych* można było kupić krowę.

Rodzina Gundiajewów mieszkała w służbowym domu w Łukojanowie w niżniegorodzkiej guberni.

Na lato wyjeżdżali do wsi Oboroczmoje, domek, w którym spędzali wakacje, zachował się do dziś. Dziadek z babcią **Paraskiewą** mieli siedmioro własnych dzieci i dodatkowo wzięli na wychowanie dziewczynkę – sierotkę. Ale i tak żyli za skromnie jak na swoje dochody.

– Dziadku, co robiłeś z pieniędzmi – zapytał kiedyś **Wołodia**. – Jak to możliwe, że nic nie zaoszczędziłeś przed rewolucją?

– Wszystkie oszczędności wysyłałem na Atos – odpowiedział nestor bez chwili namysłu.

Podczas jednej z późniejszych pielgrzymek na Świętą Górę Atos wnuk przekonał się o tym naocznie. W monasterze Simono–Piotra metropolita



Kirył poprosił ihumena o zapiski o wieczne *pominowienieje* za rok 1913. Po kilku minutach otrzymał synodyk, a w nim wpisanych wszystkich Gundiajewych.

Wasilij Stiepanowicz wychowywał dzieci w surowych zasadach, wpajał im miłość do modlitwy, nabożeństwa, cała rodzina była głęboko religijna. A za wiarę cierpiał nie raz.

Po raz pierwszy po rewolucji za to, że walczył z zainspirowanym przez NKWD ruchem *obnowleńców*. Na początku karcono go łagodnie „O fanatyku – maszyniście Gundiajewie", rozpisywały się miejscowe gazety, później było już gorzej – jako jeden z pierwszych został zesłany na Sołowki.

– No to teraz już po nas, nie przeżyjemy – bardzo bała się o swoje dzieci babcia Paraskiewa.

– Nie, Chrystus nie da wam zginąć, bo ja za Niego cierpię – uspokajał dziadek.

Wasilij Stiepanowicz był bardzo dobrym mechanikiem, odkąd w łagrze udało mu się uruchomić zepsuty statek, cieszył się opinią doskonałego specjalisty. Utrzymywał też bliskie kontakty z zesłanymi biskupami, wziął udział w słynnym sołowieckim soborze, który wypracował stanowisko Cerkwi wobec władzy radzieckiej.

Do rodziny wrócił gdzieś w końcu lat dwudziestych, nie na długo.



Kiedy kolejny raz trafił do więzienia – tym razem za obronę zamykanego monasteru w Łukojanowie – do domu naprawdę zawitał głód, głodowało zresztą wtedy całe Powołże. Babcia z reszty mąki upiekła ostatnie placki, wszyscy z ciężkim sercem poszli spać.

– Gospodyni, przyjmij pakunek – ktoś w środku nocy zastukał do drzwi.

Babcia wyszła na dwór, ale tam nie było nikogo. Przed drzwiami stał ogromny worek. Zajrzała do środka – był pełen mąki.

Przeżyli. Wokół zamykano cerkwie i monastery, dziadek ciągle przebywał w więzieniach bądź na zsyłkach, a jego syn **Michaił**, papa patriarchy Kiryła, nie przestawał marzyć o tym, by być duchownym. W rodzinnym Łukojanowie ukończył szkołę średnią, był *ipodiakonem* u miejscowego biskupa, pragnął dalej się uczyć. W 1926 roku wybrał się do Leningradu na kursy teologiczne, które zorganizował o. **Mikołaj Czukow**, późniejszy metropolita leningradzki i nowogrodzki **Grigorij**. Ale ich nie ukończył – władze rozwiązały szkołę. Z notatkami rozstawać się nie chciał – a one, jak się okazało, odegrały smutną rolę w jego życiu.

Póki co regularnie chodził do cerkwi, do *podwor'ja* Kijowsko-Pieczewskiej Ławry. Tam poznał swoją przyszłą żonę **Raisę** i wpadł w oko specjalnym służbom. Przeprowadziły w jego domu rewizję. Znalazły skrypty, a w nich słowo „Bóg" pisane wielką literą. To wystarczyło – oskarżono go o nielojalność i wytoczono sprawę. Z wpisem do akt o kursach teologicznych nie miał nawet co marzyć o studiach medycznych. Po powrocie z wojska mógł się uczyć jedynie w Technikum Mechanicznym, dopiero potem wstąpił do Leningradzkiego Instytutu Przemysłowego. Nadszedł rok 1934 i wraz z zabójstwem Kirowa przyniósł wzmożone represje. Wśród aresztowanych znalazł się i Michaił Gundiajew. Na kilka dni przed ślubem wracał z narzeczoną Raisą z filharmonii, z Pasji Bacha, gdy przed domem, w którym mieszkał dostrzegł czarną emkę. Nie mylił się. Przyjechała po niego.

Zarzucano mu aktywny udział w życiu parafii i śpiew w cerkiewnym chórze, oskarżano o zamach na samego Stalina.

– W jaki sposób leningradzki student mógł dokonać zamachu na wodza, który nie dość że mieszka w Moskwie to i znajduje się pod nieustanną ochroną? – zapytał podczas jednego z przesłuchań.

– Właśnie to nas interesuje – usłyszał. – Dlatego teraz nam o tym wszystkim szczerze napiszesz.

Dostał trzy lata obozu na Kołymie. Z narzeczoną pobrał się dopiero po powrocie. Małżeństwo było szczęśliwe, chociaż czasy straszne.

Wybuchła wojna, Michaił Gundiajew uczestniczył w obronie Leningradu, zajmował się budową umocnień. Podczas blokady wycieńczył się tak bardzo, że według praw natury powinien umrzeć. Zawieziono go do szpitala. „Nie żyje" stwierdził lekarz po pobieżnym zbadaniu. Nakazał ciało wynieść do kostnicy, ale ta była już pełna. „Zmarłego" pozostawiono więc na korytarzu. Następnego dnia rano przechodząca obok pielęgniarka przypadkiem podniosła prześcieradło i zauważyła, że źrenice zwężają się od światła. Zakrzyczała wniebogłosy i to uratowało papę patriarchy.

Za skierowanie żywego człowieka do kostnicy w tamtych czasach groziły niewyobrażalne konsekwencje. Michaił Gundiajew zaczął otrzymywać większe porcje, byleby tylko wokół tej sprawy nie narobił szumu. Później jako dobrego specjalistę skierowano go do Niżnego Nowgorodu, gdzie zajmował się odbiorem czołgów T-34.

Wojna dobiegła końca, życie powoli zaczęło się normalizować.

W latach czterdziestych Raisie i Michałowi Gundiajewym urodziło się troje dzieci – syn **Nikołaj**, obecny proboszcz cerkwi *Preobrażeńskiej* w Petersburgu, profesor Petersburskiej Akademii Duchownej, wykładowca patrologii, Wołodia, obecny patriarcha Kirył, i młodsza siostra **Jelena**, dyrektor prawosławnego gimnazjum, a także kierownik szkoły cerkiewnej dla dzieci przy Petesburskiej Akademii Duchownej. Lata czterdzieste, a dokładniej rok 1947, przyniósł inną ważną decyzję w życiu Gundiajewych. Michaił poprosił metropolitę leningradzkiego i nowogrodzkiego Grigorija, u którego się uczył na teologicznych kursach, o udzielenie święceń. Metropolita trochę się zaniepokoił – czasy nie skłaniały do podejmowania takich decyzji. Ale wyraził zgodę.

O. Michaił został *swiaszczennikiem* w cerkwi Smoleńskiej Ikony Matki Bożej na cmentarzu smoleńskim w Leningradzie, tym samym, na którym znajduje się znana czasownia św. Kseni Petersburskiej.

W latach czterdziestych, po zsyłkach, więzieniach i dokuczliwych ograniczeniach w przemieszczaniu się, do Leningradu przyjechał dziadek Wasilij Stiepanowicz.

Wnuki razem z mamą czekały na niego na Moskiewskim Dworcu. Gdy z wagonu wyszedł szczupły staruszek z ogromną czarną walizką z dykty, Raisa od razu podbiegła do niego: „Papa, papa, zaraz weźmiemy bagażowego". A on na to: „Jakiego bagażowego?" „Żeby pomógł ci nieść walizki". Dziadek tylko się uśmiechnął, zdjął pasek, przewiązał nim walizkę, zarzucił na plecy i poszli…

Poszli na Wasiljewskij Ostrow, gdzie rodzina Gundiajewych mieszkała w komunalnym mieszkaniu.

Mama, z zawodu nauczycielka języka niemieckiego, już nie pracowała – zajmowała się domem i rodziną. Położenie materialne było trudne. W kraju rozpoczął się nowy etap walki z Cerkwią – w Leningradzie tzw. komitet finansowy nałożył na ojca Michaiła ogromny podatek – 120 tys. rubli (Pobieda wtedy kosztowała 16 tys. rubli). Gdyby duchowny zaprzestał służenia, podatek zostałby anulowany. Ale o porzuceniu służby i cerkwi o. Gundiajew nawet nie myślał. Sprzedali wszystko co mogli, ale suma do zapłacenia wciąż pozostawała ogromna. Na szczęście pomogły parafie i przyjaciele. Ale im ten dług zwracali przez wiele, wiele lat.

Parafianie jak mogli, także w inny sposób okazywali wsparcie rodzinie batiuszki.



– Na naszych drzwiach wejściowych zawsze wisiała siatka z żywnością – wspomina siostra patriarchy, Jelena Michajłowna – z chlebem i śledziem najczęściej…

Mama przy tym niedostatku cały czas podawała dzieciom herbatę w filiżankach. Uczyła, że nawet w trudnych chwilach człowiek nie powinien tracić obrazu i podobieństwa Bożego. To zostało na całe życie. – Bieda przychodzi i należy ją przeżyć nie tracąc wewnętrznego pokoju – mówiła.

Kilkakrotnie nachodziły ich mieszkanie komisje, żeby w ramach spłaty podatku spisać stan posiadania. Ale spisywać nie było już czego, w domu została tylko biblioteka.

Dzieci bardzo lubiły czytać książki. W domu bez trudu znajdowały paryskie wydania Bierdiajewa, Bułhakowa, Franka. Wołodia razem z siostrą byli jedynymi dziećmi w szkole, które nie należały do pionierów.

– Jeżeli będę mógł chodzić w pionierskiej chuście do cerkwi, to proszę bardzo – odpowiedział chłopak na propozycję wstąpienia do organizacji. Od tej pory takich propozycji nie było. Lekko w dalszym ciągu też nie.

W latach 60. o Wołodi pojawił się nawet artykuł w prasie. Co to za szkoła, w której dziecko z piątkami od góry do dołu wierzy w Boga!

Za Chruszczowa papę, o. Michaiła Gundiajewa, doskonałego kaznodzieję, przeniesiono do Krasnego Sioła. Dostali połowę starego domu z myszami i szronem w kątach. Brat Nikołaj

Wśród wielu wyróżnień, patriarcha Kirył ma także, przyznany w 2004 roku, tytuł doktora honoris causa Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie

uczył się już w seminarium, młodsze rodzeństwo zaczęło chodzić do nowej szkoły. Tu rada pedagogiczna przystąpiła do zmasowanego ataku. Wzywała Wołodię na posiedzenia i w koło dawaj go pytać: „Skąd to wszystko się wzięło?" „Dlaczego wierzysz?" – wszyscy jak jeden mąż starali się zapędzić chłopca w kozi róg. Trzynastoletni uczeń, którego tata uczył religii od najmłodszych lat, znał już wiele tekstów na pamięć. Operował cytatami, których nauczyciele nigdy nie słyszeli i zwyciężał.

– Te rady pedagogiczne hartowały władykę, to podczas nich uczył się sztuki dyskusji – po wielu latach



powie siostra patriarchy, Jelena Michajłowna.

Wołodia w wieku piętnastu lat musiał porzucić szkołę, naukę kontynuował w wieczorowej. A pracował w grupie geologów.

– Znalazłem się w środowisku bardzo inteligentnych i głęboko wierzących osób, w otoczeniu prawdziwej petersburskiej inteligencji – wspominał po latach. – Tam poznałem muzykę poważną, dobry teatr, zacząłem interesować się poezją, literaturą.

Zainteresowania teologią jednak nie zarzucił. A przykład brał już nie tylko z papy, ale także z dziadka Wasilija. Tak, dziadka. Oto dziadek, ten który miał za sobą 47 więzień i siedem zsyłek, w wieku ponad siedemdziesięciu lat przyjął święcenia kapłańskie. Służył w dalekiej Baszkirii, we wsi Usa–Stiepanowka. Dziś w tej wsi nie ma śladu ani po cerkwi, ani po parafialnym domie. Najstarsi mieszkańcy pamiętają starutkiego, niewysokiego batiuszkę, który chodził *priczaszczat'* nawet po czternaście kilometrów pieszo, bronił cerkwi przed zamknięciem, a dzieciom dawał cukierki.

Potem zaczął tracić wzrok i zrozumiał, że dalej już służyć nie sposób. Wtedy wybrał się do samego patriarchy **Aleksego I**.

– *Wasze Swiatiejszestwo*, bez waszej zgody nie mogę porzucić parafii, bo zostanie zamknięta – wyjaśnił bez ogródek. – Nikt tam nie będzie służyć.

– Wy, o. Wasilij, i tak całe życie poświęciliście Cerkwi. Żyjcie spokojnie, bo zrobiliście wszystko, co mogliście – patriarcha dał błogosławieństwo i dziadek powrócił do bliskich.

A tymczasem jego wnuk Wołodia wahał się przy wyborze swojej przyszłej drogi: iść od razu do seminarium, czy może lepiej na początku ukończyć uniwersytet.

Miał zdolności do przedmiotów ścisłych, zwłaszcza fizyki.

– W ZSRR jest bardzo wielu fizyków, a duchownych brakuje – rozwiał jego wątpliwości metropolita leningradzki **Nikodem**.

Wołodia ukończył seminarium i Leningradzką Akademię Teologiczną w niespełna cztery lata, dwa razy szybciej niż pozostali studenci.

– Kładł się spać o dwunastej, wstawał o 4.15. Pił filiżankę kawy, po dwóch godzinach drugą – wspomina siostra Jelena. – Kiedy na ósmą szłam do szkoły, on wyruszał do akademii.

Jeszcze jako student Wołodia napisał podanie o mnisze postrzyżyny.

– Zdajesz sobie sprawę, na co się decydujesz? – zapytał go o. **Jewgienij Abarcumow**.

– Tak – odpowiedział student – chociaż może nie do końca.

– Decydujesz o losie nie tylko 22-letniego młodego człowieka, także 30-letniego i 50-letniego mężczyzny, jakim się staniesz, i 70-letniego starsca. Ty w imieniu ich wszystkich powinieneś powiedzieć „tak" – dodał.

Wołodia postanowił zdać się na wolę Bożą. W kalendarzu zaznaczył datę – 27 marca 1969 roku. Jeśli do tego czasu nie spotkam dziewczyny, z którą będę gotów iść przez życie, złożę śluby – postanowił.

Śluby monastyczne złożył w kwietniu 1969 roku.

Przyjął imię oświeciciela Słowian, które tak bardzo będzie pasować do całej jego późniejszej służby.

– Dziarski charakter młodego studenta szedł w parze z samodyscypliną – powie po latach jego wykładowca, prot. **Władimir Sorokin**. – A interesowało go przede wszystkim położenie Cerkwi w społeczeństwie.

Studia ukończył z wyróżnieniem w 1970 roku. I od razu został na uczelni jako stypendysta, a później wykładowca. Wkrótce został sekretarzem metropolity leningradzkiego Nikodema.

– Nigdy nie stawisz czoła swoim problemom, jeśli będziesz miał dużo wolnego czasu – uczył go władyka. – Postępuj tak, żebyś nigdy nie miał wolnego czasu.

I czasu wolnego nigdy nie miał za dużo. Ani jako archimandryta i oficjalny przedstawiciel Moskiewskiego Patriarchatu przy Światowej Radzie Kościołów (odtąd jego przyjazdy do Genewy były dla tamtejszej prawosławnej wspólnoty zawsze dużym wydarzeniem), ani jako późniejszy rektor Leningradzkiej Akademii Teologicznej.

Już jako biskup wyborgski i wikariusz leningradzkiej diecezji – jego chirotonia odbyła się w 1976 roku – został zastępcą egzarchy Zachodniej Europy. Skierowanie, jak się później okazało z polecenia władz świeckich, do diecezji smoleńskiej przyjął z mieszanymi odczuciami.

– Nagle stojąc przed jedną z najbardziej czczonych ikon, smoleńską, zrozumiałem, że ja, syn smoleńskiego batiuszki, który wyrósł w cieniu leningradzkiej cerkwi Smoleńskiej Ikony, musiałem się tutaj znaleźć.

W 1991 roku został podniesiony do godności metropolity. Przez wiele lat przewodniczył oddziałowi stosunków zewnętrznych Moskiewskiego Patriarchatu. Jego szczególnym osiągnięciem było doprowadzenie do jedności moskiewskiego patriarchatu i *zarubieżnoj* Cerkwi (wcześniej, w 1993 roku, był inicjatorem zwołania ogólnoświatowego rosyjskiego narodowego soboru) oraz szybki rozwój parafii za tzw. daleką granicą (m.in. w Korei, Wietnamie, Indonezji, Filipinach, Iranie czy Iraku, Islandii czy Republice Południowej Afryki).

Występował na niezliczonych konferencjach, seminariach, sympozjach. Głosił kazania w wielu cerkwiach, nauczał bez mała całą Rosję, od 2000 roku prowadząc cotygodniowy program „Słowo pasterza" na kanale ORT. Już po wyborze na patriarchę zapowiedział, że będzie to kontynuować.

Co robi w wolnym czasie, choć ma go bardzo niewiele? Jeździ na nartach. Nauczył się tego w dzieciństwie, w Krasnym Siole na górze, z której Niemcy ostrzeliwali Leningrad. Później zjeżdżał także z Mont Blanc. Dużo chodzi, chętnie pływa. Na urlopie każdego dnia przepływa kilka kilometrów, tyle samo przemierza pieszo. Lubi psy, ma owczarki.

Będąc metropolitą zdumiał wielu informacją o tym, że nie widzi przyczyny, by nie pozwalać rockmenom na sięganie po tematy związane z prawosławiem.

Tuż po jego wyborze na patriarchę siostra Jelena Michajłowna starała się dodzwonić do brata. Bezskutecznie. Udało się jej po kilku godzinach.

– Biorę na siebie ten krzyż i będę go niósł – powiedział jej przez telefon.

Boh w pomoszcz, Wasze Swiatiejszestwo!

Ałła Matreńczyk
fot. **Żurnał Moskowskoj Patriarchii 4/2008**
i **archiwum redakcji**

Wiara nasza apostolska

*Wo imia Otca i Syna
i Swiatago Ducha!*

Drodzy bracia i siostry! Z Bożej Łaski odsłużyliśmy dzisiaj pierwszą pasję w tym roku. Jak wiadomo słowo „pasja" oznacza cierpienie. Jest to specjalna służba poświęcona cierpieniom, męce Pana naszego Jezusa Chrystusa. Jak wszyscy wiemy, służba ta, tzn. jej powstanie, miało miejsce na ziemiach Białorusi i Ukrainy, których ludność *wo wremia ono* – w XVI, XVII, XVIII wiekach – należała do katolickiej Polski i była prześladowana za swoją wiarę, groziła jej utrata swojej wiary, swego języka, swojej narodowości. I właśnie wtedy święta Cerkiew w dni Wielkiego Postu, aby natchnąć prawosławnych do zachowania swojej wiary i swojej narodowości, w trudnym okresie prześladowań wynosiła w niedzielę wieczorem na środek cerkwi Krzyż jako symbol cierpienia Pana naszego Jezusa Chrystusa. Potem czytane były *strastne* Ewangelie, to znaczy Ewangelie męki, cierpienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, i głoszone słowa o tym, że Pan cierpiał i wierzącym w Niego, swoim wyznawcom, nakazał cierpieć, by wytrwać w wierze, zachować wierność swemu narodowi, swojej historii. Potem ta służba upowszechniła się w całej rosyjskiej Cerkwi i teraz jest przez nas sprawowana.

Drodzy bracia i siostry! Nabożeństwo pasji, nabożeństwo poświęcone męce Pana naszego Jezusa Chrystusa, stawia przed nami w swej tragicznej głębi pytanie o cierpienie – o cierpienie ludzi, o cierpienie świata na przestrzeni całej historii ludzkości, zwłaszcza o cierpienie Cerkwi Chrystusowej w ciągu całej jej historii. Pytanie o cierpienie jest jednym z najtrudniejszych pytań naszego sumienia i naszego rozumienia istnienia świata. Sumienie ludzkie na widok rozlicznych cierpień niewinnych ludzi, weźmy np. cierpienie ludzi podczas ostatniej wojny, stawia pytanie: jaki jest sens cierpienia? Jeżeli Bóg jest Miłością, jeśli Bóg jest miłosierny, jeśli Bóg jest Pokojem, dlaczego dopuszczane jest cierpienie? Albo Bóg nie jest wszechmocny, albo nie pozostaje to w Jego mocy, albo Bóg dopuszcza cierpienie ludzi po to, żeby w ostatecznym światowym bilansie, w ostatecznym biegu światowej historii, doprowadziło to do dobra? Ale wtedy jak czują się ludzie, którzy cierpią, mając świadomość tego, że składają ofiarę jakiejś nieznanej im przyszłości, kiedy wszystko jakoby będzie dobrze?



Drodzy bracia i siostry! Cerkiew Boża, sama Chrystusowa Dobra Nowina, dzieło Chrystusa, na to tragiczne, ale w pełni zasadne pytanie naszego wzburzonego i targanego wątpliwościami sumienia odpowiada mękami Chrystusa. Bóg zszedł na ziemię, dzielił i dzieli z nami cierpienie. I na tym polega najwyższy, najszlachetniejszy sens cierpienia Chrystusa. Boże wtargnięcie do historii cierpiącej ludzkości przywiodło Boga do cierpienia i śmierci krzyżowej, aby pokazać ludziom, że poprzez cierpienie, które jest naturalną konsekwencją ich upadku, naturalnym następstwem grzechu i nieprawości samych ludzi, że przez cierpienie ludzie ci znajdują wyższy sens w życiu, wyższy sens bytu i ostatecznego zwycięstwa. Apostoł Paweł mówi o tym w Posłaniu do Kolosan (w tym czasie znajdował się w więzieniu): *Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Cerkiew* (Kol 1,24).

W ten sposób, zgodnie z myślą i nauczaniem apostoła Pawła, Pan nasz Jezus Chrystus cierpiał za ludzi, odkupił ich grzech, wyklęcie i śmierć, założył na ziemi Cerkiew swoją, która jest Jego Ciałem i która od pierwszych wieków kontynuuje Jego cierpienie. Apostoł i idący w ślad za nimi chrześcijanie poprzez swoje cierpienie jakby dopełniają cierpienie

Chrystusa za Jego Ciało, którym jest Cerkiew. Odkupiona Krwią Chrystusową Cerkiew, Oblubienica Nieskalana, w historycznych warunkach ludzkiego grzechu poprzez cierpienia doskonali się do momentu, kiedy, jak mówi apostoł, *Bóg będzie wszystkim we wszystkim* (1 Kor 15,28). Chrystus dzielił cierpienia ludzi i my, ludzie wierzący w Niego, dzielimy swoje cierpienie z Jego cierpieniem. Apostoł mówi: *Razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża. Teraz już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus* (Gal 2,19-20). To całkowite połączenie się z Chrystusem zakłada uczestnictwo w Jego cierpieniach, ale i uczestnictwo w Jego chwale, zakłada uczestnictwo w Jego śmierci, ale i w Jego Zmartwychwstaniu.



W ten sposób, z chrześcijańskiego punktu widzenia, cierpienie nie jest bezmyślne, nie ma ceny samo w sobie. Cierpienie to najbardziej okrutne i niedorzeczne co może być i bywa w ludzkiej historii.

Ale cierpienie, zgodnie z nauczaniem Chrystusa, zgodnie z nauczaniem świętej Cerkwi, prowadzi do przemienienia świata, prowadzi człowieka, Cerkiew, drogą chwały, do zmartwychwstania i nieśmiertelności, do życia wiecznego. I tylko wtedy cierpienie nabiera znaczenia i przeznaczenia, jeśli uszlachetnia, podnosi człowieka. Tylko wtedy człowiek znajduje w sobie siłę, by znieść wszelkie męki, wszelkie zniewagi, wszelkie prześladowania. Tylko wtedy możemy razem z apostołem Pawłem powiedzieć: *Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz?* Jak to jest napisane: *Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce przeznaczone na rzeź*. Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. Nikt bowiem nie może *odłączyć nas od miłości Boga w Jezusie Chrystusie, Panu naszym* (Rzym 8,35-37,39).

Wszyscy wiemy, że Bóg jest miłością, dlatego apostoł Paweł mówi: *Miłość Chrystusa przynagla nas, pomnych na to, że skoro jeden umarł za wszystkich, to wszyscy pomarli... żeby ci co żyją już nie żyli dla siebie, lecz dla Tego, który za nich umarł i zmartwychwstał* (2 Kor 5,14-15). Pan bowiem mówił o Sobie, mając na uwadze swoją śmierć krzyżową: *A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do Siebie* i ewangelista Jan pisze: *To powiedział, zaznaczając jaką śmiercią miał umrzeć* (J 12,32-33).

I to daje nam chrześcijanom, Cerkwi Bożej, siłę wytrwania przez całe wieki, niezależnie od okoliczności, ani od tego, gdzie i jak żyje Cerkiew Boża, ani od tego, gdzie i jak żyją wierzący chrześcijanie.

Całe wieki Cerkiew Boża, całe wieki wierni chrześcijanie prowadzili walkę z grzechem, ze złem, i całe wieki świat powstawał przeciwko nim, i apostoł Paweł mówi o nas, o sobie, o wszystkich chrześcijanach, o całej Cerkwi Bożej: *Zewsząd znosimy cierpienia, lecz nie poddajemy się zwątpieniu; żyjemy w niedostatku, lecz nie rozpaczamy. Znosimy prześladowania, lecz nie czujemy się osamotnieni, obalają nas na ziemię, lecz nie giniemy. Nosimy nieustannie w ciele naszym konanie Chrystusa, aby życie Jezusa stało się widoczne w naszym śmiertelnym ciele... Niby umierający, a oto żyjemy, jakby karceni, lecz nie uśmierceni, jakby smutni, lecz zawsze radośni, jakby ubodzy, a jednak wzbogacający wielu, jako ci, którzy nic nie mają, a posiadają wszystko... Pełen jestem pociechy, opływam w radość w każdym ucisku* (2 Kor 4,8-10; 6,9-10; 7,4).

Drodzy bracia i siostry! To nie przypadek, jest w tym głęboki sens i Opatrzność Boża, że podczas Wielkiego Postu, służąc nasze pasje, to znaczy wspominając cierpienia Chrystusa i umacniając siłę wiary w cierpienia Chrystusa, umacniamy swoją siłę i swoje święto. Tydzień temu bowiem świętowaliśmy Triumf Prawosławia, nie bacząc na wszelkie trudne okoliczności, nie bacząc na wszelkie cierpienia, które zniósł Chrystus i z Nim Cerkiew Boża w ciągu wieków, i nie bacząc na całą słabość i marność na tej ziemi, nie bacząc na całą grzeszność i naszą nieprawość, ośmielamy się z wielką wiarą i ufnością utwierdzać w tę Niedzielę Prawosławia, i to dźwięczy w naszych sercach wiecznie, że mamy wiarę, i ta wiara jest apostolska, ta wiara jest ojcowska, ta wiara

jest prawosławna, ta wiara umacnia Wszechświat.

Drodzy bracia i siostry! Tutaj z jednej strony występuje motyw cierpienia i bezsilności z powodu grzechów i historycznych warunków istnienia, z drugiej przekonanie o ostatecznym zwycięstwie Prawdy Bożej, Sprawiedliwości Bożej, przekonanie o tym, że mamy, zawieramy w sobie wiarę apostolską, wiarę ojcowską, wiarę, która umocniła cały Wszechświat. To dwa duże motywy, które stale przeplatają się w naszym życiu, które są organicznie połączone. I my jesteśmy bezsilni, i cierpimy na obraz Pana naszego Jezusa Chrystusa. Cierpimy za nasze grzechy. Ale jednocześnie jesteśmy nosicielami prawdy Bożej, która zwycięża i zwycięży świat.

Drodzy bracia i siostry! Na czterech kolejnych pasjach, jeśli Bóg pozwoli, będziemy kontynuować spotkania i kolejno omówimy to co rozumiemy pod pojęciem święta, przekonania o zwycięstwie, kiedy mówimy, że nasza wiara apostolska, nasza wiara ojcowska, nasza wiara prawosławna, wiara nasza Wszechświat utwierdzi.

Dzisiaj na pierwszej pasji krótko zastanowimy się nad tym, co twierdzimy, kiedy mówimy, że nasza wiara – jest apostolska. Jak wiecie, Pan nasz Jezus Chrystus urodził się, biorąc pod uwagę warunki socjalne, w biednym środowisku, pośród ludu, który był mało znany, który był prześladowany i poniżany. Życie swoje spędzał w takich warunkach, że wiadomości o Nim być nie mogło, wtedy bowiem nie istniało to co dzisiaj nazywamy środkami masowej informacji, które dzisiaj oświecają życie każdego, nawet najmarniejszego człowieka. Wtedy o Panu Jezusie Chrystusie wiedzieli tylko Jego najbliżsi uczniowie. Byli świadkami Jego życia, Jego cudów, Jego dzieł, Jego nauczania. Wszystko to zachowywali w swoim sercu. Oprócz tego byli ludźmi bojaźliwymi, jeszcze nie w pełni przekonanymi o tym, co z tego wyjdzie.

Pamiętacie, kiedy Pan zjawił się po Zmartwychwstaniu Łukaszowi i Kleofasowi, którzy szli do Emausu, zapytał ich, o czym rozmawiają, o czym rozprawiają. Uczniowie powiedzieli: O Jezusie z Nazaretu. Czyż nie słyszałeś, czyż dopiero teraz przyszedłeś do Jerozolimy? I w trakcie rozmowy dodali: A myśmy się spodziewali, że On właśnie wyzwoli Izrael. A więc oni tej wiary już nie mieli. Mieli nadzieję, spodziewali się, że On jest Tym, który zbawi Izrael.

Tak oto nawet ci uczniowie, którzy byli z Nim, którzy wszystko widzieli, wszystko słyszeli, byli Jego świadkami, nawet oni nie mieli przekonania co do tego, że jest to Syn Boży, wcielony Bóg, Zbawiciel. I dopiero w Pięćdziesiątnicę, wraz z zejściem Świętego Ducha, zyskali przekonanie o tym, że Jezus jest Chrystusem, Mesjaszem. Jan Teolog i Lewi Mateusz byli w gronie dwunastu apostołów, Marek i Łukasz nie. To świadectwo, które było, zwłaszcza ten przekaz, który żył w pierwszej wspólnocie – właśnie on zostało odzwierciedlony w Ewangelii.

Ewangelia i apostolskie listy zostały napisane nie przez wszystkich apostołów i w listach apostołowie piszą daleko nie o wszystkim. Ich celem nie było przedstawianie całego nauczania, a pokazanie pewnego aspektu, pewnej części życia i nauczania Chrystusa – którą apostoł chciał przedstawić, kierując Ewangelię albo swój list do określonej grupy osób.

I dlatego nasza wiedza o Panu Jezusie Chrystusie jest bardzo niepełna, duża część z tego czego uczyli apostołowie, o czym świadczyli, duża część z tego nie została zapisana. Przecież listy dotyczą określonych, konkretnych spraw. Nie są to listy, w których apostołowie piszą o wszystkim, co wiedzą. Oni ustnie nauczali przez wiele lat, o czym wspomina się w Liście do Efezjan (Ef 3,8,9; Dz 20,31).

I to ustne świadectwo żyło w pierwszych pokoleniach chrześcijan. I pierwsze pokolenie stale patrzyło na przekaz, na nauczanie apostołów. I dlatego, kiedy z wami mówimy, że wiara nasza jest apostolska, to potwierdzamy jakby dwie strony naszej wiary – jej pochodzenie, to że pochodzi od apostołów, którzy nam ją przekazali, którzy przekazali nam czego dokonywał i czego uczył Zbawiciel, a z drugiej strony, mówiąc że wiara jest apostolska, że otrzymaliśmy ją od apostołów, potwierdzamy także Boskość tej wiary, bowiem zarówno te warunki, w których żyli apostołowie, jak forma i treść, które doszły do nas z przeszłości, niewątpliwie świadczą o Boskości Dobrej Nowiny.

W tych czasach rozwijały się liczne religijne nauki filozoficzne i wszelkiego rodzaju inne systemy, światopoglądy. Te systemy zostały przedstawione, były opracowywane i głoszone przez wielkie ludzkie umysły. Te wielkie umysły, religijni filozofowie, prawdziwi geniusze, szczegółowo wyjaśniali swoje systemy, uzasadniali je. I po nich, w historii ludzkości pojawiały się kolejne systemy, światopoglądy, które świadczyły o głębi ludzkiego pojmowania, rozumienia. I w każdym systemie, w każdej ludzkiej myśli, była wielka część prawdy. Ale co się stało z tymi nauczaniami, które były owocem ludzkiego geniuszu? Znamy je tylko z nazwy. Miały swój początek i swój życiowy koniec. I tak będzie w historii całej ludzkości.

To co zostało wytworzone przez człowieka, nawet to najbardziej genialne, głębokie, prawdziwe – ma swój początek i swój nieunikniony koniec. I ten system zmieni nowy system, z nową genialną umiejętnością przewidywania, nowym zgłębieniem ludzkiego umysłu, żeby zostać odsunięty przez nową teorię, nowe nauczanie. A ten niepełen, i jeśli można tak powiedzieć, o niedużej naukowej wartości system myśli, opowiadania, przekazu, wiary, która doszła do nas od apostołów, już prawie dwa tysiące lat temu zagrzewa ludzkość. Przeżył i przeżywa najbardziej nieznośne warunki. I w każdych warunkach, nawet przy pełnej bezsilności, nawet dla najmniejszej mniejszości, ten system myślenia, ten system chrześcijańkiej pobożności, jest zwycięski i niezwyciężony!

Właśnie to potwierdzamy, kiedy mówimy, że wiara nasza – apostolska. *Amiń*.

o. Witalij Borowoj
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **Tomasz Mościcki**



Monachini astronom

Mnich, mniszka, w powszechnym przekonaniu modlą się w monasterach. „Z jakiego mogą być klasztoru?" – pytamy na ich widok. A przecież „mono" znaczy jeden, pojedynczy, samotny. Nie tylko w odosobnieniu, czasem między ludźmi. O takiej formie monaszestwa, między świeckimi, na pozór niczym się od nich nie różniąc, wspominał metropolita Bloom. I ja od zakonnych postrzyżyn w Szamordino w 2002 roku jestem monachinią ***w miru***, poza wspólnotą. Miałam szczęście poznać profesor Helenę Połońską, naukowca, astronoma i teologa, ale i monachinię ***w miru***, która pozostawiła po sobie pamięć świętości, a na mapie gwiazd małą planetę, na jej cześć noszącą imię „Połońska".

Matuszka **Helena** urodziła się w 1902 roku w majątku Sielec na Wołyniu, w rodzinie prawosławnych ziemian, **Jana** i **Eugenii Połońskich**. Ukończyła gimnazjum w Łucku. Mówiła biegle po rosyjsku, polsku, francusku, niemiecku i angielsku, znała grekę i łacinę. Szczególnie zainteresowała ją matematyka.

Astronom i teolog

W latach 1922-1927 studiowała na wydziale matematyczno-fizycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Została asystentką wybitnego profesora astronomii **Marcina Ernsta**, od którego przejęła zainteresowanie mechaniką ciał niebieskich.

W prawosławnej rodzinie odebrała staranne wychowanie religijne. Mechanika ciał niebieskich, świadcząca o matematycznym porządku we wszechświecie, pogłębiła jej religijność. Doskonałość wszechświata dowodziła doskonałości Stwórcy.

I tak, wraz z wiedzą astronomiczną, rozwijała Helena Połońska swe zainteresowania teologiczne.

W 1934 roku uzyskała na Uniwersytecie Warszawskim, na podstawie rozprawy „O ruchu planocentrycznym", tytuł doktora filozofii. Została asystentką wybitnego profesora **Michała Kamieńskiego**.

Równocześnie utrzymywała kontakt z ówczesnym centrum myśli teologicznej, jakim stał się Instytut św. Sergiusza w Paryżu. Pracowała z prawosławną młodzieżą, przeznaczając niejednokrotnie własne fundusze na stypendia dla studentów Instytutu. Do takich studentów należał między innymi mój ojciec, śp. ks. mitrat **Eugeniusz Lachocki**, wieloletni proboszcz i dziekan w Krakowie. Zaproponowała memu ojcu studia teologiczne w Paryżu po wizycie w gimnazjum prawosławnym w Brześciu i spotkaniu z jego młodzieżą, działającą w kołach teologicznych.

Działalność społeczna biegła u niej równolegle z badaniami naukowymi. Uczestniczyła w obliczeniach określających ruchy komet okresowych. Zastosowała do tych obliczeń zmodyfikowaną przez siebie metodę całkowania liczbowego. Myślała o zbudowaniu w Sielcu obserwatorium, służącego całemu środowisku astronomicznemu.

Wojna zmusiła ją do opuszczenia majątku, przerwania pracy i schronienia się w Warszawie, gdzie przeżyła powstanie. Powstanie rozdzieliło ją z mężem, **Leonem Kazimierczakiem**, którego poślubiła w 1936 roku. W 1945 roku, z kilkuletnim synem Sergiuszem, zwiedziona perspektywą większej swobody religijnej, wyjeżdża do Leningradu.

Żyje tam w bardzo ciężkich warunkach. Umiera jej jedyny syn. Podejmuje działalność misyjną wśród młodzieży prawosławnej. Bez sądu i aktu oskarżenia zostaje aresztowana.

Z cudowną pomocą przychodzą jej greccy astronomowie, będący jednocześnie duchownymi.

Pani Helena była jedyną osobą, która mogła podjąć z nimi fachowe rozmowy.

Zostaje z więzienia zwolniona. Gdy opowiadała mi o tym, mocno otulała poduszkami aparat telefoniczny, który – jak podejrzewała – był na podsłuchu. Odwiedzałam ją na początku lat osiemdziesiątych.

Opowiadała mi, jak ubiegała się o zezwolenie na wyjazd do Francji, na grób męża.

Zezwolenie otrzymała. Pojechała tam akurat gdy w Paryżu trwała międzynarodowa konferencja astronomiczna. Zjawiła się na niej, z referatem, niespodziewanie dla organizatorów, i wzbudziła aplauz i owacje. W swojej dziedzinie była znakomitością.

Po powrocie nie była już represjonowana, ale pracę mogła podjąć jedynie jak wykładowca matematyki w szkołach Chersonia i Odessy. I tam Opatrzność wyznaczyła jej nowe zadania.

Na pokładzie płynącego do Odessy statku usłyszała pięknie śpiewającą dziewczynkę, jak się okazało niewidomą żebraczkę. Zaopiekowała się nią i duchowo, i materialnie. Los niewidomych stał się jej do tego stopnia bliski, że zaczęła tłumaczyć na Braille'a kurs wyższej matematyki, aby niewidoma Luda mogła ukończyć studia.

Monachini *w miru*

Po powrocie do Leningradu znów prowadziła pracę misyjną. Cudem została zatrudniona w Instytucie Astronomii Teoretycznej, będąc równocześnie członkiem rady parafialnej.

To wtedy przyjęła stan zakonny, nie porzucając pracy ani domu. Została monachinią *w miru*. Ile razy ją widziałam, miała na sobie taką samą granatową sukienkę z białym kołnierzykiem. Nie uświadamiałam sobie początkowo, że to była jej szata zakonna.

Ze względu na biegłą znajomość kilku języków obcych, partia powołała Helenę Połońską do władz Międzynarodowej Unii Astronautycznej. Życie duchowe, naukowe i społeczne monachini rozwijało się bez przeszkód. Stała się pionierem rachunków komputerowych. Pracowała nad obliczeniami ruchu planet wielokrotnie szybciej i efektywniej niż dotychczas, szczególnie nad ewolucją orbit kometarnych. Jej nazwisko, „Połońska", stało się na mapie ciał niebieskich imieniem planety „2006". Wydała ponad sześćdziesiąt prac.

Chociaż wzrok jej słabł, wykładała regularnie, z pamięci, na Akademii Duchownej w Leningradzie. Prace teologiczne publikowała jako „siostra Jelena".

Kiedy zaczęła całkiem tracić wzrok, listy, w tym do moich rodziców, zaczęły być pisane rękoma opiekujących się nią studentek.

Gdy w roku 1989 odwiedziłam monachinię Helenę po raz ostatni, już nie chodziła. Na leżący obok niej magnetofon nagrywała swoje myśli i wykłady. Prosiła mnie, abym opowiadała jej i opiekunkom o Ziemi Świętej, o Górze Tabor i Getsemani, gdzie już wówczas, w monasterze Świętej Marii Magdaleny, odbywałam swoje pierwsze zakonne posłuszanie na drodze, prowadzącej do mojego monaszestwa *w miru*.

Ten biskup otrzymał od Boga wiele darów

Monachini Helena opowiadała mi wówczas o wydaniu przez nią dziesięciu prac w ciągu jednego roku, w tym dziewięciu o tematyce astronomicznej.

Dziękowała Bogu, że mogła ukończyć dziesiątą, bardzo obszerną pracę teologiczną, dla młodego biskupa Kiryła, utalentowanego wykładowcy Leningradzkiej Akademii Teologicznej. Były to przez nią wybrane z literatury światowej wielojęzyczne wypowiedzi i komentarze na temat ewangelisty św. Jana Teologa.

Wspominała, że ten biskup, od młodzieńczych lat sam budujący swoje życie duchowe, otrzymał od Boga wiele darów.

Jego ideałem życiowym stał się święty książę Aleksander Newski, bliski także monachini Helenie.

Otrzymałam wówczas od niej wykład o życiu tego świętego, który przetłumaczyłam na polski.

Matuszka dziękowała moim rodzicom za korespondencję, a mej córce Marcie za odwiedziny, w czasie jej muzycznych studiów w Leningradzie. Prosiła nas o modlitwę.

Odeszła na zawsze 30 sierpnia 1992 roku.

Kiedy słyszę kazania Jego Świątobliwości **Kiryła,** szesnastego patriarchy Świętej Rusi, wiem, że monachini Helena wspiera go swoimi modlitwami w niesieniu wielkiego krzyża, tak jak wspierała go duchowo za życia.

Rok po śmierci monachini Leningradzka Duchowna Akademia zorganizowała sesję, poświęconą prof. Helenie Kazimierczak-Połońskiej.

Mówiono o jej pracach teologicznych, działalności misyjnej i pedagogicznej. Dyrektor Obserwatorium Astronomicznego w Pułkowie szczególnie podkreślił wysoką moralną rangę osobowości profesor Heleny Połońskiej.

Jej praca naukowa, na poziomie światowym, biegła obok służby ludziom niewidomym, chorym i samotnym.

Nosiła z godnością anielski obraz monachini *w miru*.

monachini Eudokia (Lachocka)

fot. **archiwum autorki**

Katedra teologii i jej święci patroni

Katedra Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku wkroczyła w drugie dziesięciolecie istnienia. Wkroczyła z modlitwą w dniu święta swych patronów – Trzech Świętych Hierarchów, św.św. Bazylego Wielkiego, Grzegorza Teologa i Jana Złotoustego. Liturgii św. przewodniczył metropolita Sawa, z którym współsłużyli arcybiskup Jakub i arcybiskup Grzegorz, mnisi, duchowni. Na nabożeństwo przybyli też przedstawiciele Kościoła katolickiego, władz uczelni i miasta, wierni.

Trzech świętych hierarchów, nazywanych „niewzruszonymi obrońcami wiary", „fundamentem utwierdzającym Świętą Cerkiew", „światłem osiągającym cały Kosmos" przybliżył archimandryta **Warsonofiusz** z Sak.

Św. Bazyli Wielki urodził się w 330 roku w Cezarei Kapadockiej. Był wnukiem św. Makryny i synem św. Emmelii, bratem św. Grzegorza z Nyssy i Piotra z Sebasty. Uczęszczał do szkoły retorów w Cezarei, Konstantynopolu i studiował na uniwersytecie w Atenach. W 356 roku powrócił do ojczyzny i wykładał retorykę, szykując się do zawodu prawnika. Po przyjęciu chrztu podróżował po monasterach Egiptu, Palestyny, Syrii, Mezopotamii. To po powrocie z tej pielgrzymki rozdał wszystkie swoje dobra ubogim i postanowił zostać mnichem. Dzięki regułom monastycznym, które św. Bazyli napisał wraz ze swoim



przyjacielem Grzegorzem z Nazjanzu, zyskał miano twórcy monastycyzmu greckiego. W 364 roku, pod naciskiem biskupa Euzebiusza z Cezarei, przyjął święcenia kapłańskie, a potem objął po nim diecezję. Rozwinął wówczas szeroką działalność charytatywną. Odważnie przeciwstawiał się cesarzowi Walensowi, który chciał go przeciągnąć na stronę arian. W swoich pismach dogmatycznych kontynuował dzieło św. Atanazego z Aleksandrii, broniąc nicejskiego symbolu wiary.

Św. Grzegorz z Nazjanzu urodził się także w 330 roku i przeszedł tę samą edukację klasyczną co św. Bazyli. Podczas studiów w Atenach obaj się zaprzyjaźnili i ta przyjaźń pozostała nierozerwalna do końca życia. Po studiach św. Grzegorz powrócił do Kapadocji, tam w 357 roku przyjął chrzest, a w 362 otrzymał święcenia kapłańskie. Następnie został wyświęcony na biskupa Sasimy, ale praktycznie władzy biskupiej nie sprawował. W 379 roku mniejszość wierna nicejskiemu wyznaniu wiary poprosiła Grzegorza o pomoc i obronę przed atakami arian w Konstantynopolu, gdzie zajęli wszystkie cerkwie. Dzięki jego pięciu mowom dogmatycznym, wygłoszonym w małej kapliczce Anastasis, wielu arian porzuciło herezję i powróciło na łono Cerkwi, a w 380 roku cesarz Teodozjusz Wielki zwrócił wszystkie świątynie w Konstantynopolu zwolennikom nicejskiego symbolu wiary. Św. Grzegorz zasłynął jako piewca Świętej Trójcy. Wyraźnie mówił o boskości Ducha Świętego, używając terminu *Theotokos* okazał się prekursorem soboru w Efezie, a jego chrystologia zyskała również aprobatę soboru.

Św. Jan Chryzostom urodził się w 344 roku w Antiochii w bogatej rodzinie szlacheckiej. Jako młody człowiek uczęszczał do szkoły pogańskiej retoryki najsłynniejszego w Antiochii filozofa Libaniusza. Ale od początku czuł w sobie powołanie zakonne. Dwa lata spędził w postawie stojącej wśród pustelników nieopodal Antiochii co znacznie nadszarpnęło jego zdrowie. W 381 roku został wyświęcony na kapłana i od razu wyznaczony na głównego kaznodzieję w soborze katedralnym Antiochii. Jego kazania zaczęły przyciągać ówczesną inteligencję miasta, nie tylko chrześcijan, ale i pogan. Wieść o genialnym kaznodziei rozeszła się lotem błyskawicy po całym Bliskim Wschodzie i doszła aż do Konstantynopola.

W 397 roku został arcybiskupem stolicy imperium. Jego spuścizna literacko-teologiczna jest ogromna. Komentował w swoich kazaniach nieomalże wszystkie księgi Starego i Nowego Testamentu, szczególnie ukochał listy św. Pawła. W dogmatyce jest typowym przedstawicielem szkoły antiocheńskiej. Bronił Bóstwa Syna, jak to było wyrażone w symbolu niceo-konstantynopolitańskim. Jako świetny liturgista redagował Liturgię Antiocheńską, która później przejdzie do historii jako Liturgia św. Jana Złotoustego.

Każdy z nich interesował się inną dziedziną teologii. Św. Bazyli, pisząc dzieła z zakresu pneumatologii, wniósł wkład w rozwój monastycyzmu, św. Grzegorz Teolog wnikał sercem i umysłem w tajemnicę Świętej Trójcy, św. Jan Złotousty był wspaniałym pasterzem, krasomówcą i pedagogiem. Co ich łączyło?

– Wierność dogmatowi Wcielenia, który tak wspaniale został wyrażony w symbolu nicejskim – podkreślał o. Warsonofiusz. – Należy bowiem pamiętać, że wszyscy żyli w czasach, kiedy Cerkiew była kaleczona przez heretycką doktrynę arianizmu, negującą boskość naszego Zbawiciela. Heretyckie spekulacje prowadziły do unicestwienia dogmatu o Bogoczłowieczeństwie Zbawiciela i niwelowały u podstaw istotę i sens naszego zbawienia. I właśnie w tym krytycznym momencie Bóg powołał do służenia trzech najwybitniejszych na owe czasy intelektualistów, którzy poświęcili swoje życie Cerkwi i w obronie jej dogmatów

Dziesięciolecie istnienia katedry podsumował jej przewodniczący, metropolita Sawa. Mury placówki opuściło już dwustu absolwentów studiów podyplomowych. Pracownicy naukowi niejednokrotnie występowali z wykładami, prelekcjami na innych wydziałach czy w innych instytucjach. Katedra organizuje międzynarodowe konferencje i sympozja, wydaje pismo Elpis. – Jest ono kontynuacją przedwojennego periodyku wydziału Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego – podkreślał hierarcha. – A w tym czasie, kiedy powoływaliśmy katedrę, uniwersytet w Białymstoku był filią warszawskiego uniwersytetu.

– Elpis – znaczy po grecku nadzieja – dodał o. **Henryk Paprocki**. – I my mamy nadzieję, że nasza katedra przekształci się w wydział teologii prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku.

Święto Trzech Hierarchów jest także dniem imienin władyki Grzegorza. Z tej okazji metropolita Sawa podarował mu swoje panagije i krzyż, które miał podczas położenia kamienia węgielnego (poświęcenia fundamentów) pod cerkiew Zwiastowania w Supraślu. – Nie ma obecnie ważniejszego miejsca w naszej Cerkwi, które należy doprowadzić do światłości w sensie duchowym i fizycznym – powiedział o Supraślu metropolita. – Monaster wracał do nas z wielkimi trudnościami, które zna Bóg, ja i kilka jeszcze osób. Z trudnościami jest odbudowywany. Za te trudności także Bogu dziękujemy, bo oznaczają, że Bóg o nas pamięta.

Ałła Matreńczyk, fot. **autorka**

Radiotelegrafista

Św. Paisjusz Hagioryta to prosty, skromny mnich, świadek naszych czasów. Od siebie wymagał najwięcej, od innych dużo mniej. Jego pokora była tak wielka, że odmówił nawet przyjęcia święceń kapłańskich.
Mówił prosto i spontanicznie. Nie dyplomacja, nie czcze słowa, nie chęć podobania się innym, władały jego słowami, tylko pragnienie, by słuchacz wyniósł z nich duchowy pożytek. Pisał. Ale i inni spisywali jego nauki.

„Przebudzenie duchowe" jest właśnie ową „spisaną" książką św. Paisjusza. Obecność osoby spisującej – ihumenii greckiego monasteru św. Apostoła i Ewangelisty Jana Teologa Filotei, jest tu ledwie zaznaczona. Zdumiewające, jak bardzo może ukryć się w cieniu swego rozmówcy osoba, która rzecz prowadzi. W świecie mediów świeckich, prowadzący wywiady, ustawiają siebie na pozycji równorzędnej wobec swego rozmówcy, albo i wyższej.

Ale „Przebudzenie duchowe" to książka o ofiarności, pokorze i prostocie. Nawet sposób jej „opowiadania" jest prosty i przepełniony duchem pokory.

To drugi tom pięciotomowych „Słów" św. Paisjusza Hagioryty. Ukazał się on w końcu ubiegłego roku, staraniem hajnowskiego wydawnictwa „Bratczyk". Chwała „Bratczykowi" za przekład na polski i wydanie tej bardzo pouczającej książki. Następne tomy Bratczyk zapowiada. I chwała za dobre tłumaczenie i staranne wydanie.

Widziane z Góry Atos

Ze Świętej Góry widać lepiej – widać błądzenie świata, ogromne zamieszanie w nim panujące, lawirowanie na krawędzi zagłady, szaleństwo, widać gotujący się kocioł naszych namiętności, rodzących grzechy, widać wolność, z której robi się niebezpieczny użytek. Widać zamroczone głowy, dużo popiołu i śmieci.

Starzec – św. Paisjusz – ucieka od tego świata, a raczej od światowego życia, ale nie ucieka od jego bólów. Bóle przychodzą do niego wraz z pielgrzymami i turystami, ludźmi głęboko wierzącymi i ateistami. Starzec ból przyjmuje.

Św. Paisjusz modli się o zbawienie świata i poucza ludzi. Kiedy trzeba sięga po przykłady z własnego życiorysu. Nie po to, by wywyższać się, ale żeby pokory uczyć. Ot, choćby przykład z dzieciństwa. Jako dziecko św. Paisjusz najszybciej biegał spośród swoich rówieśników, najlepiej grał w piłkę. Przez zazdrość koledzy nieraz go izolowali. Wtedy skarżył się matce. Ta karciła: – A ci chodzi tylko o wywyższanie się! Pycha to brzydka cecha. Masz podwórko, biegaj, masz piłkę, graj sam. Potem święty stwierdzi, że jego matka – prosta kobieta – była napełniona większą mądrością niż współcześni bezradni psycholodzy. On kładła podwaliny pod prawdę: „Kiedy wyrzucasz z siebie swoje ja, wstępuje w ciebie Chrystus". Tę prawdę głosił całe życie św. Paisjusz.

Święty posługuje się wieloma przykładami z drugiej wojny, w czasie której służył jako radiotelegrafista. Ten okres uważa za doskonałą lekcję oddania i ofiary, kamień milowy w rozwoju duchowego życia. Śmierć na wojnie jest zawsze obok, dla telegrafisty, znającego tajne informacje, może być okrutna. Wróg, próbujący wydobyć z niego informacje, posuwa się do zrywania szczypcami paznokci, zdzierania kawałkami skóry, przypalania. Św. Paisjusz uczy: tylko akceptacja śmierci może ustrzec ciebie przed lękiem przed nią, może dać odwagę i zimną krew nawet przy spotkaniu oko w oko z wrogiem. I sięga po przykład. Wycieńczony, skrajnie głodny żołnierz, wkradł się do cudzego ogrodu. Jak spod ziemi wyrósł przed nim gospodarz z wycelowaną w niego strzelbą. – Rzuć broń! – krzyknął żołnierz – bo rozwalę cię tym granatem na drobny mak. Rolę „granatu" pełnił świeżo zerwany dojrzały pomidor. Żołnierz uszedł z życiem i pomidorem.

Św. Paisjusz również jako mnich pozostał „radiotelegrafistą". Chętnie sięgał po tę przenośnię. Gdy nie umiemy pozbyć się miłości własnej, usunąć naszych słabości, nasza modlitwa więdnie, brakuje jej siły. Dlatego nie możemy wtedy pomóc ani sobie ani innym. Nasze przewody rdzewieją. Łączność z Bogiem staje się niesprawna.

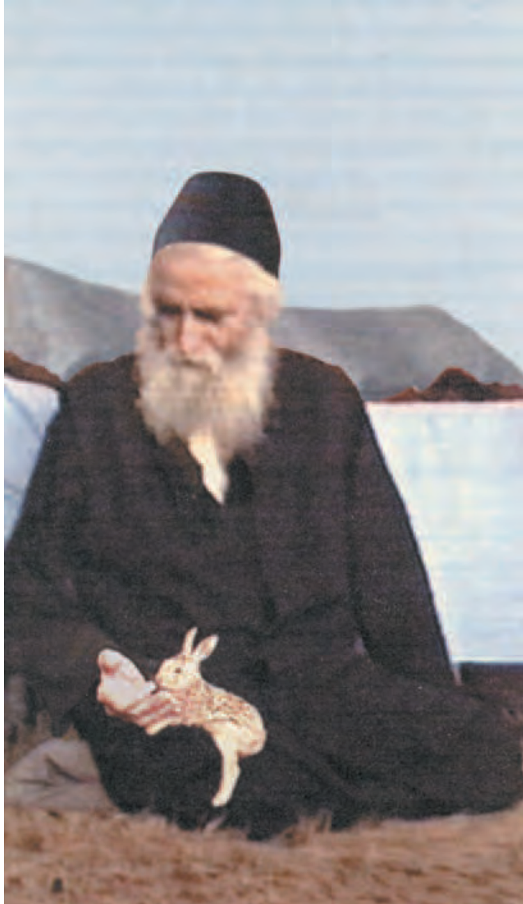
Całe życie starzec „oczyszczał przewody" i nawiązywał łączności ze świętymi i Bogiem. Owoce tej łączności zawarł w „Słowach". W nich przestrzega przed obojętnością i brakiem odpowiedzialności. Rozpala gorliwość do duchowej pracy. Opisuje czas dyktatury Antychrysta – krótki. Pisze o „mocnym orężu", które jest zdolne do zdeptania coraz bardziej rozprzestrzeniającego się zła. Jest nim modlitwa.

„Ja"

Starzec dzieli ludzi na duchowych i światowych. Jak stać się człowiekiem duchowym? Odjąć własne „ja" z każdego swojego działania. Gdy oddalisz od siebie swoje własne idee, przychodzą do ciebie idee boskie – to chyba najważniejsze przesłanie starca. Większość pokus tworzy nasze „ja", gdy pracując z innymi ludźmi, pielęgnujemy swoje samolubstwo, licząc na osobiste korzyści, gdy wywyższamy się.

Jak świat, w którym słowo „kariera" osiąga szczyty popularności, może przyjąć radę: odrzuć „ja", oczyść „przewody", posłuchaj Słowa? Coraz więcej z nas pozostaje głuchych na takie rady.

Jan Englert, aktor i nauczyciel w szkole teatralnej i filmowej, mówi o wyścigu szczurów, w którym uczestniczy cały świat. Młodym ludziom



Św. Paisjusz Hagioryta na Górze Atos

wydaje się, że jeśli do poniedziałku nie zrobią kariery, to już nie zrobią jej nigdy. Dlatego krzyk i szokowanie stały się językiem służącym do tego, by zaistnieć.

Ale Jan Englert, człowiek światowy, nie ma odpowiedzi dla swoich wychowanków. Może tylko obserwować wymachiwanie sztandarem z napisem „wolność", która w istocie staje się anarchią, bo lekceważy wszelkie wartości, zaciera granicę między sacrum a profanum, nie uznaje tradycji ani granic. Popycha do narkotyków.

Szkoły teatralne i filmowe opuszczają młodzi ludzie, w których wybujałość własnego „ja" osiąga nieraz poziom żaby. Otóż żaba spotkała bawoła – to z opowieści starca Paisjusza. Była oburzona. Cóż za niesprawiedliwość! On taki wielki. A ja? Zdziwaczała. Zaczęła się nadymać, nadymać, nadymać. I pękła.

Tych „popękanych" nie widzimy już na ekranach kin i telewizorów. Nasza cywilizacja może im podać tylko pigułkę. Św. Paisjusz podaje rękę. Mówi: Nie nadymaj się. W Bożym planie potrzebny jest i bawół, i żaba. Ludzie są niezadowoleni z tego, co mają. Dręczą się. Czują się pokrzywdzeni. Tymczasem Bóg dał każdemu człowiekowi to co jest mu potrzebne, co może pomóc zbawieniu.

Najważniejsze, by człowiek, wyrazíwszy skruchę, zrozumiał najgłębszy sens życia. Wtedy nadejdzie Boża Łaska i odmieni człowieka. Wykorzeń z siebie światowe popisywanie się i światową dziarskość - radzi starzec. Powinieneś się brzydzić ukrytym i jawnym egoizmem i chęcią przypodobania się ludziom. Nasza epoka kocha sensację i próżną hałaśliwość. A życie duchowe głośne nie jest.

Jeżeli nie ma w tobie pokory albo masz skłonność do pychy, Bóg nie daje tego, o co prosisz. Jeżeli jest pycha, wiara nie działa – ostrzega święty. Natomiast im człowiek bardziej zapomina o sobie, tym bardziej pamięta o nim Bóg. To wielka sprawa – oddać się w ręce Boga – dodaje Paisjusz.

Ból

Człowiek duchowy to nieprzerwany ból – stwierdza starzec. Człowiek światowy ucieka przed bólem. Robi to, co sprawia mu przyjemność, czyni satysfakcję. Urządza sobie ciepłe miejsce. On nie chce usłyszeć niczego nieprzyjemnego, bo nie chce się denerwować, nie chce utracić swojej niefrasobliwości. Otacza swoją niefrasobliwość murem. Dla wielu chrześcijan naszej epoki typowym wzorem zachowań stało się pragnienie: nie denerwować się. Nawet ze swojego chrześcijaństwa urządzają oni rodzaj rozrywki – duchowej.

Podobnie widzi współczesnych ludzi światowej sławy socjolog Zygmunt Bauman: Zachęcani, popychani, przymuszani codziennie do zajmowania się własnymi interesami i własną satysfakcją – pisze – oraz do tego, by interesami i satysfakcją innych zajmować się tylko tyle, o ile dotyczą ich samych, powodują chroniczną słabość ludzkich więzi.

Czasy są karnawałowe, jak zwykło się na Wschodzie określać naszą epokę.

Karnawałowi nie po drodze z modlitwą. Bo modlitwa powinna być serdeczna i wynikać z bólu – uczy św. Paisjusz. A ten ból dotyczy każdego człowieka, niezależnie od tego, co on czyni i kim jest. Ból wypływa z miłości do człowieka. Cerkiew działa za pośrednictwem miłości.

Starzec przestrzega jednak i przed pułapką cudzego bólu. – Jeśli ktoś raz mówi o swoich bólach – uczy – słuchaj go długo i uważnie. Ale gdy w kółko o nich powtarza, trzeba powiedzieć: Nie przynosi ci to żadnego pożytku. Ty nawet z lata zrobisz zimę.

Święty dodaje też, że Bóg pomaga człowiekowi znosić jego ból, gdy modli się za innych, za świat. Ból staje się nawet słodki.

Latarnia morska

Ludzie świeccy, szczególnie na Zachodzie, oczekują często, by mnich wychodził do nich, był między nimi. To pułapka diabła – ostrzega Hagioryta.

Diabeł, zręcznie przechwytując miłość mnicha, stara się go utrzymać w ziemskiej miłości, w ziemskim pojmowaniu rzeczy i w służbie bliźniemu na sposób świecki, podczas gdy mnich jest w stanie pracować w swojej specjalności „łącznościowca". To jego obowiązek, powierzony przez Boga.

Paisjusz Hagioryta mówi: mnich jest morską latarnią, która stoi na skale. Zadanie mnicha to pozostawanie na tej skale i stawanie się naczyniem Ducha Świętego. Rozkażcie tym latarniom, by przeniosły się do miasta. Staną się zwykłymi ulicznymi latarniami. Latarnie morskie mają swoją rolę, a uliczne swoją. Mnich to nie lampka, która wisi nad miejskim trotuarem i przyświeca przechodniom, by ci się nie potykali.

Mnich jest dalekosiężną latarnią morską, ustawioną wysoko na skałach i oświetlającą swoim światłem morza i oceany, po to by okręty obierały prawidłowy kurs i docierały do Boga – celu swego przeznaczenia.

Prawdziwy mnich to światło świata. Jak przypomina św. Jan Klimak - światłem dla mnichów są anioły a światłem dla ludzi świeckich, mnisi.

Mnich odchodzi daleko od świata nie dlatego, że go nienawidzi, ale dlatego, że go kocha. Żyjąc z dala od świata, mnich swoją modlitwą pomaga światu w tym, w czym nie można pomóc w sposób ludzki, a wyłącznie poprzez Bożą interwencję. Toteż mnich powinien pozostać w nieustannej łączności

z Bogiem odbierać sygnały od niego i wskazywać ludziom drogę.

„A trząść będzie mocno”

Przez całą książkę przewija się niepokój starca o przyszłość świata. „Radiotelegrafista” wie więcej. Mówi: „A trząść będzie mocno. Ile to ja wam o tym mówię, jakich gorzkich słów nie słyszeliście ode mnie na ten temat. Gdybym nie wiedział, że nadchodzą ciężkie lata, nie brałbym tego sobie tak bardzo do serca. Ale widzę, że nadchodzą lata, gdy będzie wam bardzo trudno. Teraz nie rozumiecie mnie, ale wtedy zrozumiecie. Nadejdą bardzo ciężkie czasy. Jesteście jeszcze zielonymi, niedojrzałymi owocami. Przyjdzie czas, gdy rzeki wyschną i wszystkich zacznie dręczyć pragnienie, wszyscy będą cierpieć. Dla nas mnichów nie jest to takie straszne. Pomęczymy się z powodu pragnienia. Przecież należy się pomęczyć. Przejdziemy egzamin na wierność Chrystusowi. Teraz to będzie walka duchowa. Czekają nas zapasy z samym diabłem. Mówię o tym wszystkim bez ogródek, nie mogę już się powstrzymać”.

Ostrzeżenia świętego mają wymiar również bardzo praktyczny. Ostrzega przed obowiązkowymi szczepieniami, przed systemem kontroli ludzkich zachowań, coraz bardziej doskonałym i powszechnym, czyli przed globalną dyktaturą.

I zaleca:

Żeby Bóg nas nie opuścił, powinniśmy być bezgranicznie uważni. W duszach powinno być coś duchowego. Jeśli człowiek ma nadzieję na zbawienie, to nie ma lęku przed męką. Jeżeli nie będziecie, choć trochę, w stanie uduchowienia, to nie wytrzymacie. Jeżeli będziecie złączeni z Chrystusem, nie będziecie się bali ani diabła, ani mąk.

Starzec daje też proste rady: Zacznijmy unikać powodów do grzechu. Bądźmy uważni wobec naszych odczuć zmysłowych, bo od tego wszystko się zaczyna. Trzeba zmienić świeckie obrazy, które ulokowały się w pamięci, na święte, świeckie pieśni na duchowe, świeckie czasopisma na duchową literaturę. Z troską pochyla się nad dorobkiewiczem, twierdząc że nie ma głupszego od niego człowieka. Nieustannie on zbiera, żyje z poczuciem utraty i w ostatecznym rozrachunku za wszystkie swoje oszczędności kupuje sobie wieczną mękę.

Nie zapominajmy, że przeżywamy trudne lata, że potrzeba wiele modlitwy. Pamiętajmy o wielkiej gorliwości w modlitwie, której żąda od nas Bóg – prosi atoski starzec. Niechaj Chrystus w boski sposób wmiesza się w tę nierozumną epokę – wzdycha – bo cały świat wiedziony jest do zamętu, wpada w szaleństwo.

Starzec całą nadzieję pokłada w ludziach modlitwy.

„Przebudzenie duchowe” to bardzo pożyteczna lektura na Wielki Post. Zawarte w niej słowa atoskiego starca są proste i jasne, ale mogą boleć. Ale mogą też pod ich wpływem kruszyć się mury obojętności i dobrego samopoczucia.

Anna Radziukiewicz

Świętej pamięci starzec Paisjusz Hagioryta, *Słowa*, tom II, *Przebudzenie duchowe*, Bratczyk, Hajnówka 2008, ss. 341.

Odkrywanie skarbów duchowości

Z błogosławieństwa arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba** Akademia Supraska i Monaster Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu zapraszają wszystkich pragnących pogłębienia życia duchowego do uczestnictwa w wielkopostnych rekolekcjach i warsztatach hezychastycznych.

„Odkrywaniem skarbów prawosławnej duchowości monastycznej” będzie kierował biskup supraski Grzegorz, przełożony monasteru.

Celem rekolekcji i warsztatów, zaplanowanych na koniec trzeciego Tygodnia Wielkiego Postu, tuż po Niedzieli św. Grzegorza Palamasa, jest pomoc ich uczestnikom w dążeniu do wyciszenia serca i koncentracji na miłującym człowieka Bogu, zarówno poprzez uczestnictwo w nabożeństwach, jak również praktyczne wprowadzenie w nieustanną modlitwę. W osobistym spotkaniu z „Tym, który Jest, który Był, i który Przychodzi” pomocne okazać się mogą krótkie, inspirowane mądrością Ojców Filokalicznych, rozważania dotyczące Modlitwy Jezusowej, lektury Słowa Bożego i modlitewnego śpiewu. W syntetycznej formie zostaną przedstawione główne zasady metody hezychastycznej. Omówione też będą zagrożenia duchowe i sposoby walki z nimi poprzez kontrolę umysłu, pamięć o Bogu oraz post i inne duchowe zmagania.

Połączenie doświadczenia monastycznej modlitwy wspólnotowej oraz osobistej modlitwy serca w bezpośredni sposób nawiązuje do wielowiekowej praktyki hezychastycznej. W tradycji chrześcijańskiego Wschodu wspólna modlitwa, której zasadniczą oś stanowiły „psalmy i hymny pełne ducha”, zawsze była nierozerwalnie związana z „liturgią serca”.

Śpiew wspólnoty monastycznej stanowi pomoc w otwieraniu się serc wierzących na ustawiczne przyzywanie obecności Bogoczłowieka Jezusa Chrystusa. Wewnętrzny śpiew serca człowieka praktykującego Modlitwę Jezusową nabiera szczególnej mocy podczas wspólnej celebracji nabożeństw. Zwieńczeniem i najdoskonalszym zespoleniem modlitwy wspólnotowej i modlitwy indywidualnej jest Liturgia św. Szczególnie pomocne w uczeniu się koncentracji na Bogu jest środowisko modlących się mnichów.

Poprzez rekolekcje i warsztaty hezychastyczne w

Ponad wszelką miarę

Całun, płótno pogrzebowe przechowywane w turyńskiej katedrze, dla jednych jest najświętszą relikwią, materialnym świadectwem najważniejszego wydarzenia w dziejach ludzkości – Zmartwychwstania Chrystusa, dla innych zagadkowym – nie potrafią bowiem rozwikłać, jaką techniką udało się uzyskać tak niezwykłe odbicie postaci – średniowiecznym falsyfikatem. Wykonano mu wiele, coraz doskonalszych technicznie, fotografii, naukowcy kilkakrotnie też, nie bez trudności, uzyskiwali do niego bezpośredni dostęp. Wyrafinowanymi metodami badano materiał, ale i wizerunek, każdy na nim cień i plamę. Dyskusja wokół pochodzenia i datowania całunu trwa, ale interpretatorzy obrazu nie mają wątpliwości – spowijał ciało martwego mężczyzny, przed śmiercią w wyszukany sposób torturowanego. Czytelny jest każdy etap, każdy sposób zadawania bólu. Żaden nie jest sprzeczny ani z wiedzą historyczną, ani z przekazem Ewangelistów. Tyle że w świetle naukowych ustaleń wyobrażenie o okrucieństwie krzyżowej śmierci jeszcze się pogłębiło. Odczytano zapis cierpienia ponad wszelką miarę.

Odbicie ciała, gołym okiem ledwo widoczne na płótnie, wyraźne staje się, co ze zdumieniem odkryto jeszcze pod koniec XIX wieku, dopiero na negatywie fotografii. Ono samo jest negatywem. Pozytywem są ślady krwi i innych płynów. Że to krew, dość rzadkiej grupy AB, ustalono poza wszelką wątpliwością. Nie ma też wątpliwości, że umiejscowienie ran i strużek krwi jest zgodnie z wiedzą anatomiczną, kierunek wycieku zaś zgodny jest z prawem ciążenia.

Bicz i korona

Ciało odbite na całunie pokryte jest małymi, okrągłymi śladami, wielkości orzecha laskowego. Zostawiła je krew i surowica.

Po elektronicznym wzmocnieniu obrazu okazało się, że wyciekały z podwójnych ran po stłuczeniu ukośnym. Powodowały je dwie dwunastomilimetrowe kulki połączone kilkucentymetrowym pręcikiem. Bez trudu rozpoznano rzymski bicz rzemienny. Na jego koniec zwykle nadziewano kawałki kości, czasem jednak ołowiane kulki, które nie tylko rozcinały skórę, ale i wyrywały kawałki mięsa, do kości. Narzędzie stawało się wtedy *flagrum taxillatum*, biczem śmierci. Powodował ją upływ krwi, ale i wstrząs organizmu – biczowany wymiotował, omdlewał.

Takich ran naliczono ponad sto. Widać je po obu stronach tułowia,

monastycznej

świętym miejscu i w świętym czasie pragniemy umożliwić wszystkim zainteresowanym podjęcie próby zwrócenia się całym sobą ku Bogu. Istotę tego całościowego ukierunkowania na Boga dobrze oddają odnoszące się do każdego z nas słowa, wypowiadane na zakończenie liturgicznych ektenii: *Najświętszą, przeczystą, błogosławioną, pełną chwały Władczynię naszą Bogarodzicę i zawsze Dziewicę Marię ze wszystkimi świętymi wspomniawszy, siebie i innych ludzi, i całe życie nasze Chrystusowi Bogu oddajmy*.

Pełny program rekolekcji i warsztatów zamieszczony jest na stronach internetowych www.akademia.supraska.pl, www.oikonomos.pl, www.cerkiew.pl.

Chęć uczestnictwa należy zgłaszać do 15 marca na dostępnym tam formularzu zgłoszeniowym, przesłanym faksem lub pocztą internetową na adres:

Akademia Supraska, ul. Klasztorna 1, 16-030 Supraśl tel. 662 254 177, fax: 085 744 36 46; e-mail: kancelaria@akademia.supraska.pl

Ilość miejsc jest ograniczona.

o. Włodzimierz Misijuk

Całun jest Mandylionem

O historii całunu turyńskiego zaczęło być w Polsce głośno w latach 80. ubiegłego wieku za sprawą książki Iana Wilsona. Postawił w niej śmiałą, lecz poprawnie udowadnianą tezę, że chronione we włoskiej katedrze płótno jest tożsame z najświętszą bizantyńską relikwią, nie ludzką ręką uczynionym wizerunkiem Chrystusa. To Mandylion, rzadko i bardzo uroczyście pokazywany wiernym, jest źródłem ikony znajdującej się w każdej cerkwi, *Spasa Nierukotwornogo*. Zniknął on z Konstantynopola w 1204 roku, po złupieniu go przez krzyżowców, i nigdy nie odnalazł. Wilson pisał, posługując się pośrednimi dowodami, że przechowywali go templariusze. Kilkadziesiąt lat po rozwiązaniu zakonu ujawniła go rodzina rycerza, który zginął na stosie obok ostatniego wielkiego mistrza. Współcześni historycy potwierdzili w źródłach zapisanych w mało znanych językach starożytnego Wschodu, że całun opuścił Jerozolimę w pierwszym stuleciu po śmierci Chrystusa, przez kilkaset lat przechowywany był w Edessie, w tym długo w ukryciu, stamtąd został zabrany do Konstantynopola. Jeszcze w Edessie złożono go poczwórnie w charakterystyczny sposób, tak że widoczne było jedynie Oblicze. Istnieją zapiski poświadczające obecność Mandylionu w Atenach tuż po IV krucjacie. Potem urywa się ślad pisany, ale nie ikonograficzny. W połowie XIV wieku, kiedy całun zaczyna być pokazywany na południu Francji, nikt już nie kojarzy go z Mandylionem.

Charakterystryczne cechy całunu turyńskiego: 1. Plamy i nadpalenia po pożarze w 1532 roku; 2. Zacieki po wodzie użytej przy gaszeniu tego pożaru; 3. Wizerunek człowieka odbity na nim z przodu i z tyłu; 4. Rany po biczowaniu; 5. Strużki krwi na czole, głowie i karku po nakłuciach cierniami; 6. Rana po przebiciu nadgarstka ręki; 7. Strużki krwi spływającej z przedramion, gdy ciało było zawieszone na rozciągniętych ramionach; 8. Duża rana z boku; 9. Pokaźny upływ krwi z rany zadanej w bok; 10. Krew płynąca z przebitych stóp; 11. Rana spowodowana niesienieniem dużego ciężaru na barkach

od szyi, przez plecy, po łydki, z ominięciem okolic serca – aby skazany za szybko nie umarł. Układają się regularnie w wachlarz – to dowód, że ciosy zadawały dwie osoby.

Biczowanie było karą przewidzianą przez prawo. Bolesną, niekiedy śmiertelną, zawsze służącą upokorzeniu. Na całunie pozostał ślad po upokarzaniu i wyszydzaniu niegdzie nie praktykowanym.

Z przodu głowy zauważono trzynaście wyraźnych skrzepów krwi z trzynastu różnych przebić skóry, z tyłu około dwudziestu. Zostawiła je – to wiemy z innych źródeł – korona cierniowa, wbijana trzciną przez żołnierzy.

Zwykle wyobrażano ją sobie jako wieniec, charakter obrażeń wskazuje jednak, że był to obejmujący całą głowę czepiec, podobny do mitry.

Skóra głowy jest silnie unerwiona, specjaliści twierdzą, że ból wywołany uderzeniami w koronę przyrównać można do elektrycznego szoku.

Na środku czoła ofiary wyraźnie widać gęstą strużkę krwi, zastygłą w kształcie przypominającym odwróconą cyfrę trzy. Można by ją wziąć za kosmyk włosów, patolodzy pewni są jednak, że uformował ją skurcz mięśnia czołowego, spazmatyczna reakcja na ból nieustannie wzbudzany przez kolce.

Droga jest torturą

Rany po biczowaniu na łopatkach są spłaszczone i szersze, tak jakby je coś uciskało, jakiś ciężar. Na prawym barku widać duży ślad po startej skórze. Wiemy, co mogło go zostawić. Belka, która potem stała się poprzecznym ramieniem krzyża. Wbrew bowiem potocznym wyobrażeniom o krzyżowaniu, utrwalonym zwłaszcza w ikonografii Zachodu, skazany nie mógł nieść całego krzyża. Nawet jedna belka przywiązana do ramion była ciężarem ponad siły. Nie dotykała bezpośrednio ciała. Leżała na nim szata, prawdopodobnie lniana tunika.

Oględziny i badanie całunu wykazało nie tylko stłuczenie kolan, zwłaszcza lewego, wykrzywienie chrząstek nosowych, krwiaki na czole, łuku brwiowym i kości jarzmowej, ale i mikroskopijne cząsteczki kurzu przydrożnego w tych miejscach. Skazany omdlewał, więcej niż raz, a kiedy padał, nic nie chroniło twarzy. Na miejsce kaźni szedł przez mękę. Dosłownie.

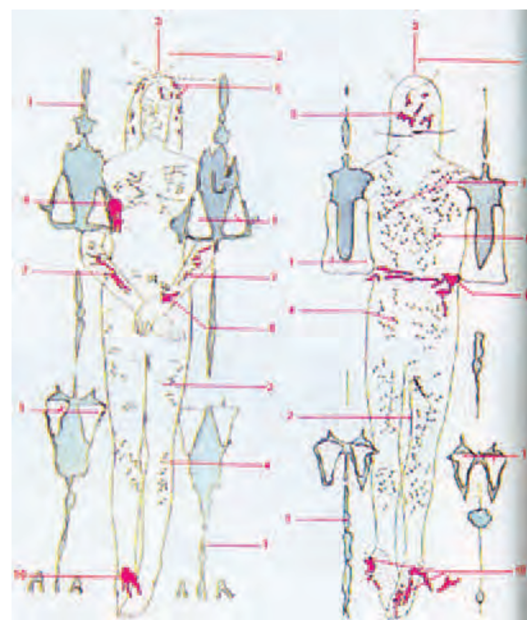
Na krzyżu

Skazańca do krzyża przybijano gwoździami. Wiemy, jak one wyglądały, gdyż w 1968 roku w Izraelu odnaleziono szkielet młodego, ukrzyżowanego mężczyzny z gwoździem w prawej stopie. Zgodnie z chrześcijańską tradycją św. Helena, matka cesarza Konstantyna, odnalazła nie tylko krzyż, ale i gwóźdź. Był (jest, wciąż przechowywany w rzymskiej bazylice Świętego Krzyża) to długi na kilkanaście centymetrów czworokątny ćwiek, ostro zakończony (rzymska relikwia ma u podstawy szerokość centymetra, gdyż stopniowo spiłowano z niej kilka centymetrów metalu, dodając jego cząsteczki do innych „prawdziwych” gwoździ). Układ rany na całunie mówi, że ofierze, tak jak to się do dziś pokazuje, założono jedną stopę na drugą, przebijając obie. Uszkadzano wtedy nerwy długie, co powodowało nieustający, piekący ból, dreszcze i zimne poty.

Mylono się jednak przez wieki, sądząc że ręce mocowano do krzyża, przebijając dłonie. Odbicie na całunie wykazuje rany na nadgarstkach. Potwierdzono to z czasem doświadczalnie. Słabe mięśnie dłoni rozdzierały się pod wpływem ciężaru całego ciała. Utrzymać go mógł gwóźdź wbity między kostki nadgarstka w tak zwaną szczelinę Despota. Uszkadzając w ten sposób nerw pośrodkowy, wywoływał fale ognistego bólu w ramionach.

Wiadomo z innych źródeł, że skazańcom najpierw do poprzecznej belki przybijano ręce, potem mocowano ją na pionowym palu, boleśnie rozciągając stawy i ścięgna, i na końcu przybijano stopy.

Analiza tylnego odbicia ciała na całunie wykazała, że lewa noga jest nieco zgięta, a końce stóp skierowane ku sobie. Prawa stopa odbiła się w całości, lewa tylko w okolicach



pięty, co dowodzi, że lewa noga była przybita nad prawą, bez podnóżka. Ten zaczęto podkładać później, nie po to, by umierającemu pomóc, lecz by przedłużyć agonię.

Do ukrzyżowanego śmierć nie miała przyjść szybko. Wszystko pomyślane było tak, by potęgować cierpienie, rozciągając je w czasie. Uwiązanie do krzyża sznurami nie było, wbrew potocznym wyobrażeniom, karą lżejszą. Łatwiej się wtedy oddychało, a przez to dłużej zachowywało świadomość nieuchronnego kresu.

Umieranie

„Najwięcej męki sprawiało oddychanie. Ciało, ciążąc w dół, utrzymywało mięśnie międzyżebrowe w pozycji wdechu, utrudniając wydech. Wydech wymagał podniesienia ciała. W tym celu skazaniec musiał prostować zgięte kolana, a zarazem zginać wyprostowane ramiona, aby podciągnąć ciało w górę. Ten ruch obciążał przebite stopy, a dłonie obracał w nadgarstku wokół gwoździ, powodując ból wzdłuż nerwu pośrodkowego. Ukrzyżowany musiał powtarzać ten ruch często, aby oddychać, gdyż pojemność płuc w tej pozycji zmniejszała się z pięciu do półtora litra” – tak umieranie na krzyżu opisuje autor jednej z poświęconych całunowi książek. Tlenu wciąż brakowało, mięśnie nóg tężały z wysiłku, ramiona drętwiały.

Oddech stawał się coraz płytszy, organizm się zakwaszał, pojawiała się arytmia serca. Nerki, na skutek utraty krwi, już nie pracowały, organizm rozpaczliwie domagał się wody.

Ostateczny cios pochodził jednak od serca. Pękało, jak najbardziej dosłownie. Ukrzyżowany był w stanie tę chwilę rozpoznać. Nieregularne bicie, towarzyszący rozerwaniu osierdzia porażający ból w okolicy mostka, rozpaczliwy krzyk.

Wiemy z Ewangelii, że Chrystus umierał kilka godzin, nie dni, jak to się zdarzało. Nadchodził szabas, prawowierni Żydzi nie mogli się w jego czasie zajmować martwym ciałem. Należało je natychmiast pochować. Przed zdjęciem z krzyża rzymski żołnierz upewnił się, że skazaniec jest martwy – wbił mu włócznię w bok, trafiając w serce. Wiemy to z Ewangelii. Na całunie jest odbicie takiej rany, pomiędzy piątym a szóstym żebrem, cztery i pół centymetra, równe i wyraźne brzegi, co zdaniem patologów świadczy, że zadano ją martwemu.

To nie cała historia, którą naukowcom opowiada całun. Przekazuje on na przykład chemikom wiedzę o ceremonii pogrzebowej, znawcom pyłków roślinnych, palinologom, dzieje wędrówki a znawcom tkanin materialną genezę. Nie odsłania jednak przed nimi do końca swej tajemnicy. Niektóre jej wątki rozwikłają być może doskonalsze narzędzia badawcze, reszta pozostanie sprawą wiary. Warto się jednak wsłuchać w przekaz profesjonalistów, starających się zachować dystans do obiektu badań i nie ulegać emocjom. Nie tylko dlatego, że współbrzmią z Pismem Świętym. Przypominają nam, że w to niezwykłe płótno zawinięto ciało człowieka, na którego inni ludzie sprowadzili śmierć w jej najpotworniejszym wymiarze. Taka śmierć, dana w ofierze, a opisana przez Ewangelistów, wciąż jest dla ludzi nadzieją życia wiecznego.

Dorota Wysocka

Ilustracja pochodzi z książki Alfreda J. Palla, *Całun turyński. Wielka historia czy wielka mistyfikacja*, Warszawa 2008.

Maestro

II



Jarosław i Stefania Trochanowscy, maj 1969 rok

W górach **Jarosławowi Trochanowskiemu** nie było różowo. Z obiecywanego przez UTSK etatu i mieszkania w Gorlicach niewiele wyszło. Pensję też otrzymał najniższą z możliwych.

Skierowano go do Bielanki, gdzie zamieszkał kątem w *chyży* **Pawła Stefanowskiego**. W maleńkiej przybudówce, przerobionej ze stodoły, pod podłogą zagnieździły się łasice. Kiedy grał na skrzypcach lub pianinie, biegały po podłodze. Wierzył, że zimę spędzi w obiecanym mieszkaniu.

Zaczął od rozpoznawania terenu. Nie miał nawet roweru, więc chodził pieszo. Polna droga do Bielanki po każdym deszczu zamieniała się w grzęzawisko. Przez góry wcale nie było lepiej. Do przystanku PKS w Szymbarku, prawie pięć kilometrów, szedł w gumowcach. Zostawiał je pod wiatą w zaprzyjaźnionym tartaku, by w powiatowych Gorlicach pojawić się w zwyczajnym obuwiu. Ludziom żyło się tu trudniej niż na zachodzie. W Bartnem, Bodakach, Wołowcu i wielu wsiach nie było elektryczności, nie było też mowy o kursowym autobusie i utwardzonej drodze. – Dziennie przemierzałem nawet i dwadzieścia kilometrów pieszo – wzdycha.

Sprawy na niwie kultury przedstawiały się nie najlepiej. Założonym przez etnografa Pawła Stefanowskiego Zespołem Pieśni i Tańca „Bielanka", rekrutującym się głównie ze starszych ludzi, który wystąpił w 1962 roku na pierwszym festynie ludowym w Łosiu z pieśniami łemkowskimi, dziwnym trafem kierować zaczął, grający dwoma palcami na akordeonie, kierownik miejscowej podstawówki.

Z repertuaru „Bielanki" pozostały wprowadzone przez Stefanowskiego tańce, ale większość łemkowskich pieśni zamieniono na polskie.

Po założonych w 1962 roku również przez Stefanowskiego zespołach w Komańczy i Turzańsku nie było już śladu.

W latach 50. **Teodor Gocz** w Zyndranowej, chcąc ratować łemkowską kulturę, pracował z kapelą okolicznych Romów. Później założył zespół teatralny. Wówczas zyndranowianie byli osobliwością. W pozostałych wsiach

trzeba było pracować od podstaw.

Władze UTSK chciały, aby nowy instruktor wystąpił w 1968 roku na II Festiwalu w Kętrzynie. Przygotowany przez niego zespół z Zyndranowej oraz założony niewielki zespół z Polan koło Dukli, jako jedyne z terenu przeszły kwalifikacje. Ze względu na odległość i żniwa na festiwal jednak nie pojechały.

W następnym roku pojawiło się



Jarosław i Stefania podczas wyrobu drewnianych talerzy
Z prawej: ich dzieci – Sławek i Lidia

kilka nowych zespołów prowadzonych przez Trochanowskiego – w Bartnem, Grabiu, Sanoku, Bielance.

Nadal wszędzie chodził pieszo. Do Bartnego od przystanku autobusowego – dziesięć kilometrów w jedną stronę. Zimą w śniegu po pas.

Wiosną 1969 r. w przedfestiwalowym przeglądzie w Gorlicach wystąpiło dziesięć zespołów, w tym osiem prowadzonych przez niego, nawet zespół w Kalnikowie koło Przemyśla.

Zachwyceni działacze UTSK zbierali laury, a on nadal tkwił w ciasnym, nieogrzewanym, o pojedynczych oknach, kantorku. Zimą zamarzała woda w wiadrze, a w pianinie pękały struny. Na polowym łóżku czuł przymarzający do pleców spód z ceraty. Zbawienna okazała się własnoręcznie wykonana przez matkę pierzyna. – Nie chciałem robić mamie przykrości, więc zapakowałem prawdziwie „łemkowski" prezent, a on uratował mi życie – uśmiecha się.

Wyposażenie mieszkania dopełniał nieduży stolik i dwa taborety.

– Bywało, że dziesiątki razy szedłem do każdej wsi pieszo, ale kiedy trzeba było zaprezentować się na oficjalnych zebraniach, podwożono mnie elegancką wołgą, którą wierchuszka łemkowskiej sekcji UTSK otrzymała od łemkowksiej organizacji pomocowej ze Stanów Zjednoczonych, w celu usprawnienia pracy w terenie.

Po zebraniach wysadzano go w Gorlicach, skąd do domu musiał dotrzeć sam. Upominanie się o obiecane mieszkanie nic nie dało.

– Aby do Wielkanocy, bo zima ciężka – odpowiedział pewnego razu na pytanie, jak się mu żyje, obecnemu na zebraniu w Bielance redaktorowi „Naszego Słowa", **Michałowi Dzwince**. Dziennikarz, dawny znajomy z legnickich czasów szkolnych, złapał się za głowę. Kierownictwo łemkowskiej sekcji zawstydziło się, ale zrobiło niewiele.

W tym czasie postanowił się ożenić. **Stefania Bortniak** Łemkowynę poznała z opowieści dziadków i rordziców.

Kiedy w 1956 roku sześcioletnia jedynaczka przyjechała z mamą do Ropek, rozpoznawała niemal każde drzewo. *Chyża* dziadków stała kiedyś w bajecznym miejscu. Zrozumiała straszną tęsknotę dziadka **Dymitra Kani**. I wyrosła na osobę o twardym charakterze. – Marzyłam o powrocie w góry. Powtarzałam dziadkom i rodzicom, że wrócę – wyznaje Stefania Trochanowska.

Kiedy jasnooka, elegancka dziewiętnastolatka w szpilkach przyjechała do męża, kobiety we wsi zastanawiały się, jak długo wytrzyma w spartańskich warunkach.

Stefanowscy, po zapłaceniu odstępnego za remonty (Trochanowski zmuszony był sprzedać trąbkę, a teściowie dołożyli dwa tysiące złotych), przekazali młodym klucze. *Chyża* – w jednej z izb mieścił się sklep spożywczy – nadal była własnością Skarbu Państwa. 3 maja w cerkwi w Lubinie



odbył się ślub Stefanii Bortniak i Jarosława Trochanowskiego.

Wcześniej, rozgoryczony, zabrał rzeczy i wyjechał do Sanoka. Na Dolny Śląsk nie chciał wracać. Wstydził się też rodziców.

Do trzeciego festiwalu w Koszalinie zakwalifikowały się zespoły z Zyndranowej, Bartnego, Polan i Grabiu. Próby przeprowadzał z trudem, ponieważ połączenia z Sanoka były prawie żadne. Wtedy też wpadł na pomysł – z trzech dobrych zespołów utworzy jeden.

Pierwszą próbę przeprowadził w jadącym do Koszalina autobusie. Zespół zdobył główną nagrodę. Po raz pierwszy nagrano z nim program w studiu Polskiego Radia w Koszalinie.

To była historyczna chwila.

W czerwcu 1969 roku, po raz pierwszy, szeroka publiczność mogła usłyszeć łemkowski folklor. Radość działaczy była ogromna. Sukces przypisywali sobie.

Trochanowski przekonał się, że siła tkwi w jedności, że dla garstki Łemków dobry zespół może być nadzieją na kultywowanie rodzimych tradycji, a rozdrabnianie się w pracy tę nadzieję oddala.

Uskrzydlony koszalińskim festiwalem, postanowił utworzyć silną formację z siedzibą w Gorlicach. Niestety, władze miasta nie dały lokalu. Siedzibę przyszłej „Łemkowyny" widział w Żdyni lub Hańczowej. W październiku rozpoczął próby, w pożydowskiej chacie w Żdyni, co nie podobało się wierchuszce, która wytykała Trochanowskiemu zaniechanie pracy w terenie.

„Łemkowyna” z Jarosławem Trochanowskim podczas tournee w Ameryce, rok 1987

– Po latach, kiedy „Łemkowyna” zasłynęła w kraju i za oceanem, każdy z nich uważał się za jej współzałożyciela – wzdycha Jarosław Trochanowski.

Satysfakcja z pracy była niewspółmierna do prozy życia, która szybko zaczęła doskwierać młodej rodzinie. Często na chleb trzeba było pożyczać. Trochanowski wysoko ustawił poprzeczkę. Nagranie w Koszalinie sprawiło, że „Łemkowyną” zainteresowały się media. Nauczył zespół śpiewu na cztery głosy. Nieraz przez noc musiał opracować potrzebną pieśń.

26 marca 1970 roku w Głogowie urodził się pierworodny **Sławomir**.

– Dwa miesiące wcześniej pojechałam do rodziców, aby dziecko urodzić na Dolnym Śląsku. Tu nie było ku temu odpowiednich warunków – wspomina pani Stefania.

Jej mąż syna zobaczył po trzech miesiącach. Wcześniej trwały przygotowania do festiwalu i maestro nie mógł sobie pozwolić na daleką podróż. Przyjechał z wiadomością, że zabrano mu pensję. Nie było po co wracać. W górach szybko przekonano się, że brak profesjonalnego muzyka to wielka strata dla łemkowskiej kultury. Bez prób zintegrowane dotąd życie społeczno-kulturalne zaczęło się rozpadać.

Wrócili do Bielanki po kilku miesiącach. Tym razem obiecano Trochanowskiemu dobrą pensję. W rzeczywistości dało się za nią skromnie przeżyć czteroosobowej rodzinie. 2 kwietnia 1971 roku, tym razem w gorlickim szpitalu, na świat przyszła **Lidia**.

Domownicy podporządkowywali się próbom. Często młoda matka zabierała dzieci w wózku i na długie godziny szła z nimi w góry.

W 1972 r. „Łemkowyna” zdobyłą pierwszą nagrodę na festiwalu UTSK w Warszawie.

Epoka Gierka nie sprzyjała żadnym mniejszościom. W 1973 roku został zmuszony do powrotu na Dolny Śląsk. Łemkowska sekcja UTSK wystosowała petycję do VI Zjazdu PZPR, dotyczącą sytuacji Łemków w Polsce, którą podpisał również Jarosław Trochanowski, przewodniczący gorlickiego oddziału. Przesłuchiwano go potem na UB w Gorlicach, Sanoku i Warszawie. Służby bezpieczeństwa koniecznie chciały się dowiedzieć, kto był jej inicjatorem. – Lokal należy się towarzystwu opieki nad bezdomnymi zwierzętami, a ginącej mniejszości narodowej, posiadającej własny zespół, działalność kulturalną, nie? – podniesionym głosem bronił swych racji na zebraniu w Sanoku wobec funkcjonariuszy z Rzeszowa.



Zwolniony pracy,

pozostał bez środków do życia. – Uznaliśmy, że skoro mąż w przyszłości chce kierować „Łemkowyną”, musi zarobić na samochód – mówi Stefania Trochanowska.

Zatrudnił się w głogowskiej hucie miedzi. Po ukończeniu kursów zaczął sporo zarabiać. Kupili małego fiata.

Jarosław wrócił w góry w maju 1977 roku, bez rodziny, która powiększyła się o synów – **Bohdana** i **Mirosława**. Chciał odtworzyć silniejszy zespół. Opuszczona przez lata *chyża* w Bielance nadawała się do remontu. Trzeba było wymienić dach i krokwie.

Razem z nim przyjechała matka (ojciec zmarł w 1973 roku) i brat. Zamieszkali w przybudówce. Przyszłej „Łemkowynie” brakowało strojów i instrumentów. Pewnego razu ujrzał dziecko ciągnące na sznurku dobre skrzypce. Zaproponował, że je odkupi.

– Jako gospodyni nie mogłam korzystać z kuchennego stołu, ponieważ mąż sklejał na nim potrzebne instrumenty – wspomina Stefania Trochanowska. Nocami zaś opracowywał pieśni i komponował. Dzieci nauczyły się zasypiać przy dźwiękach pianina. Latem 1977 roku wróciła z dziećmi na dobre. We wsi trochę się zmieniło, ale nadal było ciężko. Jarosław nie miał pracy. Kupili tokarnię do drewna i wytwarzali talerze z widokami łemkowskich cerkwi.

Sławek i Lidka zaczęli uczęszczać do szkoły muzycznej w Gorlicach, co przy braku drogi nie było łatwe. Trzy razy w tygodniu, po lekcjach w miejscowej podstawówce, trzeba było ich odwozić MKS-em. Potem już całą czwórkę. Od początku miały wpojone odmawianie przed wyjściem do szkoły *Otcze nasz*. Jakkolwiek w domu nie brakowało artystycznego chaosu, zawsze był czas na modlitwę. Pewnego razu wydawało się, że nie zdążą na autobus. – Pomodlicie się po powrocie ze szkoły – usłyszały od matki. Nie posłuchały i uklękły. Okazało się, że kierowca nie odjechał, przez dwadzieścia minut nie udawało mu się zapalić silnika.

– Od czwartej klasy wracaliśmy autobusem ze szkoły w Ropicy do domu po instrument, a potem autobusem do Gorlic. Lekcje mogliśmy odrabiać dopiero po ósmej wieczorem – wspomina Mirosław Trochanowski. W domu pozostawały sprawy codzienne oraz zespołu, który nabrał charakteru rodzinnego przedsiębiorstwa, a w drugiej połowie lat 80.

przekształcił się
w instytucję narodową.

– Tato zawsze potrafił wykrzesać z człowieka, choćby tkwiło w nim tylko

minimum talentu, to co najlepsze – mówi Bohdan Trochanowski.

Pewnego razu pod „domowym" sklepem założył się z nie znającymi nut, ale obdarzonymi słuchem muzycznym pijaczkami, że wspólnie utworzą kapelę. Nie dowierzali. Za godzinę przekonali się jednak, że nie rzucał słów na wiatr. Przy fachowej pomocy, nieźle radzili sobie z instrumentami. Latem 1979 roku Trochanowskich odwiedzili czterej bracia **Horoszczakowie** z Chocianowa, zapowiadając że będą dojeżdżać na próby. Pojawili się też pierwsi absolwenci szkół muzycznych – **Stefan Stefanowski**, późniejszy skrzypek, oraz **Andrzej Małecki** – cymbalista. Wkrótce dołączył do nich, grający na kontrabasie, **Wasyl Adamiak**. Solidnymi filarami kapeli okazali się, grający na skrzypcach Sławek i na flecie Lidka.

Z pionierów „Łemkowyny" pozostała dobra solistka z Hańczowej, **Tekla Szafran**. Podczas nieobecności Trochanowskiego prowadziła dziewczęcy zespół „Iskierki". Wspólnie postanowili, że „dorosłe iskry" zasilą wokalnie nową Łemkowynę. Jarosław namawiał ludzi z Bielanki i Łosia oraz opracowywał repertuar. Horoszczakowie zobowiązali się zorganizować grupę zachodnią. Kompletowano stroje. 1 maja 1980 roku odbudowany zespół dał w Bielance pierwszy koncert, przed liczną widownią. Wkrótce zaczęły nadchodzić zaproszenia z całej Polski. Rozpoczęła się żywa promocja łemkowskiej kultury. Koncerty na Ziemiach Zachodnich przyciągnęły wielu Łemków.

Podbudowani bogactwem własnych tradycji, przestali mówić szeptem. **Antoni Kroh** – znany nowosądecki etnograf – napisał wartościową recenzję po koncercie w Krynicy. Zaprzyjaźnił się nie tylko z zespołem, ale i łemkowskim środowiskiem kulturotwórczym.

Jednym z podstawowych zadań zespołu od zawsze była praca z młodzieżą i przekazywanie dziedzictwa Łemków następnym pokoleniom, co nie wszystkim się podobało. – Woleli używać określenia „połemkowskie" niż „odradzające się", dlatego tata był tępiony – stwierdza Bohdan Trochanowski. Nie zgadzał się z kreowanym przez etnografów w Polsce wizerunkiem Łemka – obszarpanego, bosonogiego pastucha. Na spotkaniu profesora **Romana Reifussa**, autora popularnonaukowej książki „Śladami Łemków", ze studentami zarzucił mu tendencyjność. – Jako Łemko czuję się urażony. Dlaczego nie pokaże pan starosty lub marszałka weselnego? – nie wytrzymał. – Nie wstydzę się swego narodu, ale nie jesteśmy żebrakami. Mamy bogate tradycje. Zawstydzony profesor przepraszał i obiecywał, że się to nie powtórzy.

Anna Rydzanicz, fot. **archiwum państwa Trochanowskich**

Łemkowskim cmentarzom na ratunek



Przed rokiem z uznaniem witaliśmy swoistą księgę pamięci, „Inwentaryzację cmentarzy łemkowskich w nieistniejących wsiach na terenie gmin Sękowa i Uście Gorlickie". Pięknie wydany efekt rzetelnych badań i podstawę do przyszłych konkretnych działań ratunkowych. Nie tylko my wyraziliśmy pozytywną opinię. Zachęcony odbiorem wydawca, gorlicki Elpis, podjął się kontynuować pracę i to nie w jednym, a w wielu tomach. Finanse pozyskał z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej w ramach programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich.

Taka sama jest forma i układ książki – albumu. Krótka historia wsi, plan nekropolii, przedstawienie najciekawszych nagrobków, ich nieduże czarnobiałe zdjęcia, rysunek techniczny i wymiary, inskrypcje, stan zachowania, a w drugiej części, mniej więcej równej objętością, barwne fotografie.

Tyle że cmentarze leżą przy wsiach, w których nie brakuje gospodarzy. Regularnie odwiedzają swoich bliskich, otoczone są więc one bez porównania lepszą opieką. Nie wszystkie mogiły rzecz jasna, nie wszystkich też stać, a i nie wszyscy potrafią właściwie zatroszczyć się o kulturowy spadek po przodkach. Inwentaryzatorów interesują bowiem tylko nagrobki sprzed 1947 roku, poświadczające odrębność łemkowskiej sztuki kamieniarskiej lub metaloplastycznej. Niszczeje kamień, zacierają się inskrypcje, rozmywają kontury rzeźb. Dobrze jednak, że już wiadomo gdzie przede wszystkim trzeba zacząć działać, by książka o cmentarzach nie stała się jedyną po nich pamiątką.

(ota)

Ks. Roman Dubec, Adam Janczyk, *Inwentaryzacja cmentarzy łemkowskich na terenie gminy Sękowa. Tom I: Bartne, Bodaki, Krzywa, Pstrążne, Wołowiec*, Diecezjalny Ośrodek Kultury Prawosławnej Elpis w Gorlicach, Gorlice 2008, ss. 296.

Równania etniczne

Człowiek Wschodu bliski kulturze prawosławnej – tak prof. Waltera Żelaznego określa prof. Jerzy Chłopecki, autor wstępu do najnowszej książki Żelaznego „Nierozwiązywalne równania etniczne".

Przybliżenie postaci **Waltera Żelaznego** trochę potrwa. Skończył we Francji językoznawstwo na Uniwersytecie Nancy II i studium doktoranckie z geografii społecznej na Uniwersytecie w Metzu, doktorat z socjologii polityki obronił na Uniwersytecie Śląskim, habilitował się z socjologii narodu na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jest profesorem w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie na wydziale nauk społecznych. Łączy przede wszystkim badawczą pasję socjologa i językoznawcy.

Prof. Waltera Żelaznego spotkałam kilka lat temu. Przyszedł do naszej redakcji z żoną **Agnes**, Francuzką. Słuchałam wtedy opowieści o ikonach, a raczej o ich pisaniu przez Agnes i o tym, że państwo francuskie nie uznaje w swoim kraju mniejszości. Ostatniego problemu w zasadzie nie rozumiałam. Pomoc przyszła kilka lat później. Prof. Żelazny przysłał mi niedawno książkę „Nierozwiązywalne równania etniczne". Wiele ona wyjaśnia – nie tylko w kwestii francuskiego zamykania oczu na mniejszości. To książka o Europie, o jej ślepych uliczkach, o groźbie powtórek z historii – prowokująca, ujawniająca sympatie i antypatie autora, ostrzegająca i wartościująca.

To swoista lekcja Europy, nie zawsze takiej, jaką zwykło się postrzegać.

Za późno

Do tego „europejskiego klubu" w 2004 roku weszła Polska. Za późno – pisze Żelazny. Weszła wtedy, gdy jądro Europy było już sformułowane. Było to jądro francusko-niemieckie, które stanęło przeciw Stanom Zjednoczonym i zaczęło wyraźnie faworyzować Rosję, ponad głowami Polaków. Jaką rolę przyjęła Polska, a raczej jak ta rola jest postrzegana przez zachodnią Europę – pyta autor i spieszy z odpowiedzią. Polska sprzyja procesom demokratyzacji na Wschodzie. Zachód pojmuje ten proces jako zabiegi o własny interes, a dokładniej sny o polskiej potędze, o mocarstwowej imperialnej pozycji, o misji katolicyzmu na Wschodzie. Polskie demokratyzowanie Wschodu jest tym bardziej niebezpieczne, bo sprzężone z imperializmem amerykańskim.

Polska weszła do Unii Europejskiej wtedy, gdy Europa zaczęła odchodzić od swego jednoznacznego oblicza jako kontynentu chrześcijańskiego i rasowo białego. Ponad dziesięć procent jego ludności stanowią już imigranci, głównie muzułmanie. W większości jest to ludność niewykształcona i o najwyższym poziomie przyrostu naturalnego. I właśnie ta grupa może szybko zmienić oblicze kontynentu. W przeciwieństwie do imigrantów z poprzednich dekad, obecni muzułmańscy imigranci nie poddają się procesom asymilacji – zauważa profesor. Tworzą swoje wyspy. Potrzebują jedynie europejskich „papierów" na to, że w tej Europie będą obywatelami. Sami definiują swoją tożsamość. W tej sytuacji – komentuje Żelazny – wielokulturowość staje się nakazem moralnym nowego ładu społecznego. Jednocześnie postawi ona Europie nowe wyzwania, na które ta nie będzie w stanie odpowiedzieć.

Europa nie ma wyboru. Przy malejącym przyroście naturalnym „rodowitych" Europejczyków nie zdoła

Wobec angielszczyzny

Profesor **Walter Żelazny**, socjolog i językoznawca, w swojej ostatniej książce „Nierozwiązywalne równania etniczne" nie kryje swoich sympatii i antypatii, również w sferze językowej. Zwykle na język patrzymy neutralnie, jako na przejaw kultury danego etnosu, środek komunikacji. Walter Żelazny widzi w języku również narzędzie panowania i wpływów. Widzi walkę między językami, czy raczej tymi, którzy czynią z nich użytek. Mówi, że na języku można dokonać zbrodni tak doskonałej, że można go wymazać z pamięci zbiorowej. Tej zbrodni można dokonać w dwojaki sposób – eliminując fizycznie użytkowników danego języka (np. los jidisz), albo usuwając język z życia społecznego (np.los bretońskiego we Francji). Najbardziej zacięta walka toczy się między językami, które mają szansę stać się międzynarodowymi. Jednym z nich jest sztuczny język esperanto, stworzony przez Ludwika Zamenhofa, urodzonego 150 lat temu w Białymstoku.

Światowy kongres esperantystów, który odbędzie się w Białymstoku w tym roku w lipcu i zgromadzi kilka tysięcy znawców tego języka, przypomni dzieło Zamenhofa. Teraz jednak skorzystajmy z wiedzy przekazanej nam przez prof. Żelaznego.

Zamenhof studiował w Moskwie medycynę. Za wzór kultury wyższej uchodziła dla niego kultura i literatura rosyjska. W domu Zamenhof posługiwał się językiem rosyjskim, który bardzo cenił – informuje Walter Żelazny. W nim publikował swe najważniejsze prace językoznawcze czy filozoficzno-religijne. Jego rosyjskość stale powodowała konflikty między nim a inteligencją polską.

Mając 28 lat Ludwik Zamenhof przedstawił gotowy język, przez resztę życia zajmował się jego propagowaniem, napotykając wrogów esperanta.

Na początku najzagorzalszymi jego wrogami byli Francuzi. Wtedy bowiem francuski pretendował do roli języka



utrzymać swych instytucji państwa opiekuńczego bez pomocy imigrantów. Imigranci będą wykorzystywani do zaspakajania potrzeb miejscowych, ale nie będą w pełni uczestniczyć w podziale zysków. Czy to jest moralnie pociągająca perspektywa? – pyta.

A inna perspektywa to niepokojenie „ustabilizowanego" świata poprzez wzniecanie buntów przez imigrantów. We Francji choćby w ciągu dwóch miesięcy spłonęło z tego powodu około 20 tysięcy samochodów i cztery tysiące sklepów, kiosków.

Francja

Francję zna Walter Żelazny z badań i osobistego doświadczenia. W książce poświęca jej wiele miejsca. Przybliża, jak swoją rolę postrzegają Francuzi w integrującej się Europie. Otóż Francuzi uważają, że to oni mają właściwą wizję Europy, bo odkryli za czasów Rewolucji Francuskiej uniwersalne prawo rozwoju państw i narodów. W końcu proklamowali prawa człowieka i obywatela i oddzielili Kościół od państwa. Zaproponowali też światu uniwersalny, ich zdaniem, język francuski. Mogą więc wytyczać Unii jej polityczną drogę, ponieważ Europa takiej wizji nie ma. Francja chciałaby eksportować poza Europę prawa człowieka jako uniwersalne, choć kłócą się one niejednokrotnie z pozaeuropejskimi racjami i są kwestionowane w Afryce, świecie islamu, w kręgu kultury hinduskiej czy Dalekiego Wschodu. Są tam postrzegane jako pozostałość kolonializmu, przeniesiona dziś z dawnej sfery podboju zbrojnego do sfery podboju mentalnego.

Żelazny przypomina, że w XX wieku Francja prowadziła bardziej forsowną ekspansję kolonialną niż Niemcy. Francja zajęła niemal połowę Afryki. Algieria do 1962 roku stanowiła integralną część Francji. A generał De Gaulle na kilka miesięcy przed opuszczeniem Algierii przyrzekał, że Francja nigdy nie opuści „tej ziemi".

Prawa proklamują zwycięzcy – przypomina profesor – tworząc instrument do własnej dominacji, usprawiedliwiając choćby niewolnictwo panujące do lat 60. XX wieku w USA, czy do lat 80. w RPA, usprawiedliwiając zwyczajny egoizm materialny. Zwycięzcy tworzą prawa z zakresu ochrony pracy i płacy, zdrowia, ale „swoich ludzi", zwanych obywatelami, sami zaś korzystają w epoce globalizacji z niewolniczej pracy w Trzecim Świecie. Obwarowują setką przepisów prawo do ochrony środowiska, ale własnego, sami zdewastowawszy uprzednio pozaeuropejskie połacie lądów w Afryce czy Amazonii.

Dla Francji państwo i prawa jego obywateli stanowią najwyższą wartość. Państwo według modelu francuskiego – porównuje Żelazny – jest jak Temida z zasłoniętymi oczyma – nie widzi wyznania swych obywateli ani ich etniczności. Jeśli człowiek przekracza prywatność swego wyznania i etniczności, wówczas wchodzi w kolizję z innymi, którzy też mają swoje wyznanie i etniczność. I tej granicy prywatności strzeże państwo.

Etniczność

Jak wynika z książki Żelaznego, Europa nie bardzo sobie radzi ze swoją etnicznością. Wszak pretekstem drugiej wojny światowej była niewystarczająca ochrona niemieckich mniejszości narodowych. Zaraz więc po II wojnie kwestia ochrony mniejszości przerodziła się w obsesję na tym tle pewnych mocarstw. Rozpoczęto akcję wysiedlania milionów osób, pędzonych setki kilometrów, by już nikt nigdy nie miał po co wracać. Dążono do budowania krajów jednolitych narodowościowo. Albo, według

światowego. Atak Francji przeciwko esperanto graniczył z obsesją wyższej kultury i cywilizacji. Francuzi nie wiedzieli wówczas, że pół wieku później przegrają walkę z innym międzynarodowym językiem – angielskim. Do Francuzów dołączyli Niemcy. Szowinizm językowy Francji – pisze Żelazny – pogrzebał marzenia milionów ludzi na wyuczenie się łatwego (nauka esperanto zajmuje 5-10 razy mniej czasu, niż języka narodowego – dowodzi badacz) międzynarodowego neutralnego języka, który jest wytworem kultury europejskiej i nie zagraża żadnemu innemu językowi ani kulturze, którą on niesie. Do nagonki przeciwko esperanto dołączył się w latach 30. XX wieku Związek Radziecki, Portugalia, Włochy, Japonia i Hiszpania.

W czasie drugiej wojny w Niemczech, ZSRR oraz krajach okupowanych przez Rzeszę esperantystów likwidowano. Całą rodzinę Zamenhofa zamordowano w pierwszych dniach po wkroczeniu Niemców do Polski. Esperantyści ginęli w sowieckich łagrach. Byli prześladowani w Portugalii, Włoszech, Japonii, Hiszpanii.

Prof. Walter Żelazny, socjolog i językoznawca, pokazuje, w jaki sposób język staje się kategorią walki politycznej, jednym słowem walki o wpływy społeczności, która jego używa, jak język neutralny – jakim jest esperanto – przegrywa w walce z językami, za którymi stoi potęga państw.

Gdzieś pół wieku temu tę walkę wygrał angielski. Eksplozja angielszczyzny zamknęła, zdaniem profesora, dyskusję nad tak zwanym międzynarodowym neutralnym językiem dla ludzkości. Dla anglofonów, czyli w Europie Wielkiej Brytanii i Irlandii, zaistniała z tego powodu niezwykle sprzyjająca sytuacja ekonomiczna i kulturowa. Profesor dowodzi, że w ten sposób te dwa kraje oszczędzają rocznie 17 miliardów euro z tytułu przywileju lingwistycznego, czyli niewydawania pieniędzy na tłumaczenia, naukę języka obcego, ułatwień w międzynarodowej komunikacji.

Ale przede wszystkim naród, który posługuje się językiem międzynarodowym jako ojczystym, narzuca reszcie świata swój model kulturowy i ekonomiczny.

Dodajmy, że walka, nie zawsze uświadamiana, o panowanie danego języka, jest stałym elementem historii. Tak było z językiem ruskim i polskim. Pierwszy – państwowy

modelu francuskiego, zasłaniano oczy i twierdzono: nie ma mniejszości.

Ale etniczność istnieje. Żelazny wymienia wobec niej dwie zasadnicze koncepcje – francuską, jako koncepcję Europy państw i niemiecką – Europy regionów. W ramach Unii zdaje się zwyciężać ostatnia. Tworzone są, choćby na styku państw, euroregiony, które jakby zacierały i tak już osłabione państwowe granice. Tworzy się rodzaj europejskiej federacji opartej na prawach etniczności. Działają najróżniejsze rady regionów Europy, szczególnie niemieckie i austriackie, niekoniecznie znajdujące się w Niemczech czy Austrii. Prof. Żelazny przestrzega, że Niemcy wplątują się w politykę mniejszościową podobną do tej, jaka była prowadzona w okresie między dwiema wojnami. To kontynuacja wczorajszej polityki, przeniesionej w dzisiejsze czasy – pisze.

Jugosławia

Próby takiej polityki regionów, lekceważącej ustalone wcześniej państwowe granice, doświadczyliśmy na Bałkanach w ostatniej dekadzie XX wieku. Czy Jugosławia sama się rozpadła, czy pomogły jej w tym Niemcy? – pyta wprost Żelazny. W początkowym okresie rozpadu Jugosławii, Francja opowiadała się za integralnością państwową Federacji Jugosławii, sympatyzując jakby z Serbami. Niemcy zaś z Watykanem stanęły po stronie Chorwacji i Słoweńców. (Cytuję Żelaznego: „Wciąż wydaje mi się, że Słoweńcy byli bardziej zasłoną dymną dla faworyzowania Chorwacji”). I jak nigdy w dziejach Europy szafowali prawem do samostanowienia narodów. Dlaczego jednak tego prawa odmawiano innym narodom czy narodowościom Europy – Baskom, Katalończykom, Bretończykom czy Walijczykom, które z wyroków historii nie zostały państwami – to pytanie również zadaje autor.

Ruskość

Walter Żelazny rzuca światło i na fenomen ruskości. Przywołuje tu poglądy innego socjologa, prof. **Włodzimierza Pawluczuka**, który charakteryzując ludność wszystkich Rusi mówi o specyficznym poczuciu solidarności ludu ruskiego, bardziej jego gestach „dawania więcej”, niż „brania”. Pawluczuk przyznaje, że właśnie owe poczucie solidarności, ów „duch” ruski niewątpliwie sprawia, że ludność tych terenów jest ekonomicznie czy produkcyjnie mniej zorganizowana, biedniejsza od pozostałych Europejczyków. Pawluczuk nie rozróżnia szczególnie narodów ruskich, choć nie upiera się, że nie ma Ukraińców, Białorusinów czy Bojków. Twierdzi natomiast, że istnieje wspólnota ruska, którą nazywa ruską etnicznością, trwalszą niż podziały „etnograficzne” Rusi. Żelazny skupia uwagę na – jak ją nazywa – IV Rusi, czyli Karpackiej. Według niego nie byłaby ona możliwa bez istnienia Cerkwi unickiej, którą zrodziła Unia Brzeska (1596), „najbardziej kontrowersyjne wydarzenie w dziejach polsko-ruskich”. IV Ruś – dodaje – stała się terenem wojny wyznaniowej między Rzymem a Moskwą.

Książka Waltera Żelaznego „Nierozwiązywalne równania etniczne”, choć o skomplikowanym tytule i czasem jakby nie dokończonych wątkach, jest ważna. Stawia bowiem trudne pytania. Przed nimi Europa chowa jeszcze głowę w piasek albo robi dobrą minę do tragicznej gry (Jugosławia). Ale niebawem będzie musiała na nie odpowiedzieć. Takie prace jak Waltera Żelaznego, wychodzące daleko poza ciasne podwórko analizy problemów jednej mniejszości narodowej czy nawet narodu, mogą przygotować nas do odpowiedzi na trudne pytania.

Anna Radziukiewicz

Walter Żelazny, *Nierozwiązywalne równania etniczne*, Rzeszów 2008, ss. 176.

Wielkiego Księstwa Litewskiego Ruskiego i Żmudzkiego (WKL), panował przez kilka wieków na ogromnych obszarach, rozciągających się na pewnych etapach historii od Bałtyku po Morze Czarne. Pozostawał językiem urzędowym i literackim wtedy, gdy polski nawet nie torował jeszcze drogi do kościołów (tam niepodzielnie panowała łacina) ani na solony, na które wprowadzali go dopiero w XVI wieku Rej z Kochanowskim. Był językiem używanym w Koronie – państwie niewielkim w porównaniu z WKL. Ranga polskiego zaczęła gwałtownie rosnąć, zwłaszcza wtedy, gdy stał się on językiem rzymskokatolickiej misji. Wówczas szybko wkraczał on również na salony. Wypierał ruski. Aż w końcu siedemnastego wieku, dokładnie w sto lat po podpisaniu aktu unii brzeskiej, wyprowadzono go w Rzeczypospolitej jako język urzędowy. Ruski poniewierał się przez kilka wieków. Zepchnięto go do rangi języka chłopskiego. Ileż trzeba teraz wysiłku, by przywrócić mu należytą rangę jednego z dobrze wykształconych, bogatych języków europejskich! Czy proces zakończy się powodzeniem – wszystko zależy nie tyle od lingwistów i ludzi kultury, ile od międzynarodowych wiatrów politycznych. Bo języki jak narody, mogą być skazane na zagładę.

Podobnie rzecz się ma z cerkiewnosłowiańskim, nośnikiem przede wszystkim wspaniale wykształconej kultury duchowej słowiańskich narodów, zamieszkujących gdzieś połowę Europy. To język międzynarodowy. To skarb tych narodów. Ale są ludzie, siły, ośrodki, które chciałyby umniejszyć jego rolę, odejść od niego, przejść na języki narodowe, mające niejako mniejszą rangę i wagę kulturową, jednym słowem ten skarb rozmienić na drobne, zagubić go, roztrwonić. Przeważnie jest tak, że im lokalna Cerkiew jest słabsza, tym pokusa odchodzenia od cerkiewnosłowiańskiego jest silniejsza. Ta pokusa ogarnia również ludzi Cerkwi. I ciągle zagląda do Polski.

I dlatego lektura prac prof. Waltera Żelaznego jest pouczająca. Przestrzega bowiem przed tym, że nie tylko ludzie i narody ale i ich języki mogą być poddane zagładzie. Więc przynajmniej sami nie skazujmy na zagładę swych języków narodowych i języka Cerkwi.

Anna Radziukiewicz

Rok Dialogu i jego braku

Trwa sumowanie efektów Roku Dialogu. Takim obwieszczono 2008. Objął on wszystkie 27 krajów Unii Europejskiej. Jego pilotowaniem zajęła się Dyrekcja Generalna do spraw Edukacji i Kultury Komisji Europejskiej. W Polsce za przygotowanie obchodów Roku odpowiadało Narodowe Centrum Kultury. Wielokulturowość, owe multiculti, stało się słowem – hasłem minionego roku.

Nad Rokiem powiewało hasło „zjednoczeni w różnorodności". Jego obchody rozpoczęto w Słowenii, w bałkańskim kotle. Trochę jak na ironię. Bo o jakimż zjednoczeniu w różnorodności można mówić w Kosowie i Metochii, gdzie dokonano na naszych oczach, przy akceptacji Unii Europejskiej, czystek etnicznych na Serbach? W dodatku oczy zamknięto na niszczenie tam setek cerkwi i monasterów, wielowiekowych świadków chrześcijańskiej kultury tej ziemi. Obchody Roku zakończono w Paryżu.

O czym w tym Roku mówiono w Europie? O dialogu między religiami, wielojęzyczności, roli mediów.

A w Polsce? Posłuchajmy podsumowania **Igi Raczyńskiej**, jednego z koordynatorów Roku w naszym kraju, dokonanego 11 lutego w Białymstoku w Centrum Edukacji Nauczycieli na dwudniowej konferencji o międzykulturowym dialogu, zaproponowanej nauczycielom przez departament kultury urzędu marszałkowskiego województwa podlaskiego.

Otóż w Polsce mówiono o chrześcijańskich korzeniach Europy, wielowyznaniowych tradycjach Polski, wkładzie różnych kultur w budowanie kultury Rzeczypospolitej. Ale także zajmowano się „wspieraniem ruchów demokratycznych w krajach, będących w bezpośrednim sąsiedztwie Unii Europejskiej". Budowano „dialog i współpracę" z sąsiadami Polski, głównie Ukrainą i Białorusią, i pogłębiano dialog z mniejszością ukraińską i białoruską.

Priorytet uzyskała polityka. Tak sądzę. By dialog prowadzić, trzeba bowiem znać kulturę własną i choć trochę tego, z kim się rozmawia. W Polsce kulturę wschodnią wyrzucono poza nawias Europy. Ba, powszechne stało się myślenie, że wszelka kultura kończy się na wschodniej granicy Polski.

Ryszard Legutko, filozof, publicysta, współtwórca krakowskiego Ośrodka Myśli Politycznej, senator PiS w latach 2005-2007, teraz sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenckiej, zdaje się należeć do takiej opcji. Pisząc do Rzeczypospolitej tekst „Zbudujmy muzeum Kresów" (13-14 grudnia 2008), dokonał jakby swego podsumowania Roku Dialogu.

Dla niego wielokulturowość to niezwykle modna, jakkolwiek mocno podejrzana, koncepcja. Zgodnie z nią – pisze – społeczeństwa składają się z „kultur", które to słowo przestało w tej chwili znaczyć cokolwiek. Kultury są bowiem etniczne, obyczajowe, religijne, płciowe i wszelkie inne, cokolwiek jest, może być uznane za kulturę. W koncepcjach wielokulturowych społeczeństwa są niczym innym jak zestawem „kultur", które ze sobą koegzystują, oddając się „dialogowi międzykulturowemu".

Koncepcja wielokulturowości jest bałamutna – twierdzi Ryszard Legutko – ponieważ nie pozwala sensownie postawić pytania o charakter całego społeczeństwa. Ideologia ta, według tego autora, powstała w Ameryce, przenikając także do Unii Europejskiej. Polacy również jej się poddali, wpadając na pomysł, że to oni byli pionierami multikulturalizmu, czego przykładem miała być Pierwsza Rzeczpospolita.

Ta koncepcja, zdaniem byłego senatora PiS, ma wieść Polaków na manowce, więc on ją odrzuca. A wobec



Wschodu – co proponuje? Muzeum Kresów, polskich Kresów. To muzeum miałoby upamiętniać już nawet nie kulturę, ale całą cywilizację, która tam powstała – „niezwykłą i bogatą". Bo stamtąd wyszli najwięksi polskiej kultury. A Kresy towarzyszyły polskiej historii przez sześć wieków – pisze filozof i publicysta – i „stanowiły i po części nadal stanowią naszą ojczyznę symboliczną".

Ryszard Legutko pisze o procesie odpadania Kresów od Polski jako o brutalnym i krwawym akcie niszczenia wielkiego, trudnego do wyobrażenia bogactwa kultury materialnej: domów, pałaców, zamków, dzieł sztuki, muzeów, parków, bibliotek, pamiątek rodzinnych. To świat zmieciony według niego przez drugą wojnę światową i komunizm, świat który uległ „zagładzie cywilizacyjnej", w którym dokonano czystek etnicznych.

Autor nic nie wspomina, jak Kresy powstawały, jak małe niegdyś państewko – Korona, parło, poczynając od XIV wieku, zdecydowanie i konsekwentnie na Wschód, na ziemie ruskie. Nie zadaje pytania, ile ten proces przysporzył cierpień ruskiemu narodowi, ani na jaką glebę kulturową wkroczył – czy była już ona wcześniej zaorana? I jaki to ma związek z tym, że akurat z tej ziemi wyszli „najwięksi polskiej kultury"?

U Legutki nie ma więc żadnej propozycji dialogu. Jest za to chęć udo-

Zaproponowany przez Leona Tarasewicza symbol Europejskiego Roku Dialogu i jego logo

wodnienia, kto był twórcą cywilizacji, już nawet nie kultury, na Wschodzie, na polskich Kresach oraz że tam już nie ma cywilizacji, bo uległa ona zagładzie. W związku z tym proponuje zerwać z milczeniem i tchórzostwem, zbudować muzeum Kresów i tym samym udowodnić, kto cywilizował Wschód.

Nie ma tu dialogu, bo w dialogu słuchamy racji innych, próbujemy ich zrozumieć, uznać ich dokonania i korzenie. Legutko tymczasem, człowiek wpływowy, chce jedynie udowodnić wyższość kultury polskiej nad ruską.

Poglądy Ryszarda Legutko nie należą dziś w Polsce do wyjątku. **Adam Szostkiewicz** (Polityka z 21 lutego 2009) w tekście „Więcej Piusa, mniej Jana Pawła" pisze o silnej i wpływowej katolickiej prawicy. Nie zaistniało pokolenie **Jana Pawła II** – stwierdza. Niespodziewanie próżnię po nim zajęła katolicka prawica, utożsamiająca się z linią **Benedykta XVI**. Szostkiewicz charakteryzuje tę prawicę. Są to eurosceptycy, przeciwni Kościołowi otwartemu, opowiadający się za silną Polską w słabej Europie, przeciwni dialogowi kultur i narodów oraz ponadnarodowym projektom politycznym. Swoje koncepcje przedstawiają z poczuciem wyższości, właściwej komuś, kto obcuje z absolutem, prawdami objawionymi i prawem naturalnym. Pojawiają się tezy, iż Polacy to naród wskazany przez Boga do realizacji szczególnych misji duchowych i cywilizacyjnych.

Sięga się więc do idei polskiego romantyzmu – mesjanizmu i misjonizmu, dokopuje się do eschatologii w historii i kulturze, sakralizuje się narodowe powstania jako rdzeń polskiej tożsamości.

Czy są hierarchowie zaniepokojeni tym biegiem wydarzeń? Są. Ale nieliczni – zdaniem Szostkiewicza. Tych polska prawica zwalcza teczkami IPN.

Ale mimo takich stanowisk trudzić się na niwie dialogu trzeba. Są tacy, którzy to czynią od lat i konsekwentnie.

Na białostockiej konferencji dla nauczycieli swoje badania przedstawili dwaj socjologowie związani z Uniwersytetem Warszawskim – **Tomasz Kasprzak** i **Bartłomiej Walczak**. Chodziło im o pokazanie, jak młodzież województwa podlaskiego zachowuje się wobec odmienności kulturowej. Badano tu stosunek wobec wybranych innych narodów i zamieszkujących w Polsce mniejszości narodowy oraz wobec wyznawców innych religii i wyznań. Badacze zastosowali standardowe narzędzie do pomiaru dystansu społecznego wobec innych, nazywane „skalą Bogardusa". Skala oscyluje między -2 a +2. Wartości ujemne oznaczają postawy negatywne, wykluczające, dodatnie aprobatę, zero odpowiada obojętności.

Najmniejszy dystans dzieli podlaską młodzież od Amerykanów (0,89 w skali Bogardusa). Za Amerykanami są Czesi (0,84). I dalej po kolei Niemcy (0,68), Białorusini (0,62), Litwini (0,61), Ukraińcy (0,56). Do ogona tabeli spadli Rosjanie (0,34), Chińczycy (0,15) i Hindusi (0). Mniejszości białoruska, litewska i ukraińska, mieszkające w Polsce, „trzymają się" na tej skali blisko swych „zagranicznych ojczyzn".

Największy dystans dzieli polską młodzież (w podlaskim i innych regionach kraju wyniki badań są bardzo podobne) wobec „egzotycznych" narodów, takich jak Chińczycy czy Hindusi.

A jak wygląda wymiar religijny na tej skali? Jest bardzo zróżnicowany. Największy dystans, wręcz postawy wykluczające, negatywne, młodzież wykazuje wobec Świadków Jehowy (-0,18). Muzułmanie i Żydzi oscylują w granicach obojętności (-0,1 i -0,03). Zdecydowanie najlepiej wypadają w oczach młodzieży prawosławni. Badacze mówią o bardzo pozytywnym do nich stosunku, dodając że nie jest to lokalna, podlaska specyfika, podobne bowiem opinie wyraża większość ankietowanych w badaniach ogólnopolskich. W skali Bogardusa uzyskaliśmy wskaźnik 0,82.

Co wpływa na zmianę relacji w stosunkach większość – mniejszość – próbują odpowiedzieć na pytanie badacze. I wymieniają na gruncie podlaskim takie między innymi inicjatywy, jak Sympozjon, organizowany cyklicznie przez departament kultury urzędu marszałkowskiego i sejneński ośrodek Pogranicze, długoletnią pracę z przyszłymi nauczycielami zespołu prof. **Jerzego Nikitorowicza** na Uniwersytecie w Białymstoku w ramach Zakładu Edukacji Międzykulturowej, inicjatywy Fundacji Uniwersytetu w Białymstoku, autorskie projekty niektórych nauczycieli, poświęcone mniejszościom.

Inne referaty na białostockiej konferencji miały charakter bardziej praktyczny. Szkoła a wielokulturowość, to był ich główny motyw.

Wracając do podsumowania Igi Raczyńskiej – podczas Roku Dialogu zrealizowano w Polsce 93 projekty, w których uczestniczyło około pięćdziesięciu tysięcy osób. Projekt logo tegoż roku, a także związanych z nim plakatów, kartek, pocztówek, zakładek, koszulek, opracował **Leon Tarasewicz**. Założono stronę internetową Roku – www.dialog2008.

Wybrano ambasadorów Roku. Byli nimi w Polsce **Agnieszka Holland**, reżyser, **Piotr M. A. Cywiński**, historyk, dyrektor mueum Auschwitz-Birkenau, członek Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów, **Krzysztof Czyżewski**, twórca i szef Fundacji Pogranicze, **Adam Michnik**, redaktor naczelny Gazety Wyborczej, **Leon Tarasewicz**, **Janusz Witt**, między innymi współtwórca wrocławskiej Dzielnicy Czterech Wyznań.

Opanowanie sztuki prowadzenia dialogu to jedna z trudniejszych umiejętności. Bardzo często bowiem balansujemy na dość delikatnej granicy między naszą elastycznością wobec innych w dobrym sensie tego słowa, ich zrozumieniem, a niebezpieczeństwem akceptacji zwyczajnego grzechu, jakim są choćby związki homoseksualne (też zaliczane do mniejszości), bo tego wymaga poprawność. Gdy rozmywamy granicę między dobrem a złem, grzechem i świętością, dialog może przynieść zatrute owoce.

Anna Radziukiewicz



Dzieci jednego Boga

W ramach obchodów Europejskiego Roku Dialogu Międzykulturowego Fundacja Wzajemnego Szacunku realizowała, przy pomocy Urzędu Miasta we Wrocławiu, projekt „Dzieci Jednego Boga". Wyróżniony przez Narodowe Centrum Kultury, wspierany przez środki Unii Europejskiej, okazał się największym w 2008 roku programem międzykulturowym na Dolnym Śląsku. Podsumowano go 29 stycznia. Za stołem prezydialnym zasiedli rabin **Icchak Rapaport**, o. paulin **Mariusz Tabulski**, pastor **Marcin Orawski** oraz o. prot. **Aleksander Konachowicz** z cerkwi katedralnej.

– Dzielnica Czterech Świątyń oraz Wzajemnego Szacunku jest unikatem nie tylko w skali kraju. Ludzie spoglądają tu na siebie przyjaźnie i próbują coś razem zrobić – stwierdził rozpoczynając konferencję prezes Fundacji **Stanisław Rybarczyk**.

Dzięki napisanemu przez **Marię Jasińską** projektowi dzieci różnych wyznań odwiedzały świątynie prawosławną, rzymskokatolicką, ewangelicką, żydowską i muzułmańską. Młodzieży gimnazjalnej zaoferowano cykl spotkań edukacyjnych. Przeprowadzono dwumiesięczne bezpłatne warsztaty „Śpiewaj razem z pastorem, rabinem i księdzem", podczas których można było poznać tradycje śpiewu synagogalnego, cerkiewnego i kościelnego, chorału gregoriańskiego i protestanckiego, pieśni gospel, a potem zaśpiewać z profesjonalnymi chórami, m.in. „Oktoichem" pod dyrekcją o. **Grzegorza Cebulskiego**.

W dniach 25-27 sierpnia w Domu Spotkań im. Angelusa Silesiusa, XVII-wiecznego śląskiego poety religijnego, bliskiego protestantom i katolikom, zorganizowano spotkanie młodzieży z Polski i Czernihowa na Ukrainie. Uczestnicy poznali wielokulturową historię miasta, wyróżnieni wolontariusze pojechali również do Łodzi na Festiwal Dialogu Czterech Kultur. Po wakacjach gimnazjaliści pod opieką **Ewy Marcinek**, absolwentki kulturoznawstwa, kontynuowali warsztaty. W grudniu odbył się wykład poświęcony modlitwie, z udziałem o. Aleksandra Konachowicza. „Wszystkie religie prowadzą do tego samego Boga i wszystkie należy szanować" – cytowano słowa Paulo Coehlo.

Prekursorem projektu były kolejne edycje programu „Dzieciaki", pomysł którego w 1999 roku wyszedł z wrocławskiej gminy żydowskiej. W 2008 roku „Dzieciaki", prowadzone przez **Olgę Demczuk** z parafii prawosławnej, w oparciu o hasła: „Dekalog – jednaki wyznacznik postępowania dla wszystkich" oraz „Różnią nas jednak symbole, język i kalendarz liturgiczny" poznawały specyfikę poszczególnych religii i wyznań. W synagodze oglądały Torę, w cerkwi – ikony, zapalały świeczki, przyglądały się szatom liturgicznym pastora. Na warsztatach z gliny lepiły tablice Mojżeszowe, piekły chleb, uświadamiały sobie różnorodność kalendarzy liturgicznych i języków modlitwy.

Organizatorzy szacują, że w trwającym niespełna rok projekcie wzięło udział kilka tysięcy osób.

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**

Olimpiada

19 lutego 2009 roku zakończyły się centralne eliminacje X Olimpiady Prawosławnej Wiedzy Religijnej. W kolejnych etapach eliminacji wzięło udział ponad sto osób. Do finału dotarły 32 osoby. To rekordowa liczba w historii tej olimpiady. 19 lutego w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku pisemny egzamin wyłonił 10 osób, które zakwalifikowały się do egzaminu ustnego. Z dziesiątki troje uczniów zostało laureatami – Paweł Karczewski (I miejsce, Białystok), Mirosława Mirończuk (II miejsce, Bielsk Podlaski), Piotr Dawidziuk (III miejsce, Hajnówka). Laureaci i finaliści na uroczystości w CKP, z udziałem biskupa supraskiego Grzegorza, archimandryty Warsonofiusza, o. Jana Fiedorczuka – dyrektora wydziału katechetycznego diecezji białostocko-gdańskiej, katechetów, przedstawicieli Uniwersytetu w Białymstoku i kuratorium, organizatorów olimpiady, otrzymali nagrody i dyplomy.

Biskup supraski **Grzegorz**, podsumowując wyniki zmagań olimpijczyków, mówił: – Wasza praca była twórcza. Wasze wypowiedzi były często pouczające dla egzaminatorów. Bywa, że profesor egzaminując studenta czerpie z jego wypowiedzi tematy do swoich przemyśleń. I nie wstydzi się o tym mówić. Ja także dziś przyznaję, że wiele waszych wypowiedzi było tak wyczerpujących, pełnych i głębokich, że było to i dla nas pouczające.

Tematem tegorocznej olimpiady była „Eklezjologia prawosławia". Eklezjologia to nauka o Cerkwi, obejmująca wiele dziedzin – historię, teologię, życie liturgiczne, duchowe, sakramenty... Temat eklezjologii jest

dziś bardzo aktualny, a to z tego względu, że przeżywamy kryzys eucharystyczny.

Mam głęboką nadzieję, że wiedza, którą zdobyliście przygotowując się do olimpiady, pozwoli wam przezwyciężyć ten kryzys.

Kiedyś zapytano starca Serafima, jak często powinniśmy przystępować do św. Eucharystii? Podręczniki scholastyczne mówią, że przynajmniej cztery razy do roku. Święty Serafim odpowiedział: „Im częściej, tym lepiej”. Dlaczego? Bo częstotliwość ta daje nam przejrzystość naszego sumienia, oczyszcza nas, przemienia, uświęca i ukierunkowuje nas na drodze zbawienia.

Mam nadzieję, że wiadomości zdobyte z tej okazji wpłyną na aktywne i świadome życie parafialne. A wy, olimpijczycy, będziecie przekazywać wiedzę innym, dzielić się własnymi doświadczeniami...

Cieszy mnie udział w olimpiadzie młodzieży z dalekich ośrodków. Tu chcę bardzo podziękować o. Jarosławowi Biryłko z Biłgoraja i o. Jarosławowi Antosiukowi z Krakowa. Daleko od centrum polskiego prawosławia, kierując małymi liczebnie parafiami, zdołaliście dobrze przygotować swoich uczniów. Tym milej mi, że jesteście moimi uczniami z Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

Wychowanek o. **Jarosława Biryłko** w zeszłym roku znalazł się w gupie dziewięciu finalistów. W tym roku inny wychowanek, **Paweł Bogdan**, także znalazł się w finale. O. **Jarosław Antosiuk** z Krakowa i jego wychowankowie uczestniczyli w olimpiadzie po raz pierwszy, z sukcesem. O sukcesach pedagogicznych katechetów można mówić w przypadku o. **Jarosława Ciełuszeckiego** z białoruskiego liceum w Bielsku Podlaskim: siedem osób startowało, do finału dostało się sześcioro, a **Mirosława Mirończuk** została laureatką. Podobnie jest w przypadku matuszki **Grażyny Karpiuk**, katechetki z IV Liceum w Białymstoku. Startowało pięć osób, trzy w finale, a **Paweł Karczewski** został laureatem.

Olimpiada po raz drugi odbywała się pod patronatem Katedry Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku.

Dr hab. **Elżbieta Awramiuk** z UwB mówi o tym projekcie: – Dobrze, że tak jest. To jest zgodne z priorytetami i misją naszego uniwersytetu. W wizji jego rozwoju leżało powołanie Katedry Teologii Prawosławnej i Katolickiej, w tej wizji mieści się ta olimpiada. Jest to jedna z form działalności, pozwalająca zwrócić uwagę na nasz uniwersytet.



– Najważniejsze w tej olimpiadzie – mówi o. **Piotr Pietkiewicz**, katecheta z VIII Liceum Ogólnokształcącego w Białymstoku (uczeń **Dawid Bartoszuk** znalazł się wśród dziesiątki finalistów) – to fakt, że uczestnicy, nasi uczniowie, wykazali swoje zaangażowanie, poświęcili swój czas na zgłębianie wiary. Zauważyłem, jak w toku przygotowań do olimpiady zmieniają się moi uczniowie, stają się świadomymi, poszukującymi członkami naszej Cerkwi.

Michał Bołtryk
fot. **autor**



Centrum Kulturalne Białorusi wyświęcone

Wyświęcenie budynku Centrum Kulturalnego Białorusi w Białymstoku przy ulicy Modlińskiej 2, jedynej takiej placówki poza granicami Białorusi w świecie, miało miejsce 13 lutego. – W chrześcijańskim pojęciu dom zaczyna być w pełni domem, kiedy otrzyma błogosławieństwo, zostaje poświęcony. I chociaż w tym budynku nie będziecie mieszkać – zwrócił się podczas poświęcenia centrum arcybiskup białostocko-gdański **Jakub** do dyrektora placówki **Aleksandra Karaczuna** i wszystkich jej pracowników – to będziecie w nim się trudzić i przyjmować wielu ludzi. W nim będą ludzie poznawać bogatą białoruską kulturę, wyrosłą na chrześcijańskich korzeniach.

Władyka podkreślił też, że lokalizacja centrum w Białymstoku to najtrafniejszy wybór. Placówka bowiem będzie promować kulturę tworzoną na Białorusi, ale i podtrzymywać tę, którą tworzy mniejszość białoruska w Polsce. Życząc Bożej pomocy zauważył, że w Polsce tylko ci Białorusini zachowują swoje narodowe korzenie, którzy należą do Cerkwi. Zmieniający wyznanie od razu zapominają o swojej przynależności narodowej.

– Niech Bóg błogosławi to miejsce i waszą służbę – życzył przybyły na uroczystości proboszcz parafii luterańskiej w Białymstoku.

Życzenia złożył także wiceprezydent Białegostoku **Aleksander Sosna**, jak siebie określił „najbliższy sąsiad”.

W uroczystościach uczestniczył konsul generalny Republiki Białoruś **Michaił Alaksiejczyk** i wielu gości, reprezentujących środowisko prawosławnych Białorusinów

(ar), fot. **Anna Radziukiewicz**

Straszny i piękny wiek XVII

Z prof. Teresą Chynczewską-Hennel historykiem rozmawia Dorota Wysocka

– Książę Konstanty Bazyli Ostrogski patronuje, można powiedzieć, Pani karierze naukowej. Rozpoczęła się ona od skupionych na nim badań archiwalnych.

– Zaraz na początku studiów doktoranckich poproszono mnie o przygotowanie hasła „Ostrogski" do Polskiego Słownika Biograficznego, poważnego, cenionego wydawnictwa, od okresu międzywojennego publikującego życiorysy osób odciskających swój ślad na dziejach Rzeczypospolitej. Nieprzypadkowo. Moja praca magisterska, „Patriotyzm i świadomość etniczna Wilhelma z Malmesbury", osadzona w średniowiecznej Anglii, daleka, wydawałoby się od tego, czym się potem zajęłam, moim naukowym opiekunom wykazała, że potrafię poruszać się w problematyce pogranicza narodowości, kultur, wyznań, śledzić procesy przenikania, z dystansu ważyć racje stron. Z miejsca zaproponowali mi niechętnie penetrowany obszar badań – styk Polski i Ukrainy w wiekach XVI i XVII. Mój mistrz, prof. Zbigniew Wójcik, autor m.in. „Dzikich Pól w ogniu", któremu do dziś wdzięczna jestem za takie ukierunkowanie zainteresowań, był pierwszym w powojennej Polsce historykiem, który – skupiwszy uwagę na Kozaczyźnie – zaczął kształtować jej nowy, wolny od uproszczeń obraz.

– Wróćmy jednak na chwilę do księcia Ostrogskiego. Co w tej postaci uderzyło Panią Profesor przede wszystkim?

– To, że tak bardzo wyrastał ponad przeciętność. Był możnowładcą, posiadał ogromne wpływy, ale o jego pozycji decydowało nie tylko urodzenie i majątek. Ujrzałam w nim prawdziwego męża stanu. Księciu Konstantemu Ostrogskiemu i jego rodzinie – przygotowałam bowiem także biogramy jego synów – poświęciłam prawie rok poszukiwań. Z ich perspektywy wspólne państwo potęgę swą budować miało na akceptacji odmienności wyznaniowych i językowych, ich równoprawności w każdym znaczeniu. Książę rozumiał niepokój rządzących, związany z podległością jurysdykcyjną prawosławnych patriarchatowi w podporządkowanym Turkom Konstantynopolu, proponował nawet przeniesienie siedziby patriarchatu do swego rodowego Ostroga na Wołyniu, rozumiał też jak krótkowzroczne są plany unijne w kształcie proponowanym przez Rzym.

– Druga połowa XVI stulecia i pierwsza XVII, którym tyle uwagi Pani Profesor poświęciła, to w dziejach Rzeczypospolitej epoka niezwykła. Uruchomione zostały mechanizmy, które zadziałają na zgubę potężnego państwa. Z Pani badawczej perspektywy widać to chyba doskonale.

– Straszny wiek XVII – można by powiedzieć. Urzeka mnie ta epoka, czuję się w niej doskonale, jej bohaterów rozumiem niekiedy lepiej niż współczesnych. Z bólem jednak obserwuję brak wśród elit dalekosiężnej wizji państwa. I wiążące się z tym, szkodzące całej Rzeczypospolitej, podejście do prawosławia, do jego wyznawców. Tak jakby było wyznaniem obcym, nieznanym, nieprzyjaznym. A przecież nawet przed połączeniem Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego państwo budowali przedstawiciele różnych wyznań, a po połączeniu w jeden organizm Rzeczypospolitej Obojga Narodów katolicy stanowili w nim mniejszość, nie więcej niż 40 proc. Pozostali to nie tylko wierni obrządku wschodniego, ale i protestanci. Wobec właściwego epoce splotu religijnych emocji staram się zachować dystans, spostrzegać je w kontekście interesu państwa.



– Historykowi, który wie, co wydarzyło się potem, jakie opcje zwyciężyły i zna skutki wyborów, nietrudno wskazywać lepsze rozwiązania.

– To prawda, mamy taki przywilej, sztuka polega jednak na tym, by dotknąć świadomości bohaterów wydarzeń, z ich perspektywy ocenić zamiary i kierunki działań. I z takiego, podwojonego jakby punktu widzenia historyka dostrzegam, jak niedopraco-

Teresa Chynczewska-Hennel, doktor habilitowany, profesor w Instytucie Historii Uniwersytetu w Białymstoku, pracownik naukowy Instytutu Historii PAN w Warszawie. Współpracuje ze Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, a także z Polskim Radiem, w którym nagrała kilkaset audycji historycznych. Odznaczona Medalem Komisji Edukacji Narodowej w 2007 roku, wyróżniona Nagrodą im. Księcia Konstantego Ostrogskiego w 2008 r.

Interesuje się historią Polski i Europy w epoce nowożytnej, szczególnie zagadnieniami narodowościowymi i religijnymi w I Rzeczypospolitej. Jest badaczem problematyki ukraińskiej i kontaktów Rzeczypospolitej z Włochami.

Odbyła staże zagraniczne m.in w USA (Uniwersytet Harvarda), Włoszech (Archiwa Rzymu, Watykanu i Wenecji) oraz w Anglii i Holandii (Program Phare-Smart). W roku 2002 wykładała jako profesor zaproszony w Akademii Kijowsko

Prof. Teresa Chynczewska-Hennel w hajnowskim soborze z dyplomem i medalem Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

wanym pomysłem była w 1596 roku unia brzeska, jak stała się ona w XVII wieku zarzewiem konfliktów międzyludzkich, potem wojen, jak – wbrew jej twórcom organizatorom – obróciła się przeciwko Rzeczypospolitej, odcięła Ukrainę od Korony, a z czasem z narzędzia asymilacji przekształciła się w środek budowania odrębności narodowej Ukraińców. Unia na zawsze zachwiała kruchym stanem równowagi wyznaniowej. Początkowo mamy do czynienia z Kościołem prawosławnym z rzeszą wiernych pozbawionych hierarchii i z nową hierarchią – bez wiernych. Oczywiście uwagi te dotyczą tylko tej epoki.

– Ani rzesze owych wiernych, ani elity intelektualne prawosławia nie pozostawały wobec unii obojętne.

– Rozpoczął się czas gwałtownych polemik, walki piórem, zmagań na sejmach i sejmikach. Rozsądne pomysły, zakładające nie tylko cofnięcie się do stanu sprzed unii, pojawiały się już w wieku XVII. Wspominałam już o projekcie Ostrogskiego. Warto teraz przypomnieć rozwiązanie podsuwane przez inną wybitną postać epoki, Piotra Mohyłę, metropolitę kijowskiego, kanonizowanego w minionej dekadzie. W memoriale, odkrytym dopiero w latach 60., ubiegłego stulecia, pisał on, że unia z Rzymem jest możliwa, ale musi to być „unia bez zniszczenia" ducha i charakteru prawosławia. Myślał o jedności z papiestwem i jednocześnie pełnej łączności z Konstantynopolem. Władze Kościoła rzymskokatolickiego niczym takim zainteresowane nie były. Okazało się, że jedynym celem jest bezwarunkowe podporządkowanie się Rzymowi, a na to zgody być nie mogło.

– I do głosu dochodzą siły radykalniejsze, które hasło obrony prawosławia przenoszą ze sfery myśli do działania. Mówię o Kozakach. To książka Pani Profesor (Świadomość narodowa szlachty ukraińskiej i Kozaczyzny od schyłku XVI do połowy XVII w.) złamała stereotyp Kozaków jako ludzi „żadnej religii", służących temu, kto więcej zapłaci.

– Rzeczywiście w wielu aspektach była rewolucyjna. Źródła nie pozostawiają wątpliwości. Kozacy nie byli religijnie obojętni, w obronie prawosławia występowali nie jako szable do wynajęcia, a ludzie głęboko przywiązani do wiary, do własnych świętych, do kijowskiej tradycji, innej przecież niż moskiewska. Żądanie równouprawnienia religii greckiej nie przypadkiem więc – obok haseł społecznych, gospodarczych i politycznych – znalazło się na sztandarach kozackich powstań, które tak wyniszczyły Rzeczypospolitą.

– Niezrozumienie przez polskie elity znaczenia kwestii religijnej pchnęło Ukrainę w objęcia Moskwy. Nikt nie widział problemu szeroko, w perspektywie dobra Rzeczypospolitej, a nie tylko w polskiej czy ruskiej?

– Ciemność przed oczyma rządzących, można by powiedzieć. Równolegle wiele osób świadomych było szaleństwa polityki wobec Ukrainy i jej zgubnego kresu, miało programy naprawcze, wśród nich właśnie książę Konstanty Ostrogski. Trudne było położenie króla Władysława IV Wazy. Szlachta, powtarzając że może to zagrozić absolutyzmem, w zarodku hamowała najbardziej zdroworozsądkowe projekty reform. Wydaje mi się, że gdyby w krótkim odstępie, tuż przed wybuchem powstania Chmielnickiego, nie zmarli Władysław IV (1646) i Piotr Mohyła (1647), nie doszłoby do takiej katastrofy.

– Ma Pani Profesor na myśli rozwiązania polityczno-militarne, do których popychała dyplomacja wenecka? Źródła weneckie penetruje Pani od dłuższego czasu.

– Są bogate, różnorodne, dokumenty oficjalne dopełniają relacje z rozmów i obserwacje własne, a mało znane. Wenecja znalazła się już wtedy w ostrym konflikcie z Turcją. Wysłannicy weneccy docierali do kozackich przywódców, co najmniej od czasu zwycięstwa Sahajdacznego pod Chocimiem (1621) wiedziano, jak skuteczną wojskową siłą dysponują. Gdyby już wówczas, nie w czasach Sobieskiego, powołano ligę antyturecką, na pewno choć częściowo skanalizowana by została – w interesie Rzeczypospolitej – potężna energia wojska zaporoskiego. Kozacy wyprawie na Turków nie byli przeciwni. Tymczasem podchodzono do ich spraw z niebywałą nonszalancją, więcej, z lekceważeniem, potwornym poczuciem wyższości, pogardą.

– Czy mogłaby Pani Profesor powrócić na chwilę do wspomnianej już postaci Piotra Mohyły. Jaka mogłaby być jego rola?

– Kolejnym dotyczącym Kozaczyzny stereotypem jest postrzeganie ich jako jednolitej, niewykształconej, prymitywnej masy, z której wybierano przywódców. Tymczasem elity kozackie, w większości pochodzenia szlacheckiego, wykształcone były doskonale, znały doktrynę wiary, otrzaskane też były z nowinkami. Po części jest to zasługa metropolity Mohyły i Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, która ze względu na swój poziom, wybitnych wykładowców, powinna zyskać status wyższej uczelni. Mohyła, w sensie wiary głęboko prawowierny, sięgał do wzorców jezuickich, do czego się dało, kazał się uczyć – obok greki i ruskiego – łaciny, polskiego i języków zachodnich, z myślą o przygotowaniu

-Mohylańskiej, w 2006 roku w Ukraińskim Uniwersytecie Katolickim w Rzymie. Jest redaktorem rocznika o zasięgu międzynarodowym *Ukraine in the East-Central Europe*, wychodzącego w Kijowie.

Jest autorką około 150 publikacji i książek: *Świadomość narodowa szlachty ukraińskiej i Kozaczyzny od schyłku XVI do połowy XVII w.* (Warszawa 1985); *Rzeczpospolita XVII wieku w oczach cudzoziemców* (Wrocław 1993, drugie wydanie rozszerzone Warszawa 1994); *Między sobą. Szkice historyczne polsko-ukraińskie* (współredakcja z Natalią Jakowenko, Lublin 2000); *Nuncjusz i król. Nuncjatura Maria Filonardiego w Rzeczypospolitej 1636-1643* (Warszawa 2006), wydała korespondencję nuncjusza w serii Acta Nuntiaturae Polonae, T. XXV: Marius Filonardi (1635-1643), vol. 1 (Cracoviae 2003); vol. 2 (Cracoviae 2006), wykorzystując archiwalia watykańskie. Obecnie pracuje nad dyplomacją wenecką w XVII wieku.

wychowanków do równoprawnych kontaktów w świecie zdominowanym przez rzymskich katolików. Wielka szkoda, że jako państwo niewiele na tym skorzystaliśmy. Znakomici absolwenci Akademii Mohylańskiej, po rozejmie andruszowskim i utracie Zadniestrza z Kijowem, budowali potęgę Rosji, jej elity tworzyli.

– Nie tylko w naukowych publikacjach popularyzowała Pani Profesor epokę i jej bohaterów.

– Kocham radio i nagrałam setki audycji radiowych. W latach 90. z red. Andrzejem Sową z programu IV prowadziliśmy cykl audycji „Na historycznej wokandzie". Dwoje historyków – niczym oskarżyciel i obrońca – nicowało dokonania niejednowymiarowych, wybitnych postaci, za i przeciw. Rozmawialiśmy i o Ostrogskim, i o Mohyle. Potem wspólnie z kolegami nagraliśmy serię audycji poświęconych historii Polski „Od Mieszka I do Jana Pawła II". Ukazały się jako kolekcja płyt.

– Swoimi badaniami, konsekwentnym przełamywaniem uprzedzeń i fałszywych wyobrażeń, zyskała Pani uznanie wśród historyków ukraińskich i w środowiskach prawosławnych. A przecież wchodziła Pani w tę problematykę jako polski historyk, tradycyjnie przygotowany.

– Nie ma osobnej historii polskiej, ukraińskiej, białoruskiej. Historia jako taka wymaga jedynie rzetelności i dystansu. Wewnętrznej uczciwości. Mój, już przywoływany, mistrz Zbigniew Wójcik nauczył mnie patrzeć na to co działo się na ziemiach ukrainnych z punktu widzenia interesu Rzeczypospolitej, a nie poszczególnych jej części, z uwzględnieniem poglądów ludzi różnych języków i wyznań. Nasiąkałam przez lata atmosferą pogranicza, wsłuchiwałam się w różne poglądy i coraz lepiej rozumiem bohaterów moich prac. Jestem rzymską katoliczką, która ma przyjaciół wśród prawosławnych, unitów i ludzi innych religii. Nie ma we mnie lęku przed odmiennością. Z radością myślę o nowych naukowych wyzwaniach, wciąż się do nich przygotowuję.

– Dziękuję za rozmowę.

O kozacką wolność i *błahoczestiwą* wiarę

Walka rozpoczęta przez niedawnego setnika czehryńskiego pułku kozaków rejestrowych, a teraz hetmana Wojska Zaporoskiego **Bohdana Chmielnickiego**, który – mówiąc słowami ludowej pieśni – *laćkuju sławu zahnaw pid ławu* i w maju-wrześniu 1648 r. trzykrotnie – pod Żółtymi Wodami, Korsuniem i Piławcami – zwyciężył wojska królewskie, stała się momentem przełomowym. Po pierwszych bitwach okazało się, że – jak pisał **Adam Kisiel** – *już to nie z tą Rusią dawną, co tylko z łukami a z rohatynami siadali, sprawa, ale ze srogim ognistym wojskiem*. Podsycona więc pierwszymi sukcesami wola walki *z Lachami* ogarnęła nie tylko „pokozaczoną" Ukrainę, bo jak przyznawał autor anonimowego wiersza polskiego, *wszystka prawie Ruś z korzenia powstała*.

Gdy w 1592 r. doszło do pierwszej „wojny kozackiej", było to starcie „Rusi z Rusią", gdyż przeciwko powstańcom, których hetmanem był podlaski szlachcic **Krzysztof Kosiński** (z ziemi drohiczyńskiej), stanęli ruscy magnaci, do nich bowiem należały wówczas wszystkie stanowiska urzędnicze na Kijowszczyźnie i Bracławszczyźnie. W pół wieku później, obok ich spolonizowanych potomków coraz więcej posad i majątków zajmowali przedstawiciele rdzennie polskich rodów magnackich, za którymi w roli dzierżawców i „sług pańskich" ciągnęła polska szlachta. Anonimowy polski autor powstałego w lecie 1648 r. *Dyskursu o teraźniejszej wojnie kozackiej albo chłopskiej*, starając się wyjaśnić dlaczego *naród ruski zawziął immortale odium* [nieśmiertelną nienawiść] *przeciwko Lachom albo Polakom*, jako jedną z głównych przyczyn podawał, że *Lachowie bardzo gęsto osiedli ruskie kraje i rozkrzewili się... wszystkie też urzędy... odprawują, senatorskie i trybunalskie krzesła zasiadają w powiatach ruskich*.

Dlatego wszelkie nadużycia i samowole właścicieli ziemskich i administracji, jak też pułkowników ustanowionych nad kozakami rejestrowymi, od razu nabierały wydźwięku religijno-narodowego, stając się niemal biblijnym *faraonskim muczytelstwom lackim* ludu ruskiego. Do tego można dodać jeszcze pamięć o poczynaniach w rodzaju opisanych w *Latopisie lwowskim* „czynów" strażnika koronnego Samuela Łaszcza, który w czasie powstania 1630 roku, *do Kijowa idąc,*

Kniaziowie Wiśniowieccy

Temat ten wypłynął ostatnio w nauce polskiej w związku z wydaniem przez profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu **Ilonę Czamańską** książki „Wiśniowieccy. Monografia rodu". Autorka przedstawiła życie i działalność dwudziestu pięciu kniaziów **Wiśniowieckich**, przybliżyła sylwetki ich żon i dzieci.

Ród Wiśniowieckich rozwijał działalność w XVI-XVIII wiekach. Kniaziowie zajmowali się nie tylko swoimi licznymi majątkami na Ukrainie, ale też jako dowódcy woskowi walczyli Tatarami, Turkami, czasem z Moskwą, pełnili funkcje starostów, wojewodów, posłów, senatorów i dworskich urzędników, a **Michał Korybut Wiśniowiecki** piastował godność króla polskiego.

Znaczna część przedstawicieli rodu

Łysiankę miasteczko na sam dzień wielkanocny wszystkie powycinał, jako mężów, tak i żon, tak i dzieci, w cerkwi będących, i popa z nimi. Po drodze ludzi niewinnych, byleby tylko Rusin był, zabijali.

Chociaż więc głównym detonatorem wybuchu były uciski i uciążliwości doznawane przez stan kozacki i chłopów, których los, cytując opinię Beauplana, francuskiego inżyniera wojskowego, pracującego wówczas na Ukrainie, był nieraz *bardziej opłakany niż galerników*, aspekt religijno-narodowy zyskiwał coraz większe znaczenie, gdyż w miarę rozszerzania się zasięgu walk, pod sztandary Chmielnickiego stanęło też mieszczaństwo, a częściowo i szlachta.

W lecie 1648 r. walki powstańcze ogarnęły także Podlasie – ówczesny nuncjusz papieski **Torres** pisał, iż w wystąpieniach zbrojnych brało tu udział 7 tys. chłopów. W liście kasztelana halickiego **Miaskowskiego** (9 IX 1648) czytamy, iż na Podlasiu *motus* [rozruchy] *wielkie powstały i chłopstwo, Ruś wszystka zbuntowala się, mianowicie w Bilsku i Drohiczynie, posłali do Chmielnickiego o suppetiae* [posiłki] *proszą, a przynajmniej o głowę, która by im mogła prodesse* [dopomóc]. List ten napisany został na podstawie wiadomości przywiezionych przez podczaszego podlaskiego **Lewickiego**, posłanego do prymasa od szlachty podlaskiej, którzy *pospolitym ruszeniem stanęli pod Bilskiem, posłali do mieszczan, aby dopuścili inquirować* [dochodzić], *kto zdrajcą, kto konspiruje przeciw szlachcie z katolikami. Tego nie chcieli* [mieszczanie] *dopuścić. Tandem* [w końcu] *inquirowali, aby juramentum fidelitatem* [przysięgę wierności] *chcieli prostare* [złożyć], *ale i tego uczynić nie chcieli. Pytano tedy z tym do j.m. ks. prymasa, co z tym czynić*. W innym liście znajdujemy informację, iż w Brześciu kazano *15-tu mieszczan zdrajców jawnych i dwu popów conspiratores... pod miecz dać* (27 IX 1648).

Na początku listopada 1648 r. wojska Chmielnickiego obległy Zamość. Oddziały kozackie dotarły także na Podlasie, podchodząc pod Brześć i zajmując Białą, która była rezydencją Radziwiłłów. Zamek bialski został splądrowany, w czym wspomagała kozaków miejscowa ludność, którą sądzono za to w styczniu 1649 r. Do wystąpień doszło także w okolicach Niemirowa, Łomaz, Kobylan, Gnojna i Krynek (ostatnia miejscowość obecnie w obwodzie brzeskim).

Do zaognienia sytuacji przyczyniała się również postawa administracji szlacheckiej, która dopuszczała się licznych represji na osobach znanych ze swego opozycyjnego stosunku wobec katolicyzmu. Jedną z ofiar tych represji stał się ihumen brzeski **Afanasij Filipowicz**, powszechnie znany ze swej aktywnej postawy w obronie prawosławia. 1 lipca 1648 r. aresztowano go pod zarzutem posyłania do kozaków listów i prochu. Wprawdzie nie znaleziono na to żadnych dowodów, lecz Filipowicz został skazany na śmierć i rozstrzelany. Kanonizowano go w 1666 r. z inicjatywy metropolity kijowskiego **Józefa Nielubowicza-Tukalskiego** (pamięć 20 lipca/2 sierpnia i 5/18 września).

Pierwszy etap wojny zakończył się w listopadzie 1648 r., gdy Chmielnicki na wieść o wybraniu nowego króla, **Jana Kazimierza**, zrezygnował z oblężenia Zamościa i zawrócił na Naddnieprze. W grudniu zarówno Chmielnicki, jak i król wydali uniwersały obwieszczające koniec wojny. Sprawy sporne pomiędzy Wojskiem Zaporoskim a Rzecząpospolitą miała rozstrzygnąć specjalna komisja. Wjeżdżającemu do Kijowa tuż przed świętami Bożego Narodzenia hetmanowi kozackiemu zgotowano owacyjne przyjęcie. Przed bramami miasta witał Chmielnickiego lud, duchowieństwo z patriarchą jerozolimskim Paisjuszem i metropolitą kijowskim **Sylwestrem Kossowem** oraz nauczyciele i studenci Kolegium Mohylańskiego, wygłaszający przemowy, w których nazywano go *Mojżeszem, wybawcą i wyzwolicielem narodu z niewoli lackiej*. Kilka dni później, podczas nabożeństwa w Soborze Sofijskim, patriarcha **Paisjusz** odpuścił hetmanowi wszystkie grzechy, także przyszłe i przy wtórze salw armatnich pobłogosławił na wojnę z Lachami. Chmielnicki do Kijowa wjechał przez Złotą Bramę, zaś patriarcha obdarzył go tytułem Najjaśniejszego Księcia. Było to więc nawiązanie do tradycji państwa ruskiego i czasów największej świetności jego kijowskiej stolicy, której książąt zastąpił teraz kozacki hetman.

Z takich też pozycji wystąpił Chmielnicki podczas pertraktacji z królewskimi komisarzami w Pere-

---

trzymała sie prawosławia i starała się je wzmacniać. Wierności prawosławiu dochowali np. **Michał** († 1589), **Fedor** (†1577), **Aleksander** (†1577).

Kniaź **Adam** w połowie XVI wieku wstąpił do Bractwa Stauropigialnego we Lwowie. Był zdecydowanym przeciwnikiem Unii Brzeskiej. W 1599 roku wziął udział w zjeździe antyunijnym prawosławnej szlachty w Wilnie.

Książę Michał wraz z małżonką **Rainą** obdarowywali monastery w Pryłukach, Łubniach, Hustynie i Miharsku. Finansowali przepisywanie i druk ksiąg cerkiewnych. Niektórzy Wiśniowieccy tłumaczyli cerkiewne księgi z języków obcych.

Nierzadko Wiśniowieccy byli grzebani w Ławrze Pieczerskiej w Kijowie, gdzie mieli swoją kaplicę.

Najpopularniejszy w Polsce kniaź **Jarema** po śmierci rodziców, Michała i Rainy, przyjął w 1631 roku katolicyzm. Przed powstaniem Kozaków pod dowództwem **Bogdana Chmielnickiego**, pod wpływem metropolity **Piotra Mohyły**, wspierał Kolegium Kijowsko-Mohylańskie, a także niektóre prawosławne monastery. Ale w czasie powstania Chmielnickiego potrafił skazywać na śmierć poprzez wbicie na pal prawosławnych duchownych.

Antoni Serednicki

Ilona Czamańska, *Wiśniowieccy. Monografia rodu*, Poznań 2007, ss. 551.

Kozak z bandurą, malowidło ludowe z XIX wieku;
z prawej: „Zaporożec" i „Artlerzysta kozacki" – obrazy Serhija Wasylkiwśkego

jasławiu w lutym 1649 r. *Prawda to jest* – relacjonowali oni słowa hetmana *– żem ja mały lichy człowiek, ale mi to Bóg dał, żem jest jedynowładzcą, samodzierżcą ruskim... Szkoda howoryti mnoho... Teper już czasu nie masz; jużem dokazał o czemem nie myślił zrazu i dalej com wymyślił. Wybiję z lackiej niewoli naród ruski wszystek; a com pierwej o szkodę moją i krzywdę wojował, teraz wojować będę za wiarę prawosławną naszą. Pomoże mi tego czerń wszystka, po Lublin, po Kraków, której nie odstąpię, bo to prawa ręka nasza... Za granicę na wojnę nie pójdę, szabli na Turki i Tatary nie podniosę;*



dosyć mam na Ukrainie i Podolu, a Wołyniu teraz; dosyć wczasu, dostatku i pożytku w ziemi i księstwie moim po Lwów, Chełm i Halicz. A stanąwszy nad Wisłą powiem dalszym Lachom: "Sydite a mowczyte Lachy". I duków i kniaziów tam zahonię; a będą z Zawiśla krzykać, znajdę ja ich tam pewnie. Nie postoi mi noga żadnego kniazia i szlachetki na Ukrainie; a zachocze li chleba który z najmniejszych, niechaj Wojsku Zaporoskiemu posłuszny będzie...

Faktycznie więc idea kozackiej autonomii w ramach Rzeczypospolitej przerodziła się w dążenie do wywalczenia przez Wojsko Zaporoskie własnego państwa. Jego postulowane terytorium, obejmujące także „niekozackie" ziemie zachodnie, Chmielnicki zakreślał w rozmowie z posłem moskiewskim, stwierdzając iż pokój z Rzecząpospolitą możliwy jest jedynie pod warunkiem uznania jego państwa *w tych granicach, jakimi władali błahoczestiwi wielcy książęta* [ruscy].

Następstwem rozmów w Perejasławiu było zawarcie rozejmu, który przewidywał pozostawanie pod wyłączną władzą hetmana obszaru po Prypeć, Horyń i Kamieniec Podolski. Pertraktacje miały być kontynuowane w końcu maja 1649 r., jednak w tym właśnie miesiącu wojska koronne przekroczyły Horyń, zaś od północy na Kijów ciągnęły wojska litewskie, do walki z którymi Chmielnicki wysłał pułkownika kijowskiego **Michała Kryczewskiego**. Pochodził on z ruskiej rodziny szlacheckiej zamieszkałej w nadbużańskim Kryczewie niedaleko Terespola (wówczas pow. brzeski), która w końcu XVI lub w początkach XVII w. przyjęła katolicyzm. Katolikiem był też **Stanisław Krzyczewski**, oficer wojsk polskich, od 1643 r. pułkownik czyhyryńskiego pułku kozaków rejestrowych. Po wybuchu powstania przeszedł on jednak na stronę Chmielnickiego, zmieniając wyznanie na prawosławne i przyjmując nowe chrzestne imię Michała (świętego opiekuna Ukrainy). Wprawdzie bitwa stoczona w lipcu 1649 r. pod Łojowem zakończyła się niepomyślnie dla kozaków (od ran zmarł też pułkownik Kryczewski), ale wojska litewskie zostały na tyle osłabione, iż zrezygnowały z dalszego natarcia na Kijów. Natomiast wojska polskie, dowodzone przez króla Jana Kazimierza, zostały otoczone w początkach sierpnia pod Zborowem. Rozpoczęte pertraktacje okazały się jednak mniej korzystne dla strony ukraińskiej, gdyż jej tatarski sprzymierzeniec chan **Islam Gerej**, obawiając się dalszego wzmocnienia sił Chmielnickiego, zajął propolskie stanowisko. W tych warunkach starszyzna kozacka musiała zrezygnować z koncepcji niezależnego ruskiego państwa kozackiego i godzić się na autonomię w granicach Rzeczypospolitej, na obszarze ograniczonym do trzech województw – kijowskiego, czernihowskiego i bracławskiego (około 200 tys. km^2). Tak więc niemal połowa obszaru, który według planów Chmielnickiego miał znaleźć się pod jego władzą, nadal pozostała pod bezpośrednią kontrolą władz polskich. Protegowały one unię cerkiewną, sam fakt istnienia której elita narodu ruskiego uważała za naruszenie swoich praw politycznych. Dlatego też dążenie do jej likwidacji na całym obszarze Rzeczypospolitej było jednym z głównych punktów programu politycznego kierownictwa kozackiego.





Także podczas pertraktacji pod Zborowem domagano się, aby zniesiona została unia cerkiewna, *jako*

ustawiczna narodu ruskiego ucisków i Rzeczypospolitej trudności przyczyna, aby zwrócono zabrane przez unitów cerkwie i majątki cerkiewne, a także zagwarantowano pełne równouprawnienie kleru: *duchowieństwo ruskie wszystkich wolności jako duchowni religii rzymskiej po wszystkiej Koronie Polskiej i w Litwie nabożeństwa swego publice* [publicznie], *a nie kryjomo zażywać mają*. Zaspokojenie żądań natury religijnej odłożono do rozpatrzenia na sejmie, z udziałem metropolity kijowskiego, któremu obiecano miejsce w senacie.

Sejm rzeczywiście zajął się kwestią krzywd czynionych prawosławnym, przedstawionych na początku stycznia 1650 r. przez metropolitę **Kossowa**, który wymienił m.in. naruszenia zagwarantowanych królewskimi dekretami praw do *spełniania sakramentów i nauki dzieci w błohoczestiu żyjących... we Lwowie, w Lublinie, w Krasnym Stawie, w Bilsku, w Litwie, w Smoleńsku, w Witebsku, w Kobryniu i innych miastach*. Sytuacji w Bielsku poświęcone były dwa oddzielne punkty, w których stwierdzano: *Bractwa mieć nie pozwalają w Smoleńsku, w Brześciu, w Bilsku i w innych miastach* oraz: *W Bilsku unici takie prawo otrzymali, aby kto nie unita w mieście nie mieszkał, lecz poza miastem*.

Odpowiedzią na żądania prawosławnych był przywilej królewski, wydany 12 stycznia 1650 r., aby *naród ruski wszystek uspokoić w ich religii greckiej i ukontentować*. Dokument ten zawierał zarówno postanowienia ogólne, jak np. *exertitium liberum* [wolność nabożeństw] *wszystkiemu narodowi ruskiemu nie będącym w unii w Koronie i Wielkim Księstwie Litewskim, tak jako zdawna mieli*, jak też i szczegółowe, dotyczące poszczególnych biskupstw, cerkwi i bractw cerkiewnych. W przypadku Podlasia potwierdzone zostały prawa prawosławnych do cerkwi św. Spasa w Drohiczynie oraz prawo do istnienia bractwa cerkiewnego w Bielsku: *takie bractwa wszystkie gdziekolwiek są i gdzie zabronione, jako... w Bilsku, mieć pozwalamy*. **(cdn)**

Jerzy Hawryluk, fot. **autor**

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

Prosimy o 1%

Najpierw jednak najserdeczniej dziękujemy za pomoc, jaką od Was, Drodzy Czytelnicy, otrzymaliśmy w roku 2008. Było to 59 511 złotych. To wpływy z jednego procenta podatku. Za Wasze pieniądze kupiliśmy papier na druk Przeglądu Prawosławnego oraz dodatku Sami o Sobie. Część z nich, na prośbę ofiarodawców, przekazaliśmy na Świętą Górę Grabarkę, do monasterów w Jabłecznej i Zaleszanach.

Przegląd Prawosławny, wydawany przez dwie fundacje – Ostrogskiego i Ekumeniczną, od trzech lat nie otrzymuje ministerialnej dotacji. Dotację taką zaczęliśmy otrzymywać dopiero na dodatek Sami o Sobie, liczący 16 stron. Stwarza to bardzo trudną sytuację dla wydawców pisma, adresowanego do mniejszości. Żadne bowiem z takich pism nie może pokryć kosztów swego utrzymania.

I w tym momencie przyszła pomoc od Was – ważna, niezbędna nawet dla dalszego trwania Przeglądu.

Od maja 2008 roku drukujemy pismo w kolorze. Wprowadziliśmy od listopada dodatek o mniejszościach narodowościowych Sami o Sobie. Ale do wydawania dodatku potrzebowaliśmy tak zwanego wkładu własnego. Był nim między innymi papier kupiony z „jednego procenta”.

Fundacja Ostrogskiego nie tylko wydaje pismo.

W 2008 roku między innymi obchodziliśmy 400-lecie śmierci księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego, zorganizowaliśmy II Biesiadę z Księciem, młodym dziennikarzom z Polski, Białorusi i Ukrainy zaproponowaliśmy staże i wizyty studyjne w trzech sąsiednich krajach, prowadziliśmy programy rozwojowe na Białorusi, adresowane do cerkiewnych środowisk. Staraliśmy się informować, pomagać i integrować nasze środowisko.

W tym roku będziemy rozwijać naszą działalność. I na nią znów prosimy Państwa o skierowanie na rzecz Fundacji Ostrogskiego 1% podatku.

1%

W tym roku znów będzie prosto. Urząd Skarbowy przekaże 1% podatku. Państwo tylko wybieracie organizację pożytku publicznego (opp), którą chcecie wesprzeć. **W odpowiedniej rubryce składanego przez was zeznania podatkowego podajecie nazwę organizacji oraz jej numer Krajowego Rejestru Sądowego (KRS)**. Proponowana do przekazania kwota nie może być wyższa niż jeden procent podatku i ma być zaokrąglona do pełnych dziesiątków groszy w dół.

Jeśli zdecydujecie się, Drodzy Czytelnicy, wesprzeć Fundację Ostrogskiego jako wydawcę Przeglądu Prawosławnego i Sami o Sobie, należy wpisać do stosownej rubryki:

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

KRS 0000106814

TEŻ PROSZĄ O 1%

Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Eleos (ul. św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok) KRS 0000225374

Fundacja Oikonomos (ul. św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok) KRS 0000179149

Stowarzyszenie Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego (ul św. Mikołaja 5, 15-420 Białystok) KRS 0000129924

Eleos Diecezji Przemysko-Nowosądeckiej (Gładyszów 45, 38-315 Uście Gorlickie) KRS 0000316697

O prawosławiu i prawosławnych pani Annie w odpowiedzi

W Przeglądzie Prawosławnym z czerwca 2008 roku przeczytałam list Anny Olesiuk o prawosławnych w Bielsku Podlaskim i Toruniu. Postanowiłam podzielić się własnymi spostrzeżeniami dotyczącymi poruszanych w tym liście tematów.

Mam 62 lata i dobrze pamiętam czasy młodości. Do cerkwi chodziliśmy trzy kilometry, latem boso z butami w ręku, aby mniej się niszczyły. W tamtych czasach wiele prawosławnych świątyń świeciło pustkami zarówno na wsi, jak i w mieście.

Zmiany nastąpiły dopiero na początku lat 80. Do bielskich parafii przybyli młodzi, energiczni duchowni, którzy rozpoczęli pracę z młodzieżą. Obecnie tamto pokolenie ma już swoje dzieci, które zasilają bractwa parafialne. Duchowni organizują obozy, spotkania, pielgrzymki.

Myślę, że jednym ze skutków tej działalności jest pani aktywne uczestnictwo w nabożeństwach. W okresie mojej młodości trudno było kupić Biblię, nie mieliśmy też w szkole religii. Zgadzam się z panią, iż systematycznie uczęszcza do cerkwi mniejszość z nas, ale czy w dawnych czasach było lepiej?

W okresie mojej młodości starsze panie stanowiły zdecydowanie większą część uczestników nabożeństw. Człowiek jest istotą podatną na pokusy, a takich dzisiaj w każdym miejscu nie brakuje. Cały czas wolny można spędzić oglądając telewizję lub klikając myszką.

Jestem jednak optymistką. Ogarnia mnie radość, kiedy w każdą niedzielę widzę na nabożeństwach wielu młodych ludzi, rodziców z dziećmi, małżeństwa oraz młodzież. Wielu przystępuje do pryczastija, a w czasach mojej młodości spowiedź odbywała się tylko raz w roku przed Wielkanocą.

W jednym z wątków pisze pani o problemie dobiegających do nas podczas nabożeństw odgłosów komórek i rozmów. W rzeczywistości ich nasilenie zauważamy podczas większych świąt. W Bielsku Podlaskim na takie uroczystości przybywają wierni z okolicznych wsi. Spotykają dawnych znajomych i rzeczywiście zakłócają rozmowami modlitwę najbliżej stojących. Przeważnie, jak zauważyłam, są to ludzie starsi.

Z satysfakcją stwierdzam, iż problem rozmów podczas niedzielnych nabożeństw w naszej cerkwi nie jest dokuczliwy. Znajduję atmosferę do skupienia i modlitwy.

Spójrzmy na ten problem inaczej. Często słyszy się w cerkwi płacz i krzyk dziecka. Czy jednak wyeliminowanie tych czynników nie wiązałoby się z pozbawieniem możliwości wychowania dzieci od najmłodszych lat w tradycji naszej Cerkwi. Płacz dziecka jest dla mnie pozytywnym elementem w czasie trwania prawosławnej liturgii.

Jeśli chodzi o ukrywanie tożsamości religijnej, zgadzam się, iż istnieje pewien odsetek ludzi, którzy tak postępują.

Jako mieszkanka Bielska musiała pani słyszeć o furmanach, a także o boju, jaki trzeba było stoczyć z byłą panią marszałek województwa, aby wyraziła zgodę na postawienie pomnika pomordowanych. Zaraz po wojnie we wsiach takich jak Zanie, Szpaki, Zaleszany ludzie przeżyli gehennę. Żyją jeszcze wśród nas naoczni świadkowie tych wydarzeń. Żyje też wychowywane przez nich pokolenie.

Poznałam te tragiczne wydarzenia z relacji tych, którym udało się przeżyć. Matka mojego męża opowiadała, że przez wiele długich miesięcy w ich wsi prawosławni nie rozbierali się do snu. Nasłuchiwali do rana, z której strony nadchodzi niebezpieczeństwo. Nocne szczekanie psów wzmacniało ten niepokój.

Proszę się więc nie dziwić, że niekórzy ludzie do dzisiaj ukrywają swą tożsamość religijną, a także narodową.

Rok 1938
to biała plama w naszej historii

W lipcowym „Przeglądzie Prawosławnym" (2008 r.) przeczytałem teksty opisujące tragiczne wydarzenia, zaistniałe na Lubelszczyźnie w roku 1938. Są one jedną z białych plam w naszej historii, do dziś nie przedstawianą w przystępny sposób Polakom. Tak jak w przypadku Jedwabnego dopiero silne nagłośnienie sprawy może najpierw wywołać szok, a potem zainteresować.

Niestety, w naszej historii, w tym również najnowszej, jest wiele zdarzeń, które nie przynoszą chwały naszemu krajowi i Polakom. Wydarzenia, do których doszło w 1938 roku, do takich właśnie należą. Niewiele osób chce do nich wracać, bo albo nie do końca wiedzą o co wówczas chodziło, albo jest im wstyd, albo wreszcie kierują się fałszywie rozumianą „racją stanu" państwa polskiego.

Stąd chociażby decyzja (a właściwie jej brak) naszego parlamentu o niepodejmowaniu uchwały potępiającej ten akt barbarzyństwa. „Zamiatanie" tych niewygodnych wydarzeń z 1938 roku „pod dywan" na pewno niczego nie załatwi, gdyż kiedyś – może już niedługo – przyjdzie się z tym problemem zmierzyć, a wtedy będzie bolało jeszcze mocniej. Jestem przekonany, że jednak ostatecznie władze Polski będą musiały oficjalnie odnieść się do tych wydarzeń.

We wspomnianym już numerze „Przeglądu" uderzyło mnie spokojne i nieagresywne podejście wysiedlonych

O. Piotr Pietkiewicz z uczniami na tle wystawy



Książę u licealistów

Wystawa „Książę Konstanty Bazyli z rodu Ostrogskich", której twórcą jest Fundacja Ostrogskiego, została zaprezentowana w lutym w VIII Liceum Ogólnokształcącym w Białymstoku, dzięki staraniom katechety tej szkoły o. **Piotra Pietkiewicza**.

Wystawę pokazano w czytelni. To miejsce, przez które przewijają się setki uczniów. Jest to bardzo dobry sposób na przybliżenie młodym ludziom tej wybitnej postaci, żyjącej w XVI i XVII.

Na zaproszenie szkoły dokonania księcia Ostrogskiego i jego czasy prezentowała 20 lutego **Anna Radziukiewicz**. Jej słuchaczami byli uczniowie klas historycznych.

„Zaproszenie" tej wystawy, liczącej dwadzieścia dużych plansz, łatwej w montowaniu, nic nie kosztuje. Wystarczy skontaktować się z Fundacją Ostrogskiego (tel. 085) 745 54 95. Może VIII liceum będzie przykładem dla innych szkół? **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**

Tkwi to w naszej świadomości i podświadomości. Zgadzam się jednak z panią, iż powinniśmy przełamywać te lęki i otwarcie mówić kim jesteśmy.

Pamiętam, jak w 1986 roku jeździłam do sanatorium po operacji serca. Przypadkowi ludzie z całego kraju. Był siódmy stycznia 1986 roku. Ośmioosobowa grupa kuracjuszy zebrała się w jednym pokoju. Śpiewaliśmy kolędy, a potem opowiedziałam o swojej religii i narodowości. Po moim wyznaniu jedna z osób, pielęgniarka z Warszawy, opuściła ostentacyjnie nasze towarzystwo i więcej na spotkania nie przychodziła. Od pana Tadeusza z Lublina usłyszałam, że podziwia mnie za odwagę. Co ciekawe, osobą u której znalazłam najwięcej sympatii i życzliwości była dwudziestosześcioletnia katolicka siostra zakonna z Torunia. Spędzałyśmy ze sobą mnóstwo czasu przez cały turnus. Po wyjeździe przez wiele miesięcy utrzymywałyśmy kontakt korespondencyjny.

O pozytywnych relacjach z katolicką społecznością w Poznaniu opowiadała wielokrotnie moja córka z zięciem, którzy mieszkali w Wielkopolsce przez dziesięć lat. Nie ukrywali swojej tożsamości i nigdy nie odczuli przykrości ze strony katolików. Wręcz przeciwnie, spotykali się z zainteresowaniem i sympatią. Od czterech lat mieszkają w Bielsku Podlaskim i nadal odwiedzają znajomych w Poznaniu, a także zapraszają ich do siebie.

Wydaje mi się, iż dużą winę za niechęć do nas, prawosławnych na Podlasiu, ponoszą nie tylko historycy, ale i my sami. Skąd wzięło się powszechne przekonanie przeciętnego obywatela, że jesteśmy „pozostałością po rozbiorach"? Widocznie zarówno nam, jak i katolickiej większości jest tak wygodniej. Takie nasze lokalne status quo. Nikt nie chce dziś pamiętać o prastarym Bielsku, o tym, że wiele wieków przed rozbiorami stały tu jedynie prawosławne świątynie.

Eugenia Kołos

za Bug obywateli Polski, którzy mieli to nieszczęście, że w latach czterdziestych i na początku pięćdziesiątych XX wieku byli prawosławni i zaliczono ich do grona wrogów swego kraju. Brak jest w nich chęci rewanżu, odwetu za wypędzenie z kraju, w którym się urodzili, wychowali i żyli. Często utracili dorobek całego życia, szanse na lepszą przyszłość. Jednak w sercach swoich zachowali miłość do tego miejsca.

Myślę, że my, Polacy, musimy z tymi problemami zmierzyć się i to nie na poziomie najwyższych władz, ale tych najniższych – wsi, miasteczek i gmin. Cieszy, że kontakty na tym szczeblu są coraz częstsze i serdeczne, bez oficjalnego zadęcia. Szczególnie młodych nie interesują już zadawnione spory ideologiczne, religijne, narodowościowe. Chcą wiedzieć, dlaczego w ich miejscowości nie ma już Żydów, Ukraińców, Niemców, chociaż jest jeszcze waląca się cerkiew, zarośnięty kirkut czy rozwalający się zbór.

Pytają więc i o rok 1938, ale niestety, popularnej literatury na ten temat jest niewiele, a w opracowaniach akademickich są jedynie wzmianki i nie każdy jest w stanie przebrnąć przez ten trudny język. Szkoda więc, że redaktorzy „Przeglądu Prawosławnego" częściej nie goszczą na łamach ogólnopolskich czasopism i nie przypominają w przystępny sposób o tych tragicznych wydarzeniach, o prawosławiu w Polsce i jego współczesnej roli, jaką odgrywa. A swoją drogą, z dużym zainteresowaniem sięgam od roku po każdy numer „Przeglądu". O jego istnieniu dowiedziałem się od przypadkowo poznanego księdza prawosławnego w Wysowej. Odkrywam świat, o którym wiedziałem że istnieje, ale gdzie jest on położony, już nie bardzo. Życzę powodzenia i wytrwałości.

***Bolesław Kurzępa**, Rzeszów*

W czasie oświęcania krzyża



Krzyż na żołnierskich mogiłach

W sobotę, 21 lutego 2009 roku, na cmentarzu komunalnym w Białymstoku, w kwaterze żołnierzy radzieckich poległych za wyzwolenie Białegostoku, wyświęcono krzyż. Stało się to w przededniu Dnia Obrońcy Kraju (23 lutego), święta obchodzonego m.in. na Białorusi i w Rosji.

Oświęcenia krzyża dokonali trzej duchowni trzech Kościołów – prawosławnego o. płk. **Igor Siegień**, rzymskokatolickiego ks. kom. porucz. **Zbigniew Rećko** i ewangelicko-augsburskiego ks. **Tomasz Wigłasz**. W spotkaniu uczestniczyli konsul generalny Republiki Białoruś w Białymstoku **Michaił Alaksiejczyk**, zastępca prezydenta miasta Białegostku **Aleksander Sosna**, przedstawiciele wojska polskiego, policjii, ambasady rosyjskiej, Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Polsce i wielu, mimo zimnej pogody, kombatantów. Oświęceniu i modlitwie towarzyszył prawosławny chór.

Fundatorem krzyża jest konsul Michaił Alaksiejczyk. – Ten krzyż – mówił po uroczystości – to zwłaszcza inicjatywa prawosławnych duchownych Białostocczyzny.

Żelazny krzyż wykonano w warsztacie **Jerzego Supronika**. To już drugi krzyż cmentarny, ufundowany przez konsula Michaiła Alaksiejczyka. Pierwszy postawiono i wyświęcono 10 maja 2008 roku na cmentarzu żołnierzy radzieckich w Sokółce.

– Postawienie na tym cmentarzu i wyświęcenie krzyża prawosławnego przez duchownych trzech Kościołów, udział władz, świadczy o tym, że zmienia się klimat polityczny na lepsze. Tym, którzy do tego doprowadzili należą się podziękowania – powiedział Aleksander Sosna.

Po uroczystościach na cmentarzu odbyła się w Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego projekcja rosyjskiego filmu „Leningrad", zorganizowana przez Rosyjskie Stowarzyszenie.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

W Sandomierzu i okolicy

Ukazała się książka „Prawosławie w Sandomierzu i okolicy". To efekt dziesięcioletniej pracy nad tematem dr. Piotra Sławińskiego, sandomierskiego historyka, a tę, jak autor pisze we wstępie, pobudziło też zainteresowanie pierwszym wykładem jej poświęconym i już wcześniej zaowocowała ona książką o tutejszym cmentarzu prawosławnym i artykułami.



Opisane są w niej lata od końca XVIII wieku do I wojny światowej. Najwięcej prawosławnych było tu w XIX, do początku XX wieku. Książka zawiera dzieje parafii i cerkwi w Sandomierzu i okolicach, sylwetki duchownych. Szczególnie dużo uwagi poświęca tutejszej prawosławnej społeczności i rosyjskiemu szkolnictwu.

Książka jest dobrze opracowanym narzędziem do dalszej pracy nad sandomierskim prawosławiem. Spora bibliografia, streszczenia po rosyjsku i angielsku, indeksy, spisy streszczenie oraz dwa aneksy – tekst źródłowy o wizycie arcypasterskiej w Sandomierzu i świetny katalog – z planami, fotografiami, możliwie szerokimi opisami – prawosławnych nagrobków zachowanych na cmentarzach Sandomierszczyzny.

Chyba, jak zawsze w tego typu publikacjach, pojawia się problem z tym, jakich informacji o prawosławiu potrzebują ci, którzy spotykają się z nim po raz pierwszy, a jakie są wielokrotnie powtarzane w innych źródłach. W tym wypadku z niektórych z nich można było zrezygnować.

Uwagę zwraca ikonografia. Archiwalnych zdjęć, pocztówek i litografii jest niewiele, ale są one bardzo ciekawe, przedstawiają świątynie, szkoły, członków prawosławnej społeczności Sandomierza. Fotografie współczesne przedstawiają głównie zachowane nagrobki, ikony i utensylia z muzeów Sandomierza, ale znajdziemy też jeszcze istniejące budynki, a także pieczołowicie tropione przez autora detale, choćby świeczniki z jednej z byłych cerkwi.

To kolejna ważna książka wydana przez Warszawską Metropolię Prawosławną. Jej ukazanie się zbiegło się z odkryciem w katedrze sandomierskiej dalszej części bizantyńsko-ruskich fresków, ufundowanych przez Władysława Jagiełłę, które według naukowców są jeszcze cenniejsze niż te w Krakowie i Wiślicy. Pozycja być może zainteresuje także tych, którzy do Sandomierza przyjadą ze względu na piękne malowidła. Książkę można kupić w niektórych cerkwiach i w sklepie internetowym na www.cerkiew.pl.

Natalia Klimuk

Piotr Sławiński, *Prawosławie w Sandomierzu i okolicy*, Warszawska Metropolia Prawosławna, Warszawa 2008, ss. 208.



Widziane z Cypru

Pod koniec stycznia marszałek Sejmu **Bronisław Komorowski** składał wizytę na Cyprze. Jako członek polskiej delegacji towarzyszyłem mu w tej podróży. Jeszcze do niedawna rola parlamentu we współpracy międzynarodowej była ograniczona do kurtuazyjnych spotkań. Obecnie, po wejściu Polski do Unii Europejskiej, współpraca międzyparlamentarna obejmuje najważniejsze sfery życia politycznego, gospodarczego, kulturowego. Dla mnie wizyta na Cyprze to możliwość kontaktu z pięknym krajem, którego cała nowożytna historia niezwykle ściśle związana była i jest z prawosławiem.

Autor przewodnika Pascala „Cypr", pisząc o Cypryjczykach, a dokładniej o cypryjskich Grekach, stwierdza, że są oni wyjątkowo, może nawet bardziej niż Polacy, przywiązani do swego Kościoła. Tak jest w istocie. Gdy spytałem ważnego polityka współrządzącej Cyprem partii komunistycznej – obecny prezydent **Demetris Christotias** należy do tej partii – o ich stosunek do prawosławnej Cerkwi, odpowiedział, że większość członków to ludzie wierzący.

Mieszkańcy Cypru zostali schrystianizowani jeszcze za życia apostołów. Pierwszym biskupem – w katedrze w Nikozji przechowywane są jego relikwie – był wskrzeszony przez Chrystusa św. Łazarz. Apostoł Paweł też na Cyprze przebywał.

Przyjęta wówczas przez Cypryjczyków wiara okazała się także trwałym fundamentem ich narodowej tożsamości. Wyspa, leżąca na szlaku łączącym Europę z Bliskim Wschodem, tuż przy granicy Turcji, Syrii i Libanu, była i jest przedmiotem pożądania kolejnych światowych potęg. Już w VII wieku rozpoczynają się najazdy arabskie. Przez trzysta lat Arabowie i Bizantyńczycy ze zmiennym szczęściem walczą o wyspę Afrodyty. W 1191 roku Cypr podbija Ryszard Lwie Serce. W 1489 roku wyspa staje się posiadłością wenecką, a w 1570 roku podbija ją Turcja. Przez trzysta lat tureckiego panowania część jej ludności, około 15 procent, ulega islamizacji – podobne procesy miały miejsce w pozostających pod turecką okupacją serbskim Kosowie, Bośni i Hercegowinie, Macedonii. Gdy ucisk rdzennej ludności – Grecy zamieszkują Cypr od XIII wieku przed naszą erą – staje się nie do zniesienia, w 1821 roku wybucha powstanie. Po krwawym stłumieniu Turcy wieszają na rynku Nikozji arcybiskupa, zabijają trzech biskupów i czterystu, w większości duchownych, znaczących Greków. Gdy rosyjskie wojska wyzwalają (wojna turecko - rosyjska w latach 1876-1878) Bułgarię i zbliżają się do Stambułu, osłabiona Turcja zawiera tajny układ z Wielką Brytanią, której przekazuje Cypr. Okupacja Brytyjczyków, którzy wszelkimi sposobami sprzeciwiali się dążeniom połączenia wyspy z Grecją (*enosis*), po dziesięcioleciach walk partyzanckich kończy się w 1960 roku. W 1963 roku wybuchają krwawe starcia pomiędzy ludnością grecką i turecką, które trwają z różnym natężeniem do 1974 roku, kiedy to Turcja dwukrotnie atakuje Cypr i zajmuje trzecią część wyspy. Tureckie wojsko dokonuje czystek etnicznych – z okupowanej części wypędza około 200 tysięcy Greków, a ich kulturowe dziedzictwo – cerkwie, monastyry, cmentarze – jest systematycznie niszczone.

Wobec fiaska różnorakich prób zakończenia tureckiej okupacji północnej części, grecka część Cypru w 2004 roku została przyjęta do Unii Europejskiej, a 1 stycznia 2008 roku weszła do strefy euro. Tragedia podziału Cypru, faktycznie oderwanie części suwerennego państwa przez silniejszego sąsiada, przypomina to co wydarzyło się trzydzieści lat później w Kosowie. W obu przypadkach złamane zostały normy prawa międzynarodowego – pogwałcono rezolucje Rady Bezpieczeństwa ONZ, popełniono wobec ludności cywilnej wiele zbrodni. Cypryjscy Grecy i Serbowie z Kosowa mieli to nieszczęście, że po stronie ich przeciwników mniej lub bardziej otwarcie opowiadały się państwa zachodnie. Zarówno na Cyprze, jak i w Kosowie chrześcijański Zachód stanął po stronie islamu. Za swoją krótkowzroczną politykę Europa już płaci rachunki.

Mimo konfliktów etnicznych i tureckiej agresji cypryjscy Grecy radzą sobie całkiem dobrze. Produkt krajowy brutto w 2007 roku – na Cyprze mieszka 800 tysięcy ludzi – wynosił 21,3 mld USD, co w przeliczeniu na osobę daje 27,047 USD (w Polsce produkt krajowy brutto w 2007 roku wyniósł 1 175 266,3 PLN).

Jednym z głównych źródeł cypryjskiego dobrobytu stały się stosunki z Rosją po rozpadzie ZSRR. Gdy Polska ograniczała we wszystkich ważnych sferach współpracę ze swoim największym wschodnim sąsiadem, Cypryjczycy stworzyli dla Rosjan prawdziwy „raj podatkowy". W 2002 roku z Rosji trafiło na Cypr 3,5 mld USD. Rocznie na Cypr przyjeżdża ponad sto tysięcy bogatych turystów z Rosji. Na wyspie zamieszkało 50 tysięcy Rosjan – głównie pracownicy rosyjskich firm – na Cyprze podatek CIT wynosi 10 procent.

Na Cyprze wychodzą trzy rosyjskojęzyczne gazety, a w sklepach i lokalach gastronomicznych (szyldy pisane są cyrylicą) można kupić tradycyjne rosyjskie potrawy i produkty. Z cypryjskim prezydentem można rozmawiać po rosyjsku, podobnie z podejmującym nas obiadem burmistrzem Limasol. Obserwując to wszystko mimo woli stawiałem sobie pytanie, czy choćby w części Polska nie mogłaby skorzystać z możliwości robienia interesów z „nowymi Ruskimi". Marszałek Komorowski, który odblokował międzyparlamentarne kontakty w Rosją – w styczniowym Przeglądzie Prawosławnym pisałem o wizycie polskich parlamentarzystów w Moskwie i Petersburgu – dobrze rozumie potrzebę układania z Rosją poprawnych relacji. Z pewnością wizyta na Cyprze i u innych członków delegacji – w jej skład wchodził przedstawiciel każdego klubu – przekonanie to utrwaliło.

Eugeniusz Czykwin

■ W Białymstoku powstanie Archiwum i Muzeum Archidiecezjalne Kościoła rzymskokatolickiego. Budynek muzeum będzie składał się z pięciu pięter. Budowa przy Seminarium Duchownym przy ulicy Warszawskiej ruszy w tym roku i potrwa trzy lata. Pomysł budowy muzeum zdobył pierwsze miejsce wśród wniosków o dofinansowanie z Regionalnego Programu Operacyjnego. Dzięki temu przyznano 6,3 mln złotych. Całkowity koszt budowy – 9 mln złotych.

■ Na Uniwersytecie w Białymstoku w Instytucie Socjologii jest pomysł stworzenia placówki o nazwie Pracownia Badań i Dokumentacji Zjawisk Mirakularnych w Polsce. Pomysłodawcą jest dr Maciej Krzywosz z tego instytutu. Doktoryzował się on z tzw. cudu zabłudowskiego, czyli niewyjaśnionej serii zjawisk z 1965 roku, kiedy to czternastoletniej dziewczynce miała ukazać się Matka Boża. Pomysł stworzenia pracowni popiera prof. **Włodzimierz Pawluczuk**, który mówi w „Gazecie Wyborczej", że „w Polsce cudów jest od groma. I ktoś powinien je dokumentować". W pracowni utworzono by bazę danych zjawisk mirakularnych, dotyczących ich artykułów prasowych i naukowych, modlitw, zdjęć, filmów...

■ Z raportu biskupa **Wojciecha Polaka**, delegata Konferencji Episkopatu Polski do spraw powołań, wynika, że w 2008 roku liczba kandydatek do zakonów spadła o 15 procent w stosunku do 2007 roku. Obecnie w Polsce jest 21 739 zakonnic, czyli o 1500 mniej niż w 2000 roku. Na stałym poziomie utrzymuje się liczba sióstr w zakonach kontemplacyjnych (1376), jednak i tam widać spadek liczby kandydatek. W 2008 roku było ich czterdzieści cztery, podczas gdy dziesięć lat temu – 110. Zmniejsza się także liczba kandydatów do zakonów męskich. W 2008 roku zgłosiło się 653 mężczyzn, podczas gdy dwa lata wcześniej było ich prawie 800. Na pierwszym roku studiów w seminariach zakonnych rozpoczęło naukę 258 osób, w 2007 roku 292.

■ Z sondażu przeprowadzonego w 143 krajach przez Instytut Gallupa wynika, że wśród dziesięciu najmniej religinych narodów świata znalazło się siedem europejskich. Są to, kolejno od najmniej religijnych: Estończycy, Szwedzi, Duńczycy, Norwegowie, Czesi, Francuzi i Białorusini. Najbardziej religijni są Rumuni, Polacy, Włosi i Portugalczycy. Religia nie odgrywa ważnej roli w życiu Brytyjczyków, Finów czy Holendrów. W czołówce najmniej religijnych narodów są też Japończycy i Rosjanie. Sondażu nie przeprowadzono w Chinach. Kraje, których obywatele jednogłośnie lub prawie jednogłośnie twierdzą, że religia jest ważna w ich życiu, to Egipt, Bangladesz, Sri Lanka, Indonezja, Kongo, Sierra Leone, Brazylia. Religijne też są USA.

■ Kryzysowy optymizm wojewody podlaskiego **Macieja Żywno**: „Brzmi to prawdziwie, ale ten kryzys może nam pomóc dogonić resztę kraju. Pozostałe regiony nie będą rozwijały się tak szybko. A my owszem, dzięki wykorzystaniu m.in. środków unijnych z programu Rozwój Polski Wschodniej. (...) Jestem przekonany, że wkrótce Podlasie stanie się prawdziwą perłą w Polsce".

■ Ciekawa ocena III RP, dokonana przez 21-letniego **Jacka Świdzińskiego**, komiksiarza z Białegostoku, na łamach „Gazety Wyborczej": „Całe moje życie upłynęło w kapitaliźmie. Nie przepadam za tym ustrojem. Moim rodzicom udało się wysłać trójkę dzieci na studia głównie dzięki temu, że jeszcze zdążyli skorzystać z tego, że są darmowe. Gdybyśmy przyszli na świat dziesięć lat później, to już rodzinę stać byłoby na wykształcenie tylko jednego syna. Mam wrażenie, że to próba zbudowania w Polsce kastowego systemu, w którym wykształcony jest bogaty, a jest bogaty, bo jest wykształcony".

■ **Marcin Wojciechowski** w „Gazecie Wyborczej" o priorytecie polskiej polityki: „W sprawie Ukrainy po prostu trzeba uzbroić się w cierpliwość, co wcale nie znaczy, że ten kraj jest stracony, a polskie wysiłki na jego rzecz zmarnowane. (...) Wsparcie dla Kijowa powinno być trwałym elementem polskiej strategii. Nawet jeśli będziemy mieć poczucie, że Kijów nas wykorzystuje, nie docenia naszych wysiłków, albo nie potrafi z nich skorzystać. Wsparcie Ukrainy powinno być jak regularne kupowanie losu na loterii. Być może zawsze będą one puste. Ale jeśli się ich nie wykupi, to szansa na wygraną spadnie do zera".

■ Wicepremier **Waldemar Pawlak** odwiedził Mińsk. Od wicepremiera **Andrieja Kobiakowa** usłyszał, że Białoruś ma trzyletni program prywatyzacji, który zakłada przekształcenie w spółki ponad pięciuset przedsiębiorstw, a polskie firmy mają duże szanse, aby wziąć udział w prywatyzacji na Białorusi. Być może w tym pomogą zamierzający wejść na białoruski rynek PKO BP i PZU. W ostatnich sześciu latach polskie firmy zainwestowały na Białorusi zaledwie dwieście milionów dolarów.

■ Ukraina w połowie lutego 2009: minister finansów **Wiktor Pynzenyk** podał się do dymisji, wcześniej parlament odwołał szefa banku centralnego **Wołodymyra Stelmacha**, kurs hrywny spadł o połowę, sześć dużych banków ukraińskich zaprzestało wypłacania pieniądzy swoim klientom, w wielu sklepach nie przyjmują kart płatniczych, tegoroczny deficyt ukraińskiego budżetu sięga 40 miliardów hrywien (ponad 5,5 mld dolarów). Przewiduje się, że do końca roku bezrobocie na Ukrainie wzrośnie nawet do dziesięciu milionów.

■ Kryzys gospodarczy spowodował, że liczba dolarowych miliarderów w Rosji zmalała do 49 z rekordowych 101 na początku 2008 roku. Łączna wartość majątku dziesięciu najbogatszych stopniała o 66 proc., do 75 miliardów dolarów. Liderem z majątkiem 14,1mld jest **Michaił Prochorow** przed **Romanem Abramowiczem** – 13,9 mld. Kryzys to z greckiego sąd, sąd Boży.

Depot de Lapy

Po roku 1989 Polska zmieniła się na lepsze, prawie nikt już nie żałuje PRL – wynika z sondażu „Gazety Wyborczej" przeprowadzonego w końcu stycznia 2009 roku. Dobrze, że 20 lat temu zmienił się ustrój – odpowiedziało 65 proc., źle – 9 proc. Ale w sondażu wzięło udział tylko 500 osób.

Mimo to można wierzyć, że większości odpowiadają zmiany, jakie dokonały się w III RP. I statystycznie rzecz ujmując przybyło wszystkiego, a myśl nie jest już w obcęgach, jak powiadają poeci. I zdawało się, do połowy 2008 roku, że tak będzie przybywać wszystkim wszystkiego dobrego. Niestety, w globalnej gospodarce zaczął się globalny kryzys gospodarczy. A gospodarka zaczęła się gwałtownie zwijać.

Nie szukajmy daleko. Przyjrzyjmy się Łapom na Podlasiu. Tam, w 17-tysięcznym miasteczku, życie toczyło się i toczy wokół kolei. A w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego, istniejących od 1864 roku, pracowały kolejne pokolenia mieszkańców najpierw osady, w końcu miasta powiatowego. Ostatnio było tam zatrudnionych 720 ludzi.

To co się dzieje od początku roku w Łapach dobrze oddają tytuły artykułów w gazetach, także w „Gazecie Wyborczej": „Upada największy pracodawca w Łapach", „Łapy wykolejone", „W Łapach płacz i nerwowe szukanie ratunku. O pracę boi się ponad 700-osobowa załoga", „Największy zakład w mieście stoi na krawędzi przepaści".

To dramat tegoroczny. A trzeba wiedzieć, że w 2008 roku zlikwidowano tu Cukrownię „Łapy", sztandarową inwestycję w tym regionie z epoki gierkowskiej.

ZNTK w Łapach stoją i są bliskie upadku, bo ich największy klient, PKP Cargo, z powodów finansowych zaczął ograniczać wagony przeznaczone do remontu. Uzależnione od zleceń PKP Cargo wpadły w długi (ma ich 18 milionów). PKP Cargo, największy przewoźnik towarowy w kraju, od miesięcy nie ogłasza przetargów na remonty taboru, itp. itd.

Łapy są ciekawym, choć nie jedynym przypadkiem rozwoju, nawet rozkwitu, i możliwego upadku. Warto się przyjrzeć historii tego miasta, zawdzięczającego niemal wszystko kolei.

Te dzieje ciekawie przedstawiają na stronie internetowej Joanna Czajkowska i Marian Olechnowicz w tekście „Zakłady Naprawcze Taboru olejowego w Łapach S.A.".

Z ich opracowania wynika, że budowali, inwestowali zaborcy, kolejni okupanci, a także, i to jak, włodarze PRL-u. I tak: Na trasie linii kolejowej Warszawa-Petersburg powstało osiem stacji, w tym w Łapach. W 1852 roku na zebraniu mieszkańcy zaścianków z udziałem administracji powiatu łomżyńskiego wyrazili zgodę na utratę ziemi (wyszło po 62 ruble za hektar): „Wprawdzie grunty przejęte przez kolej są jedynym sposobem utrzymania naszego, gdy jednak wolą jest Wysokiego Rządu, aby nowo budująca się kolej żelazna takowy przerzynała, potrzebną więc ilość ziemi bez żadnej kwestii dobrowolnie ustąpimy". W spółce budującej kolej, przejętej przez Główne Towarzystwo Rosyjskich Kolei Żelaznych, duże udziały należały do kapitału francuskiego. W związku z tym pracowało na budowie dużo inżynierów i majstrów z Francji, wielu z nich to Polacy – synowie emigrantów po powstaniu listopadowym. Na przykład inżynier Bronisław Szwarce, potem organizator Stronnictwa Czerwonych, zesłany w 1863 roku na Syberię. Tam poznał Józefa Piłsudskiego. Piłsudskiemu w pobliskim Białymstoku, na dworcu tej linii, ufundowano w III RP tablicę, bo tędy przejeżdżał Naczelnik Państwa do „ukochanego Wilna". Kto pamięta o inżynierze Szwarce?

Kolej na odcinku Warszawa-Białystok została uruchomiona w 1862 roku. Od tego czasu datuje się powstanie Zakładów Naprawy Taboru Kolejowego w Łapach. Ich oficjalna nazwa brzmiała „Depot de Lapy" . Taką pieczątką posługiwał się naczelnik zakładów. Stąd wzięło się określenie „Depo". Posługiwano się nim przez dziesięciolecia. Po powstaniu styczniowym ubyło na stacji i w zakładach Polaków, przybyło Francuzów. Naczelnikiem stacji był Francuz Pierre Vaillant. Po rewolucji 1905 roku Rosjanie zbudowali w Łapach halę parowozową, kuźnie, kotlarnie. Kilkanaście lat wcześniej otworzyli szkołę „żelazno-drogową" męską oraz jednoklasową żeńską. Przy kolei powstała cerkiew, obsługująca pracowników i podróżnych wyznania prawosławnego. Niedługo potem utworzono w Łapach parafię rzymskokatolicką i wzniesiono kościół. Na stacji była przychodnia, lekarz, dwóch felczerów, położna...

Po 1915 roku, po odejściu Rosjan, weszli Niemcy i też inwestowali, rozbudowywali, przekształcali. W Polsce międzywojennej dla pracowników warsztatów kolejowych zbudowano osiedle domków (stoją do dziś – Łapy Osse), założono park, klub sportowy, była nawet kręgielnia, przyzakładowe przedszkole. Naczelnicy warsztatów byli wielkimi autorytetami wśród lokalnej społeczności. W PRL-u, w 1964 roku, utworzono Technikum dla Pracujących ZNTK w Łapach. Pracy było dużo. Z zatrudnienia w ZNTK w Łapach żyła niemal każda rodzina. W firmie pracowały kolejne pokolenia. Obecny Prezes ZNTK Ryszard Ekiert pracuje tu 41 lat. Przed nim pracowali w tej firmie jego ojciec i dziad...

Aż nastąpił globalny kryzys. Ale gospodarka nie znosi próżni. Oto na polski rynek wchodzą koleje niemieckie, a konkretnie DB Schenker. Jedna z firm tej grupy zajmuje się logistyką i transportem. Schenker przejął już w Polsce prywatnego przewoźnika PCC Rail. Niemcy przygotowują się do prywatyzacji PKP. Będą wozić, naprawiać tabor. Kto wie, może Niemcy pojawią się w Łapach. Czyżby historia miała zatoczyć koło?

Michał Bołtryk



Cerkiew św. Włacha w pobliżu miejscowości Dracz w Albanii

ALBANIA I ROSJA

Arcybiskup Anastazy w Moskwie

Arcybiskup Tirany i całej Albanii **Anastazy**, po uroczystościach intronizacyjnych patrirchy **Kiryła**, odwiedził w towarzystwie władyki **Iłariona** Sretienski Monaster w Moskwie. Braciom i studentom seminarium opowiedział o historii albańskiej Cerkwi. Jest to jedyna spośród lokalnych Cerkwi, która została całkowicie zniszczona. Przez 23 lata Albańczycy nie mieli gdzie postawić świeczki. Dopiero osiemnaście lat temu można było przystąpić do jej odbudowy.

– W Rosji – podkreślił władyka Anastazy – też były prześladowania, też byli męczennicy, ale rosyjska Cerkiew nie była zniszczona do końca. Przetrwała, był *miestoblustitiel*, patriarcha. W Albanii nie było nawet tego.

W ciągu ostatnich osiemnastu lat zbudowano 140 nowych cerkwi, 70 monasterów, odbudowano 170 zniszczonych świątyń.

Arcybiskup Anastazy opowiedział o życiu prześladowanych chrześciajan Albanii na przykładzie towarzyszącego mu w podróży o. **Jana**. Wtedy nie był on jeszcze duchownym, pracował w hucie. Tam po kryjomu wytapiał krzyże, wtedy też zabronione. Po pracy szedł na cmentarz i ukradkiem zostawiał krzyże dla wiernych. Potem został wyświęcony na kapłana jeszcze pod gołym niebem, bo cerkwie pozostawały zamknięte. Ale nie bacząc na prześladowania albańscy wierni w dalszym ciągu uważali siebie za część świętej soborowej i apostolskiej Cerkwi.

Władyka Anastazy przed wyznaczeniem do Albanii był misjonarzem w Afryce, gdzie stale znajdował się w trudnych sytuacjach. Dobrze, jeśli liturgię można było odprawiać w namiocie, najczęściej można było tylko o nim pomarzyć – służono więc pod drzewem. Ale, jego zdaniem, misyjna działalność pozwoliła mu dostrzec „światowy horyzont prawosławnej wiary".

Władyka Anastazy był obecny na soborze lokalnym rosyjskiej Cerkwi przy wyborze patriarchy moskiewskiego i całej Rusi Kiryła. Patriarcha w rozmowie z nim podkreślił, że Cerkiew prawosławna jest głosem tych, którzy głosu nie mają. Istnieje dla wszystkich ludzi: nie tylko dla tych, którzy szukają prawdy, ale nawet dla tych, którzy znajdują się na rozdrożu. Stwarza możliwość darowania świadectwa prawosławnej wiary, jaśnienia światłem Chrystusowej prawdy, radości, miłości, piękna. I wszystko to Cerkiew daje wszystkim ludziom na przestrzeni wieków.

BOŚNIA I HERCEGOWINA

Chrześcijanie porzucają Sarajewo

W ciągu ostatnich dwóch lat z Sarajewa wyjechało pięćset chorwackich rodzin, poinformował przewodniczący chorwackiego klubu w Domu Mniejszości Federacji Bośni i Hercegowiny **Iosif Piericz**.

– Pośród 290 posłów wybranych w październiku 2008 roku w kantonie Sarajewa nie ma ani jednego Chorwata – dodał.

Serbska ludność Sarajewa gwałtownie się starzeje, a młodzież opuszcza miasto. Przed wojną 1992-1995 w Sarajewie mieszkało 167 tys. Serbów, teraz pozostało ich niecałe siedem tysięcy.

Zdaniem nierządowej organizacji Kroatia Libertas, w Sarajewie mieszka teraz więcej Chińczyków i muzułmanów należących do radykalnych islamskich ugrupowań, niż Serbów i Chorwatów razem wziętych.

W Sarajewie znajduje się katedra Dabro – bośniackiej metropolii Serbskiej Cerkwi Prawosławnej.

BUŁGARIA

Trybunał Praw Człowieka wobec *raskołu*

Otwarty list ze słowami poparcia dla Bułgarskiej Cerkwi Prawosławnej skierowali na ręce patriarchy **Maksyma** przedstawiciele nauki, sztuki i kultury. List jest odpowiedzią na niedawną decyzję Trybunału Europejskiego Praw Człowieka, na mocy której państwo bułgarskie i tzw. alternatywny synod bułgarskiej Cerkwi z metropolitą Sofii **Innocentym** powinny w ciągu trzech miesięcy dojść do porozumienia w sprawie praw własności stu cerkwi i monasterów na terenie kraju.

Trybunał doszedł do wniosku, że Bułgaria w 2004 roku naruszyła prawo wolności wyznania i w sposób nieproporcjonalny wmieszała się do spraw religijnych, zatwierdzając patriarchę Maksyma jako zwierzchnika bułgarskiej Cerkwi i zwracając pod jego jurysdykcję zajęte przez *raskolników* świątynie i monastery.

Przedstawiciele inteligencji wystąpili przeciwko mieszaniu się międzynarodowych i bułgarskich instytucji w sprawy Cerkwi i wezwali państwo – w osobie prezydenta, premiera, posłów i wymiaru sprawiedliwości – by nie dopuszczało do podobnych inrterwencji.

W liście, podpisanym przez wielu znanych bułgarskich uczonych i działaczy kultury, czytamy: „Dopiero co ucieszyliśmy się, że *raskoł* w bułgarskiej Cerkwi jest zakończony, ale teraz widzimy, że znowu umyślnie podsuwane, rozprzestrzeniane i podsycane są wątpliwości co do jej jedności. Bułgarska Cerkiew Prawosławna jest

ponad polityką, ponad jakimikolwiek partiami, klasami i ekonomicznymi interesami".

12 lutego prezydent Bułgarii **Georgij Pyrwanow** oficjalnie poinformował, że decyzja Trybunału Europejskiego nie obowiązuje bezwzględnie Bułgarii. – *Z decyzji Trybunału w Strasburgu nie wynika automatycznie, że bułgarski rząd powinien podjąć te czy inne kroki. Oczywiście, jest to formalno-prawna strona problemu. Nad drugą, moralno -polityczną, my, działacze państwowi, urzędnicy, politycy, powinniśmy się poważnie i strategicznie zastanowić* – powiedział podczas wspólnej konferencji z prezydentem Macedonii **Branko Cyrwienkowskim**.

Od razu po decyzji Trybunału Georgij Pyrwanow rozpoczął działałania w obronie patriarchy Maksyma. Doszło nawet do ich bilateralnego spotkania, na którym rozpatrzono *wszelkie możliwe działania w związku z tą sprawą*.

KANADA

Kreacjonizm i ewolucja

Gdyby Darwin wiedział to co dzisiaj wiemy, czy kontynuowałby prace nad opracowaniem swojej teorii? – takie pytanie stawia organizacja Creation Ministries International (MCT) w swoim dokumentalnym filmie, krytykujacym postulaty teorii ewolucji. Powstanie filmu zbiegło się ze sto pięćdziesiątą rocznicą opublikowania książki Darwina „O pochodzeniu gatunków" i z dwuchsetną rocznicą, przypadających na 12 lutego urodzin jej autora.

Autorzy projektu starali się dowieść, że teoria ewolucji nie jest naukowo udowodniona, jak to przyjęto powszechnie uważać.

Praca nad filmem rozpoczęła się w lutym 2008 roku, ale sam pomysł narodził się wiele lat wcześniej, kiedy kanadyjski geolog **Emil Silvestrou**, zaproponował, by ponownie rozpatrzeć poglądy Darwina.

„Ta rocznica nie może pozostawać niezauważona" – podkreśla się w komunikacie Creation Ministries International. „Wydarzenie to jest wspaniałą okazją dla Kościółów, by wskazać bezzasadność argumentów zwolenników teorii ewolucji".

Zdaniem przedstawicieli MCT, jest to największy dokumentalny projekt z dotychczas utworzonych przez religijne organizacje. Kosztował milion dolarów, do grupy zdjęciowej weszli tylko chrześcijanie.

Do obchodów rocznic przygotowują się także zwolennicy teorii Darwina. Ich program obejmuje czterysta przedsięwzięć (pokazy filmów, prezentacje drukowanych wydawnictw, wystawy, bezpłatne rozdawanie dziecięcych komiksów z Darwinem w roli bohatera) w dwudziestu sześciu krajach.

W zachodnim społeczeństwie, gdzie teoria Darwina stała się powszechna, wielu uważa, że Biblia nie ma zastosowania w ich powszednim życiu. Rozumują bowiem w sposób następujący: jeśli Biblia nie jest prawdziwa w stosunku do Stworzenia, to jak można jej dowierzać w innych sprawach?

Realizując film autorzy starali się nie tylko rzucić wyzwanie teorii Darwina, ale i pokazać, że Biblia jest wiarygodnym źródłem informacji w kwestii pochodzenia Wszechświata.

KOSOWO SERBIA

Piekarnia i stołówka

W Liturgii św. odprawionej 2 lutego przez biskupa raszko-prizrenskiego i kosowsko-antiocheńskiego **Artemije** we wsi Vrbovac wzięło udział ponad sto dzieci, uczniów szkółki niedzielnej.

W kazaniu władyka odwoływał się do św. Makarego i św. Marka z Efezu, których powinniśmy naśladować, broniąc czystości swojej wiary, oraz apelował do Serbów o pozostanie na swej rodzimej ziemi.

Biskup Artemij poświęcił też piekarnię i stołowkę we wsi Vrbovac, która będzie przygotowywać posiłki dla 150 mieszkańców z pięciu okolicznych wsi.

Pomoc przy budowie narodowej stołowki, a dokładniej przy wyposażeniu piekarni, nadeszła od serbskiej diaspory z Austrii.

Dużą wdzięczność władyka wyraził także belgradczykom. W grudniu 2008 roku dzięki wspólnej akcji raszko-prizrenskiej diecezji i przedsiębiorstwa Infostan w Belgradzie zebrano około dziesięciu milionów dinarów. W stolicy taką akcję pomocy głodującym w Kosowie i Metochii zorgnizowano po raz pierwszy.

– *Jest to piękny przykład wspólnego niesienia pomocy braciom w Kosowie i Metochii* – podkreślił biskup Artemije.

LIBAN I PALESTYNA

Chrześcijanie prześladowani

Prawosławni chrześcijanie są ofiarami przemocy na Ziemi Świętej, poinformował metropolita południowego Libanu, Tyru i Sydony **Eliasz**.



Dokładne położenie ogrodu Getsemani na stokach Góry Oliwnej, którą widać na zdjęciu, nie jest znane. Drzewa na pierwszym planie to zapewne szczepy tych, które rosły tam przed dwoma tysiącami lat

– *Chrześcijanie Libanu czy Syrii nie mogą pojechać na Wielkanoc do Jerozolimy, na Boże Narodzenie do Betlejem. Te świętości są przed nimi zamknięte. Znajdujemy się w stanie wojny z Izraelem. Podpisaliśmy zawieszenie broni, ale Izrael żadnych pielgrzymów nie puszcza – ani chrześcijan, ani muzułmanów* – powiedział hierarcha w wywiadzie dla gazety.

Podkreślił przy tym, że sześćdziesiąt lat temu prawosławni Arabowie nie mieli żadnych ograniczeń w odwiedzaniu Ziemi Świętej. – *Ludzie swobodnie przemieszczali się przed okupacją, przed tą historyczną tragedią, która wciąż trwa. Modlimy się, by być w Jerozolimie. I być z naszymi braćmi. I w Betlejem, i w Jerozolimie, i w Gazie,*

w całej okupowanej strefie żyją nasi bracia, prawosławni. Modlimy się za nich. Przecież z powodu okupacji cierpią każdego dnia – stwierdział hierarcha.

Podczas intronizacji patriarchy **Kiryła** metropolita Eliasz spotkał się z biskupem jerozolimskiej Cerkwi.

– Opowiedział mi, jakie życie mają tam prawosławni: nikt nie ma dla nich odrobiny szacunku, są bici, szykanowani, obrzucani kamieniami, opluwani, traktowani jak obywatele drugiej kategorii. Oni także nie mogą pojechać ani do Betlejem, ani do Jerozolimy, jeśli nie są ich mieszkańcami. Takiej okupacji nie zaznał ani jeden naród na świecie – podkreślił metropolita Eliasz.

Biskup wskazał, że prześladowani za swoją wiarę przez okupacyjny reżim są zarówno chrześcijanie, jak i muzułmanie.

Władyka przypomniał, że podczas okupacji chrześcijanie w Palestynie, którzy uprzednio stanowili tam większość, teraz stali się mniejszością.

Stwierdzenia Izraelczyków, jakoby liczba Arabów chrześcijan w regionie zmniejszała się dlatego, że uciekają przed muzułmanami, nazwał nieprawdą.

– Prześladowania zarówno chrześcijan, jak i muzułmanów rozpoczęły się dopiero wraz z okupacją. I jednych, i drugich wypędzano z ziemi. Tak, zgodzę się z tym, że wielu chrześcijan wyjeżdżało z powodów ekonomicznych: bezrobocie, złe warunki życia. Ale nigdy chrześciajanie nie wyjeżdżali dlatego, że muzułmanie ich prześladowali – powiedział przedstawiciel antiocheńskiego patriarchatu.

ROSJA

Imię Rosji

Objazdowy projekt artystyczny „Aleksander Newski – imię Rosji" wystartował 17 lutego w Sankt Petersburgu. W ramach tego projektu otwarto wystawę ikon i obrazów, utworzonych w technice „kamienna paleta".

Są to kopie wielkich rosyjskich świętych z Aleksandro-Newskiej Ławry, najbardziej czczonych na Rusi ikon Bogarodzicy, a także obrazy rosyjskich artystów. Pomysł wystawy narodził się podczas telewizyjnej akcji „Imię Rosji", w której najwięcej głosów uzyskał św. kniaź Aleksander Newski.

– Technika nanoszenia na plastyk okruchów kamieni, w której wykonane są nasze ikony i obrazy, jest unikalna – podkreślił organizator wystawy **Obuchow**. *– Naturalne kamienie i sztuczne kryształy w wielu kolorach i odcieniach nadają wiele światła. Naszym poprzednikiem można nazwać jedynie Michała Łomonosowa, pracującego ze smaltą (płytkami mozaikowymi)* – zaznaczył.

Taka technika jest znana jedynie w Korei, przyswoił ją prawosławny Koreańczyk z Rosji. A technikę tę opanowało zaledwie dziesięć osób na świecie. We Władywostoku istnieje salon artystyczny Prestiż, w którym pracuje czworo z nich, wszyscy Koreańczycy, którzy przyjęli prawosławie.

UKRAINA

Problemy z *raskolnikami*

Zwierzchnik Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, metropolita **Włodzimierz**, poinformował o naruszeniu jej praw. *– Niestety, w związku z nieszczęsnymi raskołami nasza Cerkiew do dziś nie ma katedralnego soboru. Włodzimierzowski sobór nam odebrano. Kiedy pojawia się pytanie o zwrocie Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej cerkiewnego majątku (który powinien do niej należeć po rozpadzie Związku Radzieckiego), raskolnicy natychmiast zgłaszają swoje pretensje: „A co dla nas?"* – powiedział w wywiadzie dla ukraińskiej gazety „Stolicznyje Nowosti".

Zdaniem hierarchy teraz głównym problemem państwa jest troska o to, *by nie obrazić filaretowców albo autokefalistów, przecież oni są tacy narodowi! – A kim jest wobec tego największa Cerkiew Ukrainy i jej zwierzchnik? Moskalami? Nas kopią jak chcą i w ten sposób obrażają znaczną część ludności i obywateli Ukrainy* – podkreślił.

Odpowiadając na pytanie, dlaczego kanoniczna Cerkiew nie łączy się z dwiema *raskolniczeskimi*, władyka podkreślił, że sakramenty udzielane przez *raskolników* nie są ważne (ros. *niediejstwitielnyje*).

Jaskrawą ilustracją do wypowiedzi przedstawiciela ukraińskiej Cerkwi stały się wydarzenia, do których doszło we wsi Gudymy w sumskiej *obłasti*, gdzie przedstawiciele samozwańczego „kijowskiego patriarchatu" w oszukańczy sposób zajęli budynek i majątek prawosławnej cerkwi św. Paraskiewy Piatnicy.

Raskolicy przejęli świątynię, korzystając z „opieki władzy państwowej", a także przejścia do kijowskiego patriarchatu starosty tej wspólnoty.

Biskup sumski i achtyrski **Eulogiusz** zwrócił się do przewodniczącego lokalnej administracji z protestem w związku z zaborczą aktywnością tzw. „kijowskiego patriarchatu", a także milczeniem władz państwowych, które przez wielu ludzi oceniane jest jako poparcie i akceptacja bezprawia.

„Proszę o otwarte przedstawienie stanowiska władz wobec przejęcia cerkwi prawosławnych w Choružewce, Lipowej Dolinie, Junakowce, Romnach, Gudymach. Proszę was o wstrzymanie przemocy w stosunku do prawosławnych w sumskiej *obłasti*, jedynej na Ukrainie, gdzie w dalszym ciągu przejmowane są prawosławne świątynie"– pisze w liście władyka.

Niedawno *raskolnicy* i nacjonalistyczne organizacje Ukrainy zażądali od prokuratury przeprowadzenia śledztwa wobec biskupa Eulogiusza w związku z jego wystąpieniem w sumskim uniwersytecie na temat *raskołu* w kraju.

Na wieść o tym, w dzień przesłuchania władyki pod siedzibą prokuratury zjawili się prawosławni wierni. Przyszli z transparentami z napisami „Nasz patriarcha Kirył, nasz metropolita Włodzimierz, nasz biskup Eulogiusz", „Prawosławna Sumszczyna popiera władykę Eulogiusza", „Władyko! Jesteśmy z Wami", „Nie dla filaretowskiego raskołu", „Dzisiaj przesłuchanie – jutro rozstrzelanie".

Na podstawie www.pravoslavie.ru i www.sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /4/ marzec 09



Orla
z bliska i z daleka widziana



Synagoga i remiza w Orli

Piotr Selwesiuk, wójt gminy Orla, jest najmłodszym wójtem w województwie podlaskim. Gmin na Podlasiu jest sto osiemnaście, wśród nich osiemdziesiąt dwie wiejskie. Orla do ostatnich należy.

Orla jest starą miejscowością. W 2007 roku obchodziła 500-lecie istnienia. Pierwsze źródła pisane podają rok 1507, kiedy to król nadał tę ziemię wojewodzie trockiemu **Janowi Iwanowiczowi**. Od 1634 roku do końca XIX wieku Orla posiadała magdeburskie prawa miejskie. Po około trzystu latach straciła je i dotychczas nie odzyskała. Teraz w Orli mieszka tysiąc osób. W całej gminie orlańskiej, składającej się z 22 sołectw, 3300.

Według spisu powszechnego, w 2004 roku w gminie Orla mieszkało 3647 osób.

Przynależność do narodowości białoruskiej zadeklarowało 2514, co stanowi 68,93%, do ukraińskiej 37 osób –1,01% ogółu.

W Urzędzie Gminy Orla nie wprowadza się dwujęzyczności, choć są do tego prawne podstawy. – U nas – mówi **Irena Odzijewicz**, sekretarz gminy – ta sprawa nie jest problemem. Każdy kto przyjdzie do urzędu i *howoryt po swojomu,* będzie tak samo obsłużony, jak ten co mówi po polsku. Wszyscy urzędnicy znają język swoich ojców.

Czym żyją ludzie w gminie? Wójt niedawno odbył cykl spotkań na zebraniach wiejskich. – Na wsi – mówi – jest spokojnie. Dla ludzi najważniejsza sprawa to dobre drogi, świetlice wiejskie, oświetlenie. Wszystko to staramy się realizować.

– Nasza gmina – kontynuuje wójt – w skali województwa, a także powiatu, nie jest ani mała, ani duża, ani bogata, ani biedna... Po prostu średnia. Ale w ciągu dwóch









Od góry: wójt Orli Piotr Selwesiuk, derektor szkoły Dariusz Horodecki, Elżbieta Nazarewicz i komendant OSP Mirosław Bałło

lat (2007-2008) na terenie gminy Orla na inwestycje przeznaczyliśmy prawie pięć milionów złotych. Przebudowaliśmy prawie dziesięć kilometrów dróg, wykonaliśmy 1688 metrów sieci kanalizacyjnej wraz z przyłączeniami, wyremontowaliśmy osiem świetlic, we wszystkich miejscowościach zmodernizowaliśmy uliczne oświetlenie. Wysokość środków finansowych wydanych na terenie gminy w 2008 roku na infrastrukturę w stosunku do wysokości budżetu wynosi 35,15%. To uplasowało naszą gminę w czołówce województwa.

Na lata 2009-2010 plany inwestycyjne opiewają na sumę ponad sześciu milionów złotych. Inwestycje podobne, jak w latach minionych – kanalizacja, świetlice, remonty i modernizacje dróg.

Jaki jest budżet gminy? Niezbyt duży – w roku 2008 – ponad siedem milion złotych. Z tego dwa miliony poszło na utrzymanie szkoły w Orli. Budżet bierze się z podatków i subwencji oświatowej i wyrównawczej mieszkańca gminy.

Od czasu przejęcia rządów przez Platformę Obywatelską mówi się o tzw. schetynówkach, pomocy z budżetu państwa na remonty dróg. Ale do tego potrzebny jest wkład z finansów budżetu gminy.

– W naszej gminie – mówi wójt – nie ma problemu z własnym wkładem. Problem w tym, że nie ma żadnych zasad podziału tych schetynówek. W urzędzie wojewódzkim działa komisja, która rozpatruje wnioski o schetynówki. Złożyliśmy taki wniosek w tym roku. Był dobrze przygotowany. Otrzymał 93 punkty. Sęk w tym, że wnioski do realizacji są kwalifikowane od 95 punktów. Napisaliśmy odwołanie. Lakoniczna odpowiedź nic nie wyjaśniała. Tak się stało z wszystkimi wnioskami o schetynówki z powiatu bielskiego. Nie wierzę, że gminy nie umieją pisać wniosków. Po prostu nie ma jawności przy ocenie. W czasach PiS-u była widoczna tendencja preferowania gmin, gdzie PiS miało poparcie większe. Pod rządami PO, pod względem podziału, dostępności środków, nic się nie zmieniło. Podobnie dzieje się z pozyskiwaniem funduszy inwestycyjnych z Unii Europejskiej, które dzieli Urząd Marszałkowski. Teoretycznie one są, ale żadne gminy wiejskie ich nie dostają. Nie wierzą, że to przypadek.

W czasach PRL-u w Orli istniały kaflarnia, cementownia, cegielnia, zakłady mięsne, zatrudniające nawet po kilkaset osób. To już przeszłość. Te zakłady nie istnieją. Wygląda na to, że dziś największym pracodawcą w gminie jest urząd gminy. Zatrudnia osiemnastu urzędników. Oprócz tego trzynastu pracowników obsługi. Wójt mówi, że w porównaniu z innymi gminami zatrudnienie w urzędzie orlańskim, biorąc pod uwagę liczbę mieszkańców, nie jest wcale takie duże.

Pracownikiem gminy jest także dyrektor szkoły. Ale nauczyciele, choć są na budżecie gminy, są zatrudniani przez dyrektora, a nie wójta.

Dariusz Horodecki jest dyrektorem szkoły w Orli dopiero trzeci rok. Ale z oświatą ma do czynienia od lat. Pracował w Wiercieniu koło Bociek, potem w Hajnówce w zespole szkół zawodowych. W Orli mieszka od siedemnastu lat. Placówka, którą kieruje, nosi długą nazwę: „Zespół Szkół z Dodatkowym Nauczaniem Języka Białoruskiego im. Ziemi Orlańskiej w Orli”.

Szkoła orlańska jest najstarszą świecką placówką, istnieje ponad wiek. Oczywiście początek oświaty był związany z Cerkwią. W książce o. **Grzegorza Sosny** i **Doroteusza Fionika** „Orla na Podlasiu. Dzieje Cerkwi, miasta i okolic” można wyczytać, że w Orli w *Narodnym Uczyliszczu* w 1900 roku uczyło się 124 uczniów. W tymże roku w całej parafii orlańskiej uczyło się 283 dzieci.

Ale, jak piszą autorzy, na początku XX wieku włość i sama Orla przeżywały niespotykany w dotychczasowej historii rozkwit demograficzny. W końcu 1900 roku

w Orli żyło 4286 mieszkańców, z których 3678, czyli ponad 80%, to byli Żydzi. W 1900 roku na terenie włości i miasta Orla żyło 7111 mieszkańców.

Jeśli chodzi o szkołę, to jest to jedyna szkoła w gminie. Pracuje w niej 29 nauczycieli, którzy zajmują się 230 dziećmi, także pięciolatkami. Z Orli do szkoły uczęszcza około stu dzieci. Języka białoruskiego w szkole uczy się ponad 50% dzieci – w podstawówce około 60%, w gimnazjum około 40%. Rodzice dobrowolnie decydują, czy ich dziecko będzie się uczyło białoruskiego. Języka naucza się trzy godziny tygodniowo.

– Bardzo duży nacisk – mówi dyrektor szkoły – położyłem na regionalizm. A to z tego powodu, że na naszych oczach region ulega szybkiej polonizacji.

Dariusz Horodecki urodził się w Łańcucie, może dlatego lepiej widzi, co się dzieje z naszą kulturą. – Moje założenie – mówi – jest takie: pokazać dzieciom, skąd pochodzą, pokazać ich własną piękną kulturę i historię. Stąd też bierzemy udział w takich programach, jak „Baćkauszczyna. Od narodzin do śmierci".

Młodzież z nauczycielami dokumentuje obrzędy na terenie gminy, ale także kulturę materialną, jak np. przydrożne kapliczki i krzyże. Innym programem jest opracowywanie toponimów w kolejnych wsiach gminy. Opracowane badania terenowe przenosimy na strony internetowe. Nasze dzieci w 2008 roku, w ramach projektu „Poznajemy ojcowiznę", zrobiły dwudziestotrzyminutowy film „I została tylko synagoga", który otrzymał pierwsze miejsce na krajowym festiwalu. W szkole są prowadzone różnorodne warsztaty poświęcone ginącym zawodom. Przygotowujemy film o dawnej kaflarni. Teraz bierzemy udział w projekcie „Przywróćmy pamięć o dziedzictwie żydowskim". Młodzież pod kierunkiem nauczycielki **Anny Borszczewskiej** nagrywa wspomnienia najstarszych mieszkańców o życiu w Orli przed wojną, w czasie wojny i zagładzie Żydów orlańskich

Synagoga orlańska, od czasu wojny zamknięta i popadająca w ruinę, dopiero za rządów wójta Piotra Selwesiuka doprowadzona do użytkowania, stała się miejscem wystaw, koncertów, pokazów filmowych. Podlegająca Gminnemu Ośrodkowi Kultury, którym sprawnie kieruje **Anna Niesteruk**, stała się ważną placówką kulturalną w gminie.

Inną placówką kulturalno-oświatową jest remiza. To może budzić uśmiech na twarzy niezorientowanych, ale Ochotnicza Straż Pożarna od zawsze służyła i służy pomocą nie tylko w chwilach kataklizmów.

W 2008 roku Ochotnicza Straż Pożarna w Orli obchodziła 85. rocznicę powstania. Komendantem od dziesięciu lat jest **Mirosław Bałło**. – Mam 46 lat – mówi – a ze strażą pożarną związany jestem od trzydziestu. Moja przygoda z tą placówką zaczęła się zaraz po podstawówce. Wówczas było więcej strażaków niż teraz. Nie zapominamy o dawnych strażakach, ale wciąż powiększamy szeregi o nowych członków. Mamy drużynę młodzieżową, także kobiecą.

Drużyną młodzieżową, liczącą około dwudziestu osób, od siedmiu lat opiekuje się **Elżbieta Nazarewicz**. – W skladzie drużyny są dziewczęta i chłopcy z naszej szkoły. Wyjeżdżamy na obozy szkoleniowe, organizujemy ferie, zimowiska, warsztaty kulinarne, zawody sportowe – mówi pani Elżbieta.

W 2008 roku OSP Orla otrzymała dofinansowanie na stworzenie Centrum Edukacyjno-Informacyjnego na Wsi. Z pomocą finansową gminy w remizie powstała internetowa kawiarenka. Po niecałym roku istnienia centrum sprzęt został przekazany straży pożarnej. Internetowa kawiarenka, gdzie jest pięć komputerów i jeden laptop, cieszy się u młodzieży i starszych sporą popularnością. Remizę codziennie w godz. od 16 do 20 odwiedza kilkanaście osób.

85-lecie straży pożarnej w Orli świętowano w 2008 roku przez dwa dni. Występowała między innymi strażacka orkiestra dęta, czterdziestoosobowa, z miasta Krzywiń z Wielkopolski.

Skąd takie związki? – Z komendantem i burmistrzem miasta, w

Budynek Urzędu Gminy w Orli



jednej osobie – opowiada Mirosław Bałło – spotkaliśmy się na szkoleniu strażackim. Zaprosiłem tamtejszych strażaków do Orli. Zachwyciło ich wszystko: nasz język, prawosławie, drewniane domki, cerkwie, ikony, nasza gościnność. Nie słyszeli, że w Polsce jest prawosławie, że są Białorusini... Od tamtego czasu Krzywiń i Orla współpracują ze sobą. Dzięki nim zrozumiałem, jak ciekawym regionem dla świata jesteśmy i możemy być, jeśli zachowamy nasze dziedzictwo.

Wygląda na to, że najlepiej widać z oddali co jest piękne i ciekawe. Widzi to dyrektor szkoły, pochodzący z Łańcuta czy strażacy z Krzywinia spod granicy niemieckiej. Dobrze, że dostrzegają to także władze gminne.

Niestety, z perspektywy wojewódzkiego miasta Białystok nie jest to dobrze widoczne, co znajduje wyraz choćby przy podziale różnych funduszy...

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Naznaczeni

Z prof. Elżbietą Czykwin, socjologiem rozmawia Dorota Wysocka



– Stygmatyzacja społeczna to kategoria analizy socjologicznej, do nauki wprowadzona już kilkadziesiąt lat temu, bardzo przydatna przy badaniu wszelkich grup negatywnie naznaczanych, marginalizowanych, odtrącanych. Pani Profesor, posługując się nią, przyjrzała się relacjom mniejszości narodowe – większość i ukazała je nam w nowym świetle, zwłaszcza z tak zwanymi Ruskimi.

– Interesują mnie bowiem przede wszystkim mniejszości wschodniosłowiańskie, zwłaszcza Białorusini (prof. Elżbieta Czykwin jest autorką książki „Białorusini jako mniejszość stygmatyzowana, Białystok 2000 – przyp. red.). Co ciekawe, w ostatnich latach Polacy zaczęli wyraźnie różnicować owych Ruskich na Rosjan, Białorusinów i Ukraińców. Na skali sympatii- antypatii wciąż wędrują oni blisko siebie, z przewagą ocen negatywnych, ale Ukraińcom, może za sprawą „pomarańczowej rewolucji” i związanego z nią dobrego PR, przybyło pozytywów, Białorusinom, widzianym przez pryzmat Łukaszenki, ubyło.

– Mówimy o narodach żyjących we własnym państwie, mniejszości w Polsce ten proces chyba nie objął.

– To prawda, dla przeciętnych mieszkańców Poznania, Wrocławia czy Gdańska żyjący na wschodzie Ruski to wciąż po prostu Ruski, bez refleksji, przy żadnej, albo mizernej, wiedzy. Niechętnie się zresztą do niedawna w Polsce w ogóle o mniejszościach mówiło, za każdą niemal – za niemiecką, słowacką, litewską – stały jakieś problemy natury historyczno-politycznej. Może Romowie byli od takich kontrowersji wolni, chętniej pokazywano ich folklor, odwoływano się do cygańskiej mitologii, ale już nie do ich problemów społecznych.

– Mniejszości są stygmatyzowane, nie wszystkie jednak tak głęboko, jak Białorusini, ów stygmat uwewnętrzniają. Traktowani są jak gorsi i przez to czują się gorsi.

– Zanim wrócimy do tego wątku chciałabym podkreślić, że stygmat zawsze pochodzi z zewnątrz, zawsze większość – w jakimkolwiek ujęciu – naznacza odmienną mniejszość. W tym wypadku Polacy są źródłem stygmatu.

– Nie każda mniejszość jest w Polsce traktowana jednakowo.

– Niechęć do Ruskich ma wśród Polaków podbudowę historyczną (zabory, relacje z ZSRR), ale wiąże się też z nieprawdziwym obrazem siebie. Polacy eksponują swoje związki z Zachodem, są wobec niego wręcz czołobitni, a ukrywają jakby korzenie słowiańskie, a zatem naturalne związki ze Wschodem. Nie przyjmują do wiadomości, że cokolwiek mają z Ruskimi wspólnego. Znakomicie ukazała to Maria Janion w swojej książce „Niesamowita Słowiańszczyzna”. Wyjeżdżając na Zachód ze zdumieniem potem odkrywają, że to dla nich świat obcy, w którym źle się aklimatyzują.

– A skąd bierze się podatność Białorusinów na stygmatyzowanie?

– Białorusini, nie z własnej przecież winy, mają słaby etos narodowy, wątłe poczucie tego kim są. Nie chcę tu zagłębiać się w proces budzenia się białoruskiej świadomości narodowej, ale przebiegał on inaczej niż na przykład u Ukraińców. Nie stoi za nimi tradycja własnego państwa, a przynajmniej dążenia do jego utworzenia, własnych bohaterów, nikt w imię białoruskości krwi nie przelewał. Rodziła się ona głównie w kręgach katolickiej szlachty i była jakby „nadawana”. Nie zdążyło się wytworzyć poczucie dumy z własnej odmienności, tak charakterystyczne chociażby dla wspomnianych już Ukraińców. Wyraźnie zobaczyłam tę różnicę, prowadząc badania wśród uczniów ukraińskiego liceum w Górowie Iławeckim. Ani im w głowie ukrywać się z językiem, wiarą, kulturą. A Białorusini szukają ucieczki z położenia, w jakim się znaleźli.

– Na przykład poprzez asymilację?

– Niekoniecznie. Stygmat można po prostu ukrywać, Białorusini i Polacy niczym się przecież zewnętrznie nie różnią. Wystarczy nie przyznawać się do pochodzenia i wiary, płacąc za to, w sensie psychologicznym, niemałą cenę. Pod tym względem skuteczniejsza wydaje się obrona przez jeszcze ściślejsze związki z własną grupą. Stygmatyzowany, zachowując świadomość, że pozostaje jakby obywatelem drugiej kategorii, pomijanym w awansach czy spychanym na bok w różnych nieformalnych sytuacjach, czerpie siłę z poczucia lojalności wobec „swoich”, ich akceptacja rekompensuje mu nie najlepsze relacje z dominującą większością,

poczucie niesprawiedliwości. Takie swoiste grupy wsparcia skutecznie pomagają stygmatyzowanym na różnych płaszczyznach – niepełnosprawnym czy alkoholikom na przykład. Odkrycie, jak doskonałym lekarstwem są grupy wsparcia i rozpowszechnienie ich idei to ważny wkład nauk społecznych do praktyki dnia codziennego.

– Tak bronią się chyba tylko wąskie grupy. Asymilacja wśród Białorusinów przecież postępuje.

– To prawda, nie zahamowały jej, jak wśród innych mniejszości, przemiany ostatniego dwudziestolecia. Stygmat nałożył się na wspomnianą słabość białoruskiego etosu. Poczucie tożsamości związane było z ziemią, z tutejszością. Tak łatwo można było, odrywając się od niej, stać się większością, być tacy jak oni. Cena nie wydawała się wygórowana – lekka nielojalność wobec własnej grupy i równie lekkie poczucie utraty.

– Poczucie utraty powinna mieć także polska większość. Jednorodność etniczna nie wydaje się być szczególnie cenioną wartością.

– Współczesny świat ceni różnorodność, pluralizm, swobodną wymianę myśli. Mniejszości w Polsce jest procentowo bardzo mało, żadna z nich nie ma tendencji separatystycznych, nie zagraża większości. Mimo to poczucie zagrożenia utrzymuje się po obu stronach. To białoruskie łatwo zrozumieć – ma źródła historyczne, psychologiczne. Poczucie lęku wśród Polaków, skłonność do widzenia w mniejszościach piątej kolumny, siły obcej i wrogiej, czyhającej na ich dorobek, ma podłoże irracjonalne, karmi się nim ksenofobia. Ja zaś chętnie cytuje zdanie: Tam gdzie wszyscy są jednomyślni, nie myśli się zbyt wiele. Im więcej punktów widzenia, tym większa szansa na najlepsze rozwiązania. Dialog nabrał wartości, a mniejszości też wnoszą do niego swój głos.

– Coś się zatem zmienia.

– Zmienia się. Pamiętam, jak jeszcze dziesięć – piętnaście lat temu zapraszana byłam do dyskusji pod hasłem: Mniejszości narodowe, szansa czy przeszkoda w rozwoju regionu. Komuś przychodziło do głowy, że mniejszości mogą być przeszkodą. Dziś nikt już takich tematów nie wymyśla, nie widzi problemu.

– Mniejszość białoruska doświadczyła ze strony większości cierpienia i przemocy, nie tyle jednak co ukraińska. Większa przemoc, a za nią większy opór ułatwiły im uświadomienie sobie kim są, wyznaczyły granice, postawiły tamę asymilacji.

– Z przemocą wiąże się najnowsze socjologiczne spojrzenie w obszarze stygmatyzacji. Nie wiem, na ile badania przeprowadzone wśród Arabów i Żydów da się przenieść na inny grunt. Ustalono w każdym razie, że jedną z przyczyn agresji – jednostkowych i zbiorowych – może być tłumiony wstyd. W codziennym życiu wzbudzanie wstydu jest jedną z metod kontroli i konformizowania jednostek. Jego tłumienie nakręca spiralę, aż do wybuchu gniewu i agresji, słownej, a bywa że fizycznej. Polacy tłumią na przykład przekonanie, że może nie są narodem lepszym niż inne, może takim samym, a nawet gorszym.

– Ze stygmatyzacją wiąże się tradycyjnie inne pojęcie – stereotyp.

– Stereotypy są trwałe. Pozornie łatwo nimi manipulować – widać chociażby, jak szybko zmieniły się opinie na temat Ukraińców, ale wyobrażenia zbiorowe łatwo wracają w wytarte koleiny.

– Mniejszości i większość skazane są więc jakby na wieczne niezrozumienie?

– O nie. Wierzę w edukację, w poszerzanie świadomości. Jeszcze nie tak dawno w szkołach powszechnie gnębiono leworęcznych, uważano ich za uparciuchów, którzy nie chcą zachowywać się tak jak inni. Dopiero gdy zrozumiano, na czym polega odmienność pracy półkul mózgowych, postarano się ułatwić im życie. Do coraz szerszych kręgów dociera teraz wiedza o tym, skąd się w Polsce wzięli Białorusini i Ukraińcy, czym jest prawosławie (a właściwie czym nie jest – nie jest spadkiem po zaborach, to niesłychanie mocny stereotyp). Jeżeli będzie to wiedza rzetelna, od fachowców, nie jakieś sondowanie opinii, różne za i przeciw, to i obraz mniejszości wschodniosłowiańskich w oczach większości będzie się zmieniał. Na lepsze.

– Dziękuję za rozmowę.

ВАНДРОЎКІ ПА ПАЛЕССІ

Разьба, ткацтва, цацкі, кераміка, выцінанкі, пісанкі, вышыўка, мастацкія вырабы з саломы, малюнкі на шкле

Творчасць 29 народных мастакоў заходняга Палесся (Берасцейшчына), членаў абласнога клуба майстроў народнай творчасці СКАРБ.

Адкрыццё выстаўкі: 26 лютага 2009 г. (чацвер) ў 17.00 гадзін у залах Музея Беларускай Культуры ў Гайнаўцы

На вернісажы прадбачваецца канцэрт палескага фальклору ў выкананні трыё сёстраў Лук'яновічаў з вёскі Леснікі к. Драгічына

Выстаўка пачынае VI Падляшска-Палескі Фестываль *Там по маёвуй росі.*

Из истории русских в Лодзи

Говоря об истории русского меньшинства в г. Лодзи и его окрестностях приходится вернуться к тем древним временам, когда ещё и самой Лодзи не было в помине, когда только начиналась история польского государства. Именно тогда, тысячу лет назад, во время владения Польшей первым её королём Болеславом Храбрым, в непосредственном соседстве нынешней Лодзи появились впервые русские жители. Это были дружинники князя Святополка Владимировича, прозванного "Окаянным" (род.ок. 980 г., умер в 1019 г.). После неудачных попыток завладеть киевским престолом, пришлось князю и его сторонникам искать убежища во владениях тестя, польского монарха. Правда, сам князь до Польши не доехал, умер по дороге, но его верные соратники прибыли ко Храброму, а тот разрешил им поселиться в своих владениях и наделил русских рыцарей землёй. Центром русских поселений стал Лютомерск, населённый пункт на древнем торговом пути из Киева в Познань. Часть русских воинов именно тут, в 18 километрах от центра сегодняшней Лодзи, нашла себе вторую родину, и здесь покоятся их кости на старинном русском кладбище. Некоторые дружинники князя разъехались по окрестностям Лютомерска и явились основателями новых населённых пунктов. Итак Ласко считается основателем г. Ласка, Пушта жил в сегодняшнем Пучневе, Кудра дал начало Кудровицам а от Еловича пошло название сегодня несуществующей уже деревни Ялловичи. Что именно так было на самом деле, свидетельствуют не только старинные летописи, но и археологические раскопки проф. Конрада Яджевского на лютомерском кладбище. В древних захоронениях найдены предметы родом из Киева, окрестностей г. Томска и района озера Ладога. Я думаю, что никакой другой город в центральной Польше не может похвастаться столь старинной метрикой проживания русского меньшинства!

Со временем пришельцы из Востока растворились в местном населении и следующих данных о проживающих здесь русских пришлось ждать до середины XIX века. В 1857 году, когда Лодзь уже начала свой рост как город текстильной промышленности, насчитывали здесь около 30 тысяч постоянного населения. Среди них поляки составляли 43%, немцы 41%, евреи 15%, русских было всего 0,01%, то значит 3 человека. К концу XIX века, когда число населения десятикратно увеличилось, в Лодзи было 2,4% русских, но зато это были сливки городского общества: военные, полицейские и административные чины, работники банков, почты, немного купцов... Появилась первая в городе русская газета "Лодзинский листок", которая выпускалась дважды в неделю. Полковые оркестры концертировали в парках и других публичных местах, на улицах появились двухязычные, польско-русские вывески и рекламы. Следы некоторых из них сохранились до наших дней. Появилась потребность в православных храмах.В 1884 году был освящён собор св. Александра Невского, в 1896 году полковая церковь св. Алексия, два года спустя Ольгинская церковь а в 1905 году Успенская церковь на новом тогда кладбище "Долы". Приход обладал двумя кладбищами, которыми пользуется по сей день. При Ольгинском храме выл открыт приют для 60 детей. Он просуществовал до 1954



В. В. Эпштейн, бывший русский офицер, юрист, положивший огромные заслуги в деле защиты преследуемых в сороковые годы XX века

года. В конце XIX столетия возникло в Лодзи Русское Благотворительное Общество. Накануне первой мировой войны, в 1914 году в Лодзи было около 6000 православных, не считая военных. Лодзь была тогда самым большим уездным городом Российской Империи (губернским городом был Петроков). Жители города, в силу многонациональной атмосферы в какой приходилось им жить, положительно отличались от среднего польского общества терпимостью и толерантностью



Марк Цыбарт

к разным национальным и религиозным традициям своих соседей, что способствовало сохранению: разнокультурного облика Лодзи. Эти положительные явленна исчезли после II мировой войны, когда перестали считаться с традиционной системой ценностей и многое в общественной жизни встало на голову.

Но вернёмся, хронологически, к 1914 году. Вспыхнула I мировая война. Уже в ночь с 20 на 21 августа немецкие войска вступили в Лодзь, но через 5 дней были выбиты русскими частями. Жители города сердечно и радостно приветствовали тогда возвращение "своих" – как тогда говорилось в Лодзи – войск. Однако осенью того-же 1914 года происходила так называемая "Лодзинская операция", в ходе которой в начале декабря Лодзь была окончательно оставлена русской армией. В течение главной фазы этих военных действий (11.XI - 6.XII.1914 г.) бои за город были настолько кровопролитными, что погибло в них около 200 тысяч людей: ок.110 тыс. русских и около 90 тыс. немцев. Это около 10 тыс. убитых в день! В районе города появились десятки военных кладбищ, на которых покоятся воины обеих армий. Одно из этих кладбищ, в Жгове под Лодзью, где похоронено около 10 тысяч солдат, стало на многие десятилетия местом ежегодной заупокойной молитвы лодзинских православных прихожан. Каждую весну, вплоть до конца 70-х годов, в третье послепасхальное воскресенье, духовенство и прихожане совершали там крестный ход и служили панихиды.

Так как население города перед приходом немцев не эвакуировалось, не было перерыва в работе лодзинского православного прихода. Великие заслуги в сохранении за Церковью храмов и церковного имущества положил отец протоиерей **Антоний Рудлевский**. Это он спас лодзинские церкви, только один военный храм св. Алексия был забран католиками под костёл.

Относительно русских в Лодзи до I войны характерно мнение одного из польских исследователей тогдашних общественных отношений: "Космополитическая молодая Лодзь не считала русских угнетателями или врагами, но людьми, кто оживлял город своей предпринимательностью и был представителем огромного рынка сбыта ".

В междувоенный период жизнь русского населения Лодзи не отличалась от жизни в других городах.Появилось множество русских организаций, часто эфемеридов, люди жили нормально и спокойно, пользуясь полнотой гражданских прав. Правда, православное вероисповедание являлось существенным препятствием в карьере, но так было во всей стране. Русское меньшинство властями считалось сторонником правового порядка, элементом культурным и лояльным по отношении к властям и не подвергавшимся коммунистическому влиянию.

Всё время II мировой войны Лодзь была под немецкой оккупацией и как Litzmannstadt входила в состав Рейха (Warthegau). Здесь обязывали немецкие законы и, поскольку они поляков практически лишали гражданских прав, давали некоторые права национальным меньшинствам, в том числе и русским. В некоторых немецких школах были организованы русские классы, разрешалось ездить на трамвае, выдавались продовольственные карточки подобные немецким, беспрепятственно работали православные храмы и кладбища. В начале 1940 года временно была прекращена работа Русского Благотворительного Общества, все проблемы населения решало отделение Русского комитета из Берлина. В Лодзи был открыт клуб РОН, где кипела культурная деятельность русской молодёжи. Всё время работал детский приют при церкви св. Ольги. Один из прихожан, г-н **Зызыкин**, работавший в то время директором химической фабрики "Борута" в Згеже, ухитрился снабжать питомцев приюга молоком и одеждой. Работникам приюта удалось спасти от смерти нескольких еврейских малышей, которым были выданы соответствующие православные свидетельства, но без их принудительного крещения, как это бывало в других местах.

В одном из пригородов Лодзи, в Пабяницах, находился лагерь для военнопленных советских лётчиков. Группа лодзинских прихожанок поспешила туда с посильной помощью. Старались снабжать их хлебом, салом, лекарствами, передали им несколько музыкальных инструментов, а к празднику Пасхи организовали приезд в собор св. Александра на заутреню. Многие тогда смогли исповедаться и причаститься. Прихожане передали им тогда, как праздничные подарки, хлеб и сигареты. Особенной активностью в несении помощи пленным отличались **Наталья Николаевна Зызыкина**, фармацевт **Евгения Ивановна Иванова** и госпожа **Будина**.

(продолжение следует)

Марк Цыбарт



Krajobraz

Detal architektoniczny, ale też cały kompleks zabudowań, pojedyncze drzewo, las – wszystkie one wraz z innymi powstającymi przez lata wytworami człowieka i przyrody stanowią krajobraz, o którego bezcennej wartości 30 stycznia w Białowieży rozmawiali naukowcy, przyrodnicy, artyści, ludzie kultury podczas sympozjum „Krajobraz i Park".

Krajobraz posiada swoją pamięć i ciągłość, jest odziedziczoną wspólną wartością. Ową wspólną wartość podkreślał prof. **Andrzej Strumiłło** w swoim, jak mówił, kolejnym wystąpieniu, bo problem ochrony krajobrazu jest zagadnieniem coraz częściej omawianym. Wspólna wartość zobowiązuje, a według prelegentów inwestorzy kierują się tylko własnym interesem. – Źle pojmowana demokracja sprawia, że ceniąc prawo własności, zupełnie lekceważymy interes społeczny – mówił profesor. Przy planowaniu przestrzennym, które wpływa na krajobraz, należy szukać równowagi.

Krajobraz obejmuje dwa systemy – przyrodniczy i kulturowy, oba odczuwają wpływy z zewnątrz. Przykładów wpływów, i to tych nie tylko zmieniających, bo zmiany są przecież nieuniknione, a niszczących, podano wiele. Mówili o nich przyrodnicy z parków narodowych i innych organizacji, także muzealnicy z Wilanowa. Betonowe klocki między drewnianymi domami, bezmyślnie poprowadzone druty elektryczne, domy o podhalańskiej architekturze na Podlasiu, wycięte drzewa to przykłady szkód wyrządzonych w krajobrazie, którym mogłoby zapobiec planowanie przestrzenne. A z tym w Polsce, mimo ratyfikowania umów międzynarodowych, nie jest dobrze.

Krajobraz kulturowy, szczególnie w swoim wymiarze historycznym, jest jednym z elementów kształtujących tożsamość etniczną i narodową. Krajobraz przyrodniczy jest wartością, bez której żadna kultura by się nie rozwinęła – pisała w materiałach sympozjum kulturoznawca **Nela Szczuka**. Na sympozjum mówiła o krzyżach w podlaskim krajobrazie, których powoli ubywa, zwłaszcza drewnianych, otoczonych drzewami i krzewami.

O tym, że krajobraz i związany z nim język niewątpliwie ma wpływ na kształtowanie świadomości etnicznej i narodowej, można się było przekonać, słuchając **Doroteusza Fionika** z Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, opowiadającego o duszy Podlaszuka i jego ruskiej kulturze, której zdecydowana większość mieszkających na Podlasiu sobie nie uświadamia, bo czyż w podlaskich szkołach uczy się o tym, a w gazetach pisze, że pierwszym znanym z imienia podlaskim pisarzem jest ihumen Pafnucy, a pierwsze tu wydrukowane książki to druki cyrylickie.

Andrzej Strumiłło przedstawił podział krajobrazu na dwa rodzaje – swojski, stworzony przez ojców i dziadów, z domem rodzinnym i cmentarzami, na których leżą bliscy, oraz drugi – wakacyjno-pielgrzymkowy, urlopowy, do którego prowadzi nas ciekawość, potrzeba odkrywania czegoś nowego, egzotycznego. O tym, że na Podlasiu, wartość tego pierwszego często nie jest szanowana, opowiadali **Barbara Kuzub-Samosiuk** i **Mirosław Samosiuk** ze Stowarzyszenia Miłośników Kultury Ludowej w Czeremsze.

Profesor Strumiłło dedykował swoje wystąpienie prof. **Simonie Kossak**, która mówiła o tym, że skomplikowany ekosystem, jakim jest las naturalny, reaguje na zmieniające się warunki klimatyczne i sytuacyjne, dzięki temu trwa od tysiącleci w stanie dynamicznej równowagi, która wydaje się być też najlepszą dewizą na wspólną przyszłość przyrody i człowieka, przeszłości i teraźniejszości, wspólnie nakierowanych na przyszłość.

W czasie sympozjum, zorganizowanego przez Towarzystwo Ochrony Krajobrazu i Białowieski Park Narodowy, prezentowano fotografie **Wiktora Wołkowa**, a usłyszeć można było zespół Żemerwa, **Źmiciera Wojciuszkiewicza** i piosenki z projektu Ethno-Lyrics.

Natalia Klimuk, fot. **Marek Dolecki**

Вобразы роднага краю

У палове мінулага году на кніжных паліцах Беларусі паказаўся прыгожа аформлены альбом з творамі Напалеона Орды. Гэта збор 159 літаграфіяў з ягоных малюнкаў, прадстаўляючых відарысы гістарычных мясцін Беларусі, Літвы, Польшчы і Украіны. Без малюнкаў Напалеона Орды цяжка сёння ўявіць партрэт гэтых краінаў палавіны дзевятнаццатага стагоддзя. Яны захапляюць і натхняюць усё новыя пакаленні.

Бацькаўшчынай мастака было беларускае Палессе, а дакладна маёнтак Варацэвічы каля Янава. Тут ён прыйшоў на свет у 1807 г. Вучыўся ў Свіслацкай гімназіі, пасля Віленскім універсітэце. Удзельнічаў у лістападаўскім паўстанні і вымушаны быў эміграваць. Канчаткова трапіў у Парыж, дзе і ажаніўся. У культурнай сталіцы Еўропы мог заняцца тым, што кахаў найбольш – мастацтвам. Хутка завязвае творчыя, сяброўскія кантакты з кампазітарамі: Лістам, Расіні, Вэрдзі, Гуно, Бэрліёзам ды Шапенам. У апошняга дасканаліцца ў ігры на фартэпіяна. Шапен адкрывае ў Ордзе выдатнага





кампазітара і падтрымлівае яго ў развіцці музычнага таленту. Напалеон Орда піша вальсы, паланезы, рамансы ды выдае друкам „Альбом твораў польскіх кампазітараў”. Працуе дырэктарам Італьянскай оперы ў Парыжы. Орда сябруе таксама з пісьменнікамі: **Міцкевічам**, **Стэндалем**, **Бальзакам** ды **Тургеневым**.

Але найбольшым захапленнем жыцця Напалеона Орды аказаўся жывапіс. У Парыжы ён бярэ ўрокі малявання ў **П’ера Жэрара** – майстра архітэктурнага пейзажу. Гэты напрамак жывапісу стане вядучым. У саракавыя гады XIX ст. Орда наведвае шматлікія краіны Еўропы, дзе ўвекавечвае на малюнках сотні краявідаў. Аднак усё думае пра радзіму. І калі ў 1856 г. цар абвяціў амністыю паўстанцам, Напалеон Орда вяртаецца ў родныя Варацэвічы. На Палессі займаецца гаспадарчымі справамі, а ў вольных хвілінах – маляваннем.

Тады і ўзнікае ў яго ідэя зафіксаваць на малюнках гістарычныя пейзажы земляў даўняй Рэчыпаспалітай. За іх ажыццяўленне ўзяўся ён сур’ёзна напачатку сямідзесятых гадоў XIX ст. З паперай і алоўкам праехаў тысячы вёрстаў па былым Вялікім Княстве Літоўскім і Польскай Кароне. У 1873 г. у Варшаве выдаецца першы альбом літаграфіяў з малюнкаў Орды. Пасля выходзіць яшчэ сем альбомаў, разам 260 літаграфіяў. Большая палова з іх гэта краявіды Беларусі. У сваіх мастацкіх падарожжах трапіў таксама на заходнія яе землі. Маляваў Гродна, Свіслач, Высокае Літоўскае, Кнышын, Геранімова і інш.

Даследчыкі лічаць, што Напалеон Орда стварыў больш за 2000 малюнкаў. Да сёння зберагліся каля палавіны. Частка арыгінальных літаграфіяў захоўваецца ў Нацыянальнай бібліятэцы Беларусі. Яны менавіта склалі вышэйзгаданы альбом. Аўтарам тэксту з’яўляецца **Вітаўт Чаропка**, а мастаком-афарміцелем **Зміцер Герасімовіч**.

Дарафей Фіёнік

Енді Воргол – пам’ятник-фонтан перед Музеєм модерного мистецтва імені Енді Воргола у Межилябірцях

Посткарпатський «іконописець» поп-арту

Продовження з попереднього числа

Отже майбутній мистець, як і загал дітей емігрантів, виростав на перехресті двох світів – американського, який оточував його на вулиці і в школі, та світу молодості батьків, який присутній був передусім почерез церкву та мову домашнього спілкування (Юлія, будучи домогосподаркою, отже мало спілкуючись з “зовнішнім” світом, так і не навчилася добре англійської мови).

Якщо попробувати ввести національні категорії, то цей світ, частинно перенесений за океан, був не “вже український”, а “ще русинський”, отже **Енді-Андрій Вархола** в українському контексті не існує. Тому марно навіть слова про нього шукати в “Енциклопедії сучасної України”, хоч присутній там інший Вархола: “словацький мовознавець українського походження” Михайло, народжений під Свидником, найбільш відомим українським осередком Пряшівщини.

Широко використовують постать мистця, як найвидатнішого русина, пряшівські прихильники русинської національної орієнтації – автопортрет Воргола прикрасив перший випуск журналу “Русин”, а побільшені репродукції його картин стають елементами сценічних декорацій для виступів народних колективів. Скептики бачать у цьому “романтичний націоналізм”, адже небезпідставними є твердження, що хоч Енді з батьками говорив лише “по-русинськи” то якби соромився свого походження, ніколи не говоривши про це із журналістами (часто повторюється його заяву “Я нізвідки”). Може його русинське “я” не пасувало до постаті, яку відігравав, а може просто не хотів впускати чужих в інтимну сферу свого життя, залишаючи їх у межах сцени, на яку виходив, щоб для спраглої шоу публіки “побути Ворголом”. До речі, це творче прізвище виникло 1949 року через друкарську похибку, коли у підписі до рисунків у присвяченому моді журналі “Glamour” складачі згубили останню букву. Так “помер” Вархола (Warhola) а народився Воргол (Warhol) – людина, яка здобування грошей та слави зробила твором мистецтва. Про тамтой час – важкуватих початків творчого шляху, ще розповідають, що шукаючи замовлень на свої рисунки та навідуючись до офісів “мистецьких директорів”, Енді прикидався волоцюгою та обірванцем, щоб таким способом викликати співчуття потенційних клієнтів. Що ж – не лише Никифор мав “патент” на такий побутовий імідж...

Коли ми вже при Никифорові, який мав вчитися мистецтва з ікон криницької церкви, то це саме можна сказати і про Воргола. Яка б бо не була його “глибинна” чи “інтимна” ідентичність, захована за “офіційним” екстравагантним іміджем, беззаперечним є вплив сакрального мистецтва також на його творчість. Адже саме пітсбурзька церква, з її іконостасом та розписами, чи просто іконами розвішеними на стінах, була першою мистецькою галереєю, яку бачив малою дитиною. Згодом Енді творив світські ікони та іконостаси: тиражуючи зображення зірок, злочинців (також “зірок” для полюючих за сенсацією та “ньюзами” мас-медіа), власних автопортретів, інколи саме зображень святих, та укладаючи із них мультиплікації. Звісно ікони в іконостасі різні, але картини Воргола це “ікони” про-дуктів масової консумпції, отже відрізняються від себе хіба що кольором чи неточностями при отримуванні серіграфічних відбитків. З другого боку ікона, як витвір рук іконописця, це по-суті також лише копія – первісного, “архетипного” зразка, описаного в церковному “подлинникові”. Іконописець його лише відтворює, так як робив це Воргол, який



нічого не “вигадував”, а лише копіював і тиражував готові та загальнодоступні зображення: упаковки, фотографії та цілі сторінки з газет...

Звісно, цей дух церковного мистецтва у творчих інспіраціях Воргола, відкривається передусім цим, хто ним натурально “дихає”, так як хоч би американський мистецтвознавець з “дуже знайомим” прізвищем **Мирослава М. Мудрак**, яка стверджує: Окреслення, які прилипли до Воргола, – “символ поп-арту”,



Село Микова и музей модерного мистецтва імені Енді Воргола у Межилябірця

“ікона поп-арту”, “папа поп-арту” – дають якусь уяву про його творчість, але не дозволяють дійти до цього, що в ній найважливіше. Поп-арт завдячує Ворголеві передусім поєднання вражливості і духовної складності притаманної святим зображенням зі світськими практиками консумпції характерними для американського стилю життя. (...) Воргол досягнув істини візантійської іконографії і визначив шлях до більш філософської постави післявоєнного американського мистецтва.

Цікавою спробою конфронтувати творчість Воргола з культурою його предків та церковною традицією була виставка “Невіддалена країна”, зорганізована декілька років тому в Центрі модерного мистецтва у Варшаві, щоб показати Енді Воргола тобто Андрійка Вархолу як творця ікон другої половини XX сторіччя. Поруч праць Воргола зі збірки музею в Межилябірцях експоновані були лемківські ікони з Музею української культури у Свиднику, а артефакти, документи і фотографії з “Фабрики” (нью-йоркської робітні Воргола) зіставлено зі старими фотографіями праці та життя селян у Миковій.



Мистецтвознавець **Михайло Бицько**, який відкрив Воргола для пряшівських русинів-лемків, у каталозі виставки підкреслював, що хоч мистець належить передусім Америці, то такою ж самою незаперечною істиною є і те, що за походженням був він лемком, що гени і виховання відіграють величезну роль у житті одиниці, тим більше в житті людини, якою був Енді – з невротичною особовістю, повний побоювань та непевності перед світом, але спраглий визнання і слави. Це породжувало свого роду “шизофренічний” спосіб життя мистця, якому напоказ приходилося бути типово американською, екстравагантною суперзіркою. Коштувало це його дуже багато сили та енергії, адже як сам скаржився – важко бути Енді Ворголем, а перед виходом на парті приймав для заспокоєння валіум. Тому й не дивно, що тікав з цього світу ілюзії в чотири стіни свого помешкання, наповненого старосвітським мистецтвом та банальними предметами, до матері, простої селянки, та до молитов (під час свого проживання у Нью-Йорку навідувався до церкви ледь не щоденно). Що ж – аж свербить язик, щоб вжити за **Миколою Шлемкевичем** окреслення “загублена українська душа”: такий собі двійник Гоголя, якого прагнення заблиснути на життєвому небосхилі закинуло цим разом не на острови Петербурга але Нью-Йорку.

Звісно, важко не погодитися із думкою про значення генів та виховання. Врахувавши юнгівську “психологію глибин” можна додати, що справді творчими одиницями рухають правічні етнічні архетипи, а не скороминущі політичні ідеї, якими етноси прирізують до національних рамців. Отже погоджуся із цими, які скажуть, що записувати Воргола в “політичне українство” недоречно. Але так само недоречно відмовлятися від цього, щоб саме з української перспективи приглянутися долі та ділам людини з генотипом русина-гірняка (а чим же він різний від генотипу хоч би Антонича?), яка через своє народження на чужині стала “хрущем”, який потрапив не на свою вишню... Вибачте – у American Dream...

Юрій ГАВРИЛЮК
фото **автора статті**



Мікалай Тарасюк; на сялянскім панадворку; за калядным сталом





Пасля цяжкай працы прыходзіць свята, ў час якога падаюцца маліцца ў царкву. Сярод кампазіцыяў мастака ёсць калядная вячэра ды калядаванне з гвяздаю. Святам таксама з'яўляецца вяселле. Мастак стварыў некалькі вясельных, шматфігурных кампазіцыяў. Вяселле пачынае выезд да шлюбу і благаславенне бацькоў. Перад хатаю стаіць воз, запрэжаны ў пару коней. На возе маладыя, побач стаяць бацькі, музыкант. Пасля ўжо адбываецца вянчанне ў сіняй царкве. З храму госці пераязджаюць дадому маладой. Тут адбываецца дзяленне каравая, ў якім удзельнічае маршалак з ручніком, музыкант

Мікалая Тарасюка ўспаміны Бацькаўшчыны

На ўсходнім ускрайку Шарашоўскай пушчы, якая прылягае да Белавежскай, знаходзіцца вёска Стойлы. Калісьці было тут 45 гаспадарак. Цяпер засталася адна, уладальнікам якой **Мікалай Тарасюк**. Калі два гады таму назад памерла ягоная суседка, 91-гадовая Параска Папко, застаўся ён адзіным жыхаром сяла. Дзеці Мікалая Тарасюка раз'ехаліся па гарадах, а ён сам надалей абрабляе бацькоўскую зямлю, гадуе птушак ды ажыўляе прастору сваімі ўспамінамі.

Але ягоныя ўспаміны незвычайныя. Яны ўвасабляюцца ў драўляныя постаці і вобразы жыцця вёскі. Тут і будзённая праца, і свята. Драўляныя людзі займаюцца гаспадаркай, аруць, сеюць, жнуць збожжа, грабуць сена, малоцяць збожжа, прадуць кудзелю, рыхтуюць аснову для кроснаў, ткуць, даглядюць жывёлу. Узводзяць таксама зрубы хатаў, крыюць іх саломаю.

з гармошкай, сваты і дружкі. Гэта праваобраз шлюбу і вяселля самога мастака, які павянчаўся ў 1953 г. з **Надзеяй Максімчык** родам с-пад Кобрына.

У творах Тарасюка аднак не толькі праца і свята. Апошнім часам мастак звяртаецца ўсё больш да разважанняў над трагедыямі сучаснасці. Галоўнаю з іх лічыць співанне народу, якое вядзе да няшчасцяў: развалу сям'і, сужонскай здрады, хваробаў, заўчаснай смерці. Мастака засмучае заняпад вёскі, пакіданне зямлі-карміцелькі, адыход людзей да лягчэйшага жыцця ў горадзе.

Мікалай Тарасюк ведае, што было першапрычынаю гэтых бедаў. Найбольшай гістарычнай драмай, пракляццем селяніна Мікалай Тарасюк лічыць калектывізацыю савецкіх часоў. Яна адабрала не толькі зямлю, разбурыла гаспадаркі, але і зламала чалавечыя лёсы ды годнасць. Вось што гаворыць ён на гэтую тэму: „Мужычок не меў нічога, не меў свайго слова, адно рабіў і аб камяні пальцы збіваў. Гэта калі надумалі гэтыя калхозы, адабралі ад мужыка ўласнасць, о, адабралі клуні хлебныя, увесь інвентар, не толькі што адабралі гэта, адабралі ад бацькі ці мацеры дзяцей, і дзеці раз'ехаліся, як мураўі па лесе. Паставілі калхоз, забралі ад мужыка ўласнасць, плужка, барану, інвентар, хлебныя клуні. Хто трошку лепш жыў, таго падаткамі задушвалі. Падаткі не здасі, там грошай ці там зёрном не давязеш, прыязджаюць, забіраюць, у кандалы вязуць, о. От тут наш мужычок прапаў. І от мала засталося на зямлі нашага беларускага спадара".

Часам калектывізацыі мастак прысвяціў некалькі шматфігурных твораў: „Як раскулачвалі мужычка", „Па свеце з торбаю", „Жыццё мужычка", „Крама Сялянскія слёзы". Жыццё да калектывізацыі Мікалай Тарасюк параўноўвае да страчанага раю. Усё тады было іншае, шчаслівейшае, святлейшае, дабрэйшае. Канец старога, лепшага свету атаясамліваецца

мастаку таксама са зрэзваннем прыдарожных крыжоў ды разбурэннем камуністамі яго роднай Прачысценскай царквы ў Шарашаве. Да сёння датрывала толькі яе званіца. А самую царкву ён адбудаваў ужо пасля, з дрэва, лазы і саломы. Вядома – для сваіх каляровых цацак.

Увесь драўляна-лазова-саламяны свет Мікалая Тарасюка пражывае на штодзень у доміку, які мастак спецыяльна для яго пабудаваў. Казачную хатку назваў “Успаміны Бацькаўшчыны”.

Сёння творы Мікалая Тарасюка, апрача ягонага музея, знаходзяцца ў шматлікіх калекцыях Беларусі і за яе межамі. У 2002 г. быў ён узнагароджаны спецыяльнай прэміяй Прэзідэнта Рэзпублікі Беларусь дзеячам культуры і мастацтва „За духоўнае адраджэнне”.

Нядаўна мастак дачакаўся альбома пад загалоўкам: „Сялянская энцыклапедыя Мікалая Тарасюка”. Кніжка выдадзена ў мінулым годзе мінскім выдавецтвам „Літаратура і мастацтва”. Вельмі прыгожы тэкст напісала даследчыца беларускай матэрыяльнай культуры **Вольга Лабачэўская**, якая творчасць Тарасюка вывучае ўжо дваццаць гадоў. Над праектам працавала таксама **Ларыса Быцко** з Брэсцкага грамадска-культурнага цэнтра.

Творы Мікалая Тарасюка вельмі добра ўспрымаюцца дзяцьмі. Магу гэта пасведчыць за свайго васьмігадавага сына, які з захапленнем разглядаў іх фотаздымкі. Цяпер Максімка чакае, калі драўляныя людзі з прыпушчанскіх Стойлаў прыедуць на Падляшша. А пакажуцца тут ўжо незадоўга, на выстаўках у Бельску і Гайнаўцы, у рамках Падляшска-Палескага Фестывалю „Там па маёвуй росі”.

Дарафей Фіёнік
фота **з альбома Сялянская энцыклапедыя**

Obraz i słowo

W cieniu najsłynniejszych cerkwi Grodzieńszczyzny – w Kołoży, Synkowiczach i w Żyrowicach – zabrzmiały wiersze współczesnych grodzieńskich poetów – tak najkrócej można podsumować kolejne spotkanie zorganizowane przez Centrum Kulturalne Białorusi w Białymstoku. Zdjęcia do wystawy fotograficznej wykonali **Siarhiej Tarasiuk**, **Hiennadź Siarhiej**, **Aleksandr Łosminsk**i, **Siarhiej Marozau**, swoje wiersze czytali **Branisłau Jermaszkiewicz**, **Fiedar Cziczkan**, **Ała Nikiporczyk** i **Ludmiła Kiebicz**. Wszyscy są członkami grodzieńskiego oddziału Związku Literatów Białorusi.

– Oddział powstał przed trzema laty – mówi przewodnicząca Ludmiła Kiebicz. – Liczy 26 osób, głównie poetów, ale także prozaików, publicystów, krytyków literackich, autorów poezji i prozy dziecięcej. Przez trzy lata zaprzątały nas głównie problemy natury organizacyjnej, teraz prym wiodą sprawy czysto literackie.

Co roku oddział wydaje do dziesięciu autorskich tomików, póki co głównie na własny koszt. Niektórzy ludzie pióra szukają sponsorów i w tych poszukiwaniach pomagają władze oddziału. Oddział skupia ludzi rozmaitych profesji – są wśród nich filologowie, nauczyciele, bibliotekarze, wojskowi, prawnicy, dyrektorzy.

– Często współpracujemy z młodzieżą – podkreśla Ludmiła Kiebicz. – Organizujemy spotkania na uniwersytetach, a także Akademii Medycznej, bywamy w różnych przedsiębiorstwach, nie omijamy przedszkoli.

Odwiedzają też rodzinne strony rodzimych klasyków – Jakuba Kołasa, Janki Kupały czy Maksima Bahdanowicza, pomagają młodym talentom. – W każdą sobotę w



Od prawej Ała Nikiporczyk, prof. Halina Twaranowicz z Uniwersytetu w Białymstoku, Ludmiła Kiebicz, Fiedar Cziczkan

„Grodzieńskiej Prawdzie” w rubryce literackiej zamieszczamy trzy wiersze nowych poetów, z krótką notką o autorze i fotografią – precyzuje przewodnicząca. – Dzięki temu poznaje je szersze grono czytelników.

Wierszy i zaproszonych gości wysłuchali białostoccy studenci filologii białoruskiej. Dla tych z czwartego roku nie było to pierwsze spotkanie z poezją Ały Nikiporczyk. Tak jak niemal wszyscy członkowie grodzieńskiego oddziału ta poetka i krytyk literacki zaczynała pisać po rosyjsku, dopiero potem po białorusku. Wydała dwa tomiki, jeden, „Sliaza i malitwa”, o tematyce duchowej – z wierszami m.in. o Kołoży, Karmie, czy przekładami na język poezji fragmentów „Mojej żyzni wo Christie” św. Jana z Kronsztadu... Pisze białym wierszem.

Po rosyjsku pisała swoje pierwsze wiersze także Ludmiła Kiebicz i podobnie jak jej koleżanka przeszła na białoruski. Na co dzień wykłada w szkole muzycznej, jest jednym z trzech pedagogów, którzy uczą po białorusku.

– Nie będziemy rozumieć – oponowali na początku niektórzy studenci. Szybko okazało się, że są to obawy bezpodstawne.

Fascynacja muzyką, zdaniem Ludmiły Kiebicz, najpiękniejszej ze sztuk, pozostaje obecna w jej poezji („Pa muzycznych zakonach” – taki tytuł nosi jeden z jej tomików poezji). Do niektórych wierszy zresztą ułożono melodię. **(am)**

fot. **archiwum Centrum Kulturalnego Białorusi**



Na spotkaniu u wojewody

Swego rodzaju tradycją stały się spotkania przedstawicieli mniejszości narodowych i etnicznych u wojewody podlaskiego. Oprócz wojewody Macieja Żywno w spotkaniu udział wzięli poseł Platformy Obywatelskiej Robert Tyszkiewicz, Józef Różański – dyrektor Departamentu Wyznań Religijnych oraz Mniejszości Narodowych i Etnicznych, Jarosław Małecki – referent w MSWiA oraz Maciej Tefelski – pełnomocnik wojewody podlaskiego ds. mniejszości.

Mniejszości u wojewody

Spotkanie miało dotyczyć głównie informacji na temat przebiegu, naboru i weryfikacji wniosków o dotacje na podtrzymanie i rozwój tożsamości kulturowej mniejszości narodowych. Ale mówiono o wszystkim, a najwięcej o polityce Platformy Obywatelskiej wobec mniejszości narodowych na Podlasiu i w Polsce, a także o stosunkach polsko-białoruskich.

Poseł Robert Tyszkiewicz powtórzył znaną już deklarację, że dla jego rządu i Platformy sprawy tolerancji, praw mniejszości do rozwoju kultury i edukacji, to kwestie fundamentalne, a nie koniunkturalne. – Podlasie – mówił – to wyjątkowy region w kraju, a nawet w Europie. A Polska jest liderem w Europie w dbaniu o sprawy mniejszości.

Jak wynikało z wystąpienia wojewody Macieja Żywno i posła Tyszkiewicza, rysują się lepsze perspektywy w stosunkach z Białorusią. Obaj politycy podkreślili, że to rząd **Donalda Tuska** wystąpił z propozycją zamiany polityki izolacji na politykę dialogu i wspierania przemian. Na łamach „Przeglądu Prawosławnego" postulowaliśmy to od dawna. Normalizacja stosunków z Białorusią – mówił poseł – jest wciąż na początku drogi nie tylko z przyczyn politycznych, ale głównie z nieprzystosowalności systemów prawnych. Jest problem wiz i kolejki w Brześciu i Grodnie w polskich konsulatach. Wedle posła wynikają one z odmowy władz białoruskich zwiększenia liczby pracowników w polskich konsulatach na Białorusi. Odwilż w stosunkach między oboma krajami zmieni tę sytuację. W naszym regionie jest od dawna oczekiwana umowa o małym ruchu granicznym. Polska już przekazała stronie białoruskiej projekt umowy. W zasadzie wszystkie punkty tej umowy są uzgodnione i może ona być podpisana w połowie roku.

Co do finansów. Nie było ani jednego przedstawiciela Białorusinów, Litwinów, Ukraińców, Tatarów, Rosjan, Żydów, którzy byliby zadowoleni z tego co proponuje MSWiA. Bo jak można się cieszyć, skoro z 493 projektów zgłoszonych przez mniejszości szansę na pozytywne rozpatrzenie ma nie więcej niż 45%. Jest zapotrzebowanie na 29 milionów złotych. Ministerstwo dysponuje sumą nieco ponad 13 milionów. Ale nawet sprawy zdawałoby się oczywiste nie są możliwe do zrealizowania. Na przykład uzyskanie lokalu na działalność organizacyjną. – W Białymstoku jest tyle kamienic pożydowskich – mówiła **Lucy Lisowska**, przedstawicielka warszawskiej gminy żydowskiej – a my nie mamy własnego kąta. Podobnie skarżyła się **Halina Romańczuk** z Rosyjskiego Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego: – W naszym mieście jest wiele kamienic zbudowanych przez Rosjan.

Już czwarty rok z rzędu Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne nie otrzymało dofinansowania na projekty służące wielkiej rzeszy Białorusinów Podlasia. O tej sprawie kolejny raz mówił przewodniczący Towarzystwa **Jan Syczewski**, wcześniej na komisji 21 stycznia poseł **Eugeniusz Czykwin**.

O ukaraniu BTSK pisaliśmy wielokrotnie. W 2006 roku nałożono drastyczną karę za niezgodne z przeznaczeniem wydatkowanie około 6 tys. złotych. Cofnięto dotację na trzy lata. Decyzja o cofnięciu dotacji nastąpiła 18 lipca 2006 roku. Dopiero więc od lipca 2009 roku BTSK może występować o kolejne. Kara w praktyce będzie obowiązywać przez cztery lata.

Podobny los spotkał Łemków, a dokładnie zespół „Kyczera". W wyniku zaniedbań wiceministra **Jarosława Zielińskiego** (PiS), zajmującego się mniejszościami w 2007 roku, „Kyczera" nie otrzymała dotacji na zorganizowaną już imprezę. „Zaniedbania" minionej ekipy wciąż trwają. Zespół Pieśni i Tańca „Kyczera", jak mówiono 21 stycznia na posiedzeniu Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, jest bliski zawieszenia swej działalności.

Posłuchawszy dyskusji na posiedzeniu komisji poseł PO Kazimierz Kutz powiedział: – To jest przerażające. Mamy trzynaście mniejszości oraz wiele związków mniejszości w Polsce. Nie wiem, czy to jest dużo, ale jest to jakaś suma. Państwo łaskawie daje 13 milionów złotych na całą tę egzotyczną naturę i to łącznie z inwestycjami, co jest żałosne. To jakaś resztka suchej skórki chleba. W tym właśnie widać owe straszne tradycje traktowania wszystkiego co inne w sposób haniebny. Jestem zażenowany, gdy tego słucham, a nawet dziwię się,

że poświęca pan temu tyle czasu. Panie ministrze, myślę, że od tego trzeba zacząć. Obecny rząd i partia rządząca, ze swoim programem, ideałami i ideologią, powinny się wstydzić. Myślę, że państwo powinno zmierzać do tego, żeby np. w przyszłym roku tę sumę podwoić. Cały czas czuję, że wszyscy tutaj mają historyczny knebel i są trzymani w jakimś strachu. Wiem, że rząd odziedziczył i stosunek, i te grosiki, i taki sposób traktowania mniejszości po komunie. Kiedy komuna odeszła, to potem jeszcze przyszedł PiS ze swoją ideologią i ze swoją państwowotwórczą polityką historyczną, w których te zjawiska i ludzie w ogóle się nie mieszczą. (...) Nie wolno, nie wypada i nie przystoi dzisiaj w tak minimialistyczny sposób myśleć o tych sprawach, na poziomie minimum minimorum. To jest haniebne.

Co sądzi o podziale środków finansowych poseł Eugeniusz Czykwin, wiceprzewodniczący Sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych: – Podział środków na podtrzymanie inicjatyw służących zachowaniu tożsamości mniejszości narodowych jest ustawowo przypisany MSWiA. W moim przekonaniu obecni urzędnicy, tak jak i w poprzedniej ekipie rządowej, zbyt kurczowo bronią tego prawa. I nie chcą uwzględniać postulatów śrdodowisk mniejszości i ich przedstawicieli. Wielokrotnie w minionych kadencjach, w tej także, na posiedzeniach komisji postulowałem, aby przy podziale środków wykorzystywano opinie samorządów z terenów, gdzie są mniejszości oraz opinie środowisk naukowych. Jestem przekonany, że skromne środki z budżetu państwa są marnotrawione na inicjatywy, które mają ograniczony zasięg. Tak było przy poprzednim rządzie. Ale, nawet przy lepszej otwartości tej ekipy i bardziej poprawnej komunikacji, obecny rząd nadal nie bierze pod uwagę moich postulatów.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Ambasador Wiktor Gajsionak



Nowy ambasador Białorusi

Wiktar Gajsionak, nowy ambasador Republiki Białoruś w Polsce, spotkał się 5 lutego w Białymstoku z dziennikarzami. W towarzystwie konsula generalnego **Michała Alaksiejczyka** i dyrektora Centrum Kulturalnego Białorusi **Aleksandra Karaczuna** poinformował o priorytetach polityki białoruskiej i odpowiedział na kilka pytań.

Ambasador po złożeniu listów uwierzytelniających u prezydenta Rzeczypospolitej **Lecha Kaczyńskiego** i rozmowie ma wrażenie, że stosunki między Białorusią i Polską ulegają poprawie. A Białoruś jest zainteresowana poszerzaniem kontaktów z Polską. – Moje priorytety – mówił ambasador – to uczynienie naszych stosunków we wszystkich sferach – politycznej, gospodarczej i kulturalnej – aktywnymi i pełnowartościowymi.

Białoruś jest także zainteresowana współpracą w ramach Partnerstwa Wschodniego. Partnerstwo ma być powołane 7 maja w Pradze. Służyłoby ono zacieśnieniu współpracy Unii Europejskiej z sześcioma państwami byłego Związku Radzieckiego. Twórcą tej inicjatywy jest Polska, wspierana przez Szwecję. Białoruś jest gotowa do współpracy ze Wschodem i Zachodem – informował ambasador – ale na zasadach partnerskich. Lepszym stosunkom z Polską mogłyby dobrze służyć kontakty parlamentarzystów polskich i białoruskich. Kiedyś były one dosyć częste. Białoruś chce, aby znów tak było. Kontaktom przeszkadzają, od czasu wejścia Polski do schengeńskiej strefy, sprawy wizowe. Rządy obu krajów pracują nad podpisaniem umowy o małym ruchu granicznym. Nie ma w tej sprawie większych kontrowersji. Według optymistycznych przewidywań umowa zostanie podpisana latem 2009 roku.

O przejściach istniejących na Podlasiu między Polską i Białorusią mówił konsul generalny Michał Alaksiejczyk. Na Podlasiu istnieje pięć międzynarodowych przejść z Białorusią, po podpisaniu umowy o małym ruchu granicznym można uruchomić jeszcze cztery. Osobną sprawą jest przejście na Kanale Augustowskim. Po stronie polskiej nie jest gotowa śluza Tartak. Jakieś 3-4 kilometry kanału po stronie polskiej wciąż czeka na remont. Obecnie na kanale może odbywać się spływ żaglówkami czy łodziami. Białorusini chcieliby, aby możliwa była żegluga statkami. W ten sposób turyści z Augustowa mogliby dopłynąć do Grodna. Stanie się to możliwe po dokończeniu remontu kanału po stronie polskiej.

Nowy ambasador Białorusi w Polsce jest Białorusinem. Ukończył fizykę na Białoruskim Państwowym Uniwersytecie w Mińsku, gdzie wiele lat pracował. Przeszedł wszystkie szczeble kariery naukowej – od asystenta do profesora. W niepodległej Białorusi był ministrem edukacji, następnie ministrem nauki. Pięć lat był ambasadorem w Austrii i przedstawicielem Białorusi przy OBWE. Ostatnio pełnił funkcję zastępcy ministra spraw zagranicznych.

Ambasadorowi życzymy sukcesów w pracy dyplomatycznej w Polsce.

Michał Bołtryk, fot. **autor**



Hanna Siliwonczyk i Wasil Piaszkun



Młode malarstwo Białorusi

Kolejną ciekawą inicjatywą Centrum Kulturalnego Białorusi w Białymstoku była wystawa prezentująca obrazy młodych malarzy Białorusi. Na ścianach zawisło kilkadziesiąt płócien **Taciany Hryniewicz** urodzonej w 1980 roku w Mołodecznie, **Iryny Dudarawej-Jasiukajć** (1981, Bobrujsk), **Hanny Siliwonczyk** (1980,Homel) i **Wasila Piaszkuna** (1978, Homel).

Wszyscy są absolwentami Białoruskiej Państwowej Akademii Sztuk Pięknych. Wszyscy od końca lat 90. wystawiają swoje prace w galeriach białoruskich na terenie Białorusi, w Holandii, na Węgrzech, w Rosji, na Litwie, Łotwie, we Francji, Niemczech. Wiele z nich znalazło się w muzeach współczesnego malarstwa czy zbiorach prywatnych.

W otwarciu wystawy uczestniczyli **Hanna Siliwonczyk** i **Wasil Piaszkun**, małżeństwo.

– Otrzymaliśmy solidną edukację akademicką – mówiła o sobie i swoich kolegach Hanna Siliwonczyk. – A potem ruszyliśmy każde w swoją stronę. Obrazy Hanny Siliwonczyk, w formie wielkich kolorowych makatek, mają w sobie coś z klimatu Chagalla, coś z malarstwa naiwnego.

Wasil Piaszkun określa siebie jako wolnego malarza, nie zależnego od nikogo oprócz oglądających i kupujących jego obrazy. Maluje z natury. Są to przeważnie widoki Białorusi – miasta, wsie, przyroda, w tym wiele krajobrazów wsi Nadwin w homelskiej *obłasti*, reczyckim rajonie, wsi dziadka i babci ze strony matki.

Co sądzi o malarstwie na Białorusi?

– Mamy wielu dobrych artystów – mówi. – Niektórzy pracują na Zachodzie i wystawiają w renomowanych galeriach. Jest realizm i jest awangarda. Mało jest videoartu, bo na Białorusi nie ma rynku zbytu na tę sztukę.

Obrazy pokazywane w Centrum były wcześniej prezentowane w Gdańsku. Z Białegostoku pojadą do Łodzi.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Dodatek do Przeglądu Prawosławnego
dofinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Doroteusz Fionik,
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Piotrowska,
Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl

Druk: Orthdruk, Białystok

Post w życiu człowieka

Cerkiew wzywa nas w marcu do zmagań duchowych i fizycznych, jakie stawia przed nami Wielki Post. Idea postów zakorzeniona jest w kulturze duchowej głęboko. Już w starożytności była nieobca Izraelitom. W ważnych momentach wysiłek postu brali na siebie święci prorocy, np. Mojżesz, Eliasz czy św. Jan Chrzciciel, ostatni starotestamentowy i pierwszy nowotestamentowy profeta. Jeszcze jako dziecko, po śmierci rodziców, przeniósł się na pustynię, gdzie spożywał jedynie suszoną szarańczę i dziki miód, a pragnienie gasił wyłącznie wodą. Przykład ścisłego postu dał Chrystus, który na pustyni nic nie jadł i nic nie pił przez czterdzieści dni. Pościli także święci apostołowie oraz pierwsi chrześcijanie. Widać więc, że post tkwi głęboko w duchowości chrześcijańskiej, spełniając ważną rolę w duchowym formowaniu się człowieka. Zaszczepia on nawyk wstrzemięźliwości, powściąga grzeszne porywy ciała, sprzyja też rozwojowi duchowemu, wyrabiając w wierzącym nawyk samokontroli, od której zależy praca wewnętrzna. Praktykowanie postu ustanowionego przez Cerkiew, nie zaś wyznaczanie sobie indywidualnie, jest aktem dobrowolnego podporządkowania się jej przewodnictwu.

Post zwykle kojarzy się wyłącznie z ograniczaniem i odpowiednim doborem pokarmów. Jest to ważne, lecz jak naucza św. Jan Złotousty (Chryzostom): *Kto ogranicza post jedynie do powstrzymywania się od pokarmu, ten najbardziej go bezcześci. – Ty pościsz? Udowodnij mi to swoimi uczynkami. (...) Jaka jest korzyść z tego, kiedy powstrzymujemy się od (spożycia) drobiu i ryb, a braci gryziemy i pożeramy?*

Niektórzy odrzucają posty, motywując swoje stanowisko względami medycznymi. Ale właśnie medycyna za pożyteczne uważa czasowe powstrzymywanie się od potraw mięsnych, a nawet i mlecznych. Należy również pamiętać, że Cerkiew zwalnia z obowiązku przestrzegania postu osoby chore i kobiety ciężarne, kierując się w tym względzie przykazaniem Bożym *nie zabijaj*, które obejmuje także pojęcie *nie czyń komuś czy sobie szkody na zdrowiu*. Cerkiew łagodzi również wymogi postu w stosunku do podróżujących.

Post może się też okazać w pewnych okolicznościach szkodliwy dla duszy. Dzieje się tak, kiedy człowiek z racji skrupulatnej praktyki postnej odczuwa wyższość nad innymi. *Post* – jak napomina św. Marek Asceta (Podwiżnik) – *zarówno przynosi korzyść tym, którzy rozważnie do niego podchodzą, jak też szkodę tym, co nierozsądnie go rozpoczynają. Wobec powyższego ci, którym zależy, aby post stał się dla nich pożyteczny, powinni wystrzegać się tego, co może wyrządzić szkodę, tzn. pychy*.

Przed pychą i z niej najczęściej wywodzącą się krytyką innych przestrzega nas również Pismo Święte. W przededniu Wielkiego Postu ap. Paweł napomina: *Słabego zaś w wierze przyjmujcie; bez sporów o zapatrywania. Jeden bowiem wierzy, że może jeść wszystko, a kto jest słaby, niech jada jarzyny. Ten co je, niech nie gardzi nie jedzącym, a ten co nie je, niech nie sądzi jedzącego, Bóg bowiem go przyjął. Kimże ty jesteś, iż sądzisz cudzego sługę? Panu swemu stoi, albo upada; a ostoi się, bo Bóg ma moc go postawić* (Rz 14,1-4; Biblia Wujka).

Do cielesnej ascezy należy zaliczyć również ogólną dyscyplinę w dziedzinie obyczajowości, troskę o zachowanie zrównoważonego trybu życia, np. praca – wypoczynek i przestrzeganie zdrowego snu, a także ekonomiczne stosowanie lekarstw, choćby środków pobudzających czy uspokajających.

Reasumując, przypominamy więc, że post to środek ułatwiający człowiekowi podjęcie walki z grzechem, namiętnościami i słabościami. Jak wypowiada się w tej kwestii metropolita Antoni: *Post to przede wszystkim ruch, aktywność ducha, zmaganie się z gnuśnością, lenistwem, ze zniewieściałością, z folgowaniem woli i ciału. Jest to walka o życie, o wyzwolenie się ducha z niewoli (złych) przyzwyczajeń*.

ZE STICHER
на гдⷭ҇и, воззва́хъ і стїхо́вныхъ
(z różnych dni) Wielkiego Postu

UTWÓR 1. (ton 2.)

По́стное вре́мѧ свѣ́тлѡ начне́мъ, къ подвигѡ́мъ дꙋхѡ́внымъ себѐ подложи́вше, ѡ҆чи́стимъ дꙋ́шꙋ, ѡ҆чи́стимъ пло́ть, пости́мсѧ ꙗ҆́коже въ снѣ́дехъ ѿ всѧ́кїѧ стра́сти, добродѣ́тельми наслажда́ющесѧ дх҃а: въ ни́хже соверша́ющесѧ любо́вїю, да сподо́бимсѧ всѝ ви́дѣти всечⷭ҇тнꙋ́ю стрⷭ҇ть хрⷭ҇та̀ бг҃а и҆ ст҃ꙋ́ю па́схꙋ, дꙋхо́внѡ ра́дꙋющесѧ.

Tłumaczenie

Czas postu pogodnie rozpocznijmy; do wysiłków duchowych siebie przyszykowawszy, oczyśćmy duszę, oczyśćmy ciało jak od potraw (domyśln. tak w równej mierze i) od wszelkiej namiętności, lubując się cnotami ducha; w tym wszystkim stańmy się doskonałymi przez miłość, abyśmy wszyscy dostąpili zaszczytu oglądać najczcigodniejszą mękę Chrystusa Boga i Świętą Paschę, duchowo radując się.

UTWÓR 2. (ton 8.)

По́стъ не ѡ҆ша́ѧнїе бра́шенъ то́чїю соверши́мъ, но всѧ́кїѧ веще́ственныѧ стра́сти ѿчꙋжде́нїе: да на на́съ мꙋчи́тельствꙋющꙋю пло́ть порабо́тивше, досто́йни бꙋ́демъ прича́стїѧ, а҆́гнца за мі́ръ закла́ннагѡ во́лею сн҃а бж҃їѧ, и҆ дх҃о́внѡ пра́зднꙋемъ и҆зъ ме́ртвыхъ сп҃сово воскресе́нїе: на высотꙋ̀ взе́мшесѧ добродѣ́телей, во свѣ́тлости, и҆ наслажде́нїи и҆зрѧ́дныхъ дѣ́лъ, веселѧ́ще чл҃вѣколю́бца.

Tłumaczenie

Post uczyńmy nie tylko powstrzymywaniem się od pokarmów, lecz wszelkiego przywiązania do dóbr materialnych odrzuceniem, byśmy ujarzmiwszy ciało nas ciemiężące,

stali się godni przyjęcia (dosł. uczestnictwa) Baranka dobrowolnie za świat ofiarowanego – Syna Bożego i duchowo świętowali z martwych Zbawiciela (dosł. Zbawicielowe) powstanie, na wyżyny (dosł. wyżynę) wznióślszy się cnót, w światłości i lubowaniu się szlachetnymi uczynkami weseląc Pana.

UTWÓR 3. (ton 5.)

Прїиди́те вѣ́рнїи, дѣ́лаимъ во свѣ́тѣ дѣла̀ бж҃їѧ, ꙗ҆́кѡ во дни̇̀ бл҃гоѡбра́знѡ хо́димъ, всѧ́кое непра́ведное списа́нїе ѿ себѐ бли́жнѧгѡ ѿи́мемъ, не полага́юще претыка́нїѧ семꙋ̀ въ собла́знъ. Ѿста́вимъ пло́ти сладостра́стїе, возрасти́мъ дꙋши̇̀ дарова̑нїѧ, дади́мъ тре́бꙋющымъ хлѣ́бъ, и҆ приствꙋ́пимъ хр҇тꙋ̀ въ покаѧ́нїи вопїю́ще: бж҃е на́шъ, поми́лꙋй на́съ.

Tłumaczenie

Pospieszcie wierni, dokonujmy w światłości uczynków Bożych; jak za dnia postępujmy uczciwie, wszelki krzywdzący (dosł. niesprawiedliwy) zapis (domyśln. dotyczący) bliźniego od siebie odrzućmy, nie stawiając mu przeszkody ku potknięciu (dosł. zgorszeniu), porzućmy ciała rozkosz, pomnóżmy dary duszy, dajmy potrzebującym chleb i przypadnijmy ku Chrystusowi ze skruchą, wołając (domyśln. Doń): Boże nasz, zmiłuj się nad nami.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem logiczno-semantycznym do bardzo ciekawych, ale też trudnych, należy – jakby się zdawało w pierwszej chwili łatwe – następujące wypowiedzenie złożone (podrzędnie) zdaniowo-oznajmieniowe, zawarte w drugim utworze: **да**[1a)] **на на́съ мꙋчи́тельствꙋющꙋю пло́ть порабо́тивше**[2)]**, досто́йни бꙋ́демъ прича́стїѧ, а҆́гнца за мі́ръ закла́ннагѡ во́лею сн҃а бж҃їѧ**[1b)] – pol. *byśmy*[1a)] *ujarzmiwszy ciało nas ciemiężące*[2)]*, stali się godni przyjęcia (dosł. uczestnictwa) Baranka dobrowolnie za świat ofiarowanego – Syna Bożego*[1b)]. Imiesłowowy równoważnik zdania 2) należy do specyficznego rodzaju równoważników, których centrum stanowią w języku cerkiewnosłowiańskim imiesłowy w formie rzeczownikowej (krótszej) w mianowniku (w języku polskim odpowiadają im imiesłowy przysłówkowe – nieodmienne) – tu **порабо́тивше** (*ujarzmiwszy*). Występują one najczęściej z wyrazami zależnymi. W języku cerkiewnosłowiańskim mogą stanowić konstrukcje samodzielne, odmiennie niż w języku polskim, gdzie zawsze są konstrukcjami niesamodzielnymi. W omawianym wypadku równoważnik łączy się ze zdaniem oznaczonym cyfrą 1) – znaczeniowo i syntaktycznie. W cerkiewnosłowiańskim omawiana konstrukcja, jeżeli nie nosi charakteru niezależnego, charakteryzuje czynność, działanie lub stan wyrażony przez orzeczenie zdania nadrzędnego i w takim wypadku sprawca czynności (podmiot) w równoważniku i towarzyszącym mu zdaniu jest ten sam – w omawianej konstrukcji domyślny **мы̀** (*my*). Szukając stosunku logicznego pomiędzy orzeczeniem logicznym równoważnika **порабо́тивше** (*ujarzmiwszy*) i orzeczeniem zdania **да досто́йни бꙋ́демъ** (*byśmy stali się godni*) musimy postawić kolejne pytania o okoliczności. Na pierwszy plan wysuwa się tutaj relacja czasowa, albowiem jeżeli postawimy pytanie *Kiedy byśmy stali się godni przyjęcia Baranka...?*, możemy odpowiedzieć pełnym zdaniem podrzędnym czasowym: *Byśmy, gdy ujarzmimy ciało nas ciemiężące, stali się godni przyjęcia Baranka...* – cs.: **да, є҆гда̀ на на́съ мꙋчи́тельствꙋющꙋю пло́ть порабо́тимъ, досто́йни бꙋ́демъ прича́стїѧ, а҆́гнца...**

Jednakże jeśli jeszcze głębiej wnikniemy w stosunki logiczne pomiędzy tymi obydwiema czynnościami, okaże się, iż relacja czasowa to nie jedyna możliwa zależność łącząca te dwa składniki wypowiedzenia złożonego. Zestawienie tych dwóch orzeczeń (logicznego i formalnego), ich semantyka (wartość znaczeniowa – treść) nasuwają na myśl jeszcze jedną opcję relacyjną, mianowicie – warunkową. O stosunek logiczny pomiędzy tymi dwoma składnikami możemy postawić jeszcze takie pytanie: *Pod jakim warunkiem byśmy się stali godni przyjęcia Baranka...?* Odpowiedź na nie brzmi (również pełnym zdaniem podrzędnym): *Byśmy, jeżeli ujarzmimy ciało nas ciemiężące, stali się godni przyjęcia Baranka...* – cs.: **да, а҆́ще на на́съ мꙋчи́тельствꙋющꙋю пло́ть порабо́тимъ, досто́йни бꙋ́демъ прича́стїѧ, а҆́гнца...**

Na zakończenie należy jeszcze dodać, iż wykładnikiem relacji czasowej w zdaniu podrzędnym jest tu spójnik **є҆гда̀** (*gdy, kiedy*), natomiast relacji warunkowej spójnik **а҆́ще** (*jeżeli, jeśli*).

o. protoijerej Stanisław Strach

Pielgrzymka do Kijowa

Bractwo św. Atanazego Brzeskiego przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku zaprasza na pielgrzymkę na Ukrainę, organizowaną w dniach od 27 marca do 3 kwietnia. Trasa pielgrzymki prowadzi przez Poczajów, Kijów, Czernihów, Horodok. Koszt to 220 złotych i 100 dolarów. Zapisy i informacje pod telefonami 694 469 470 lub (085) 654 21 32 po godzinie 16 oraz w każdą środę w kancelarii parafii przy ulicy Antoniuk Fabryczny 13 w godzinach od 15 do 17.

Walentyna Machometa, przewodnicząca Bractwa

Pomóżmy Sakom

Do istniejącego już od ośmiu lat Domu Zakonnego w Sakach coraz częściej podążają pielgrzymi. Da Bóg, już niebawem będą mogli się zatrzymać tam na dłużej. Trwa bowiem remont poddasza, w którym znajdą się pokoje dla pielgrzymów i sale konferencyjne.

Wszystkim, którzy chcieliby wesprzeć tę inwestycję, podajemy numer konta:

Bank PKO S.A.Oddział Hajnówka, ul. 3 Maja 34
02 1240 5279 1111 0000 5721 6836

A teraz cerkiew niczym skała stoi

Minęło czterdzieści pięć lat kapłańskiej służby o. Grzegorza Misijuka. W przeddzień święta niebiańskiego patrona batiuszki, 11 lutego, na wieczornym akatyście do trzech świętych hierarchów Bazylego Wielkiego, Grzegorza Teologa i Jana Złotoustego, służonym w cerkwi św. Jerzego w Białymstoku, w której o. Grzegorz jest proboszczem, zgromadziło się wielu wiernych, nie tylko z tej parafii. Bo i służba jubilata daleko wykracza poza ramy jednej parafii.



Akatyst służył arcybiskup białostocko-gdański **Jakub** w asyście wielu duchownych. Kapłańską drogę jubilata przypomniał metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa**. – Pamiętam was jako młodego człowieka, gdy przyszliście do władyki Gieorgija, u którego byłem wtedy sekretarzem, prosić o święcenia duchowne. Zaczynaliście w trudnych warunkach, gdy walczono z prawosławiem, służąc na południu i północy Polski. Z południa wygnano prawosławnych. Rozproszono ich na północy. Byli przestraszeni. Często pokonywali dziesiątki kilometrów, by przybyć do swego pasterza i pozostać na Liturgii. Szliście do tych ludzi – pieszo, na rowerze, jechaliście koniem. Podtrzymywaliście rozrzuconych, żyjących w strachu. Nawet niedawno, gdy byłem na północy, zobaczyłem siedzącą koło cerkwi staruszkę. „Władyko – powiedziała – mieszkam stąd pięćdziesiąt kilometrów. By zdążyć na Liturgię, wstaję o godzinie czwartej. Idę na pociąg. Bez cerkwi żyć nie mogę".

Wasza służba jest dowodem przywiązania do prawosławia i gorliwości. I to przywiązanie utwierdzaliście wśród tych ludzi. Tak było w Tarnogrodzie, gdzie służyliście i gdzie ci, co pozostali, żyli w strachu, i tak było w Ornecie.

– To w Tarnogrodzie w Wielki Piątek w 1944 roku odrąbano głowę toporem 22-letniemu Mikołajowi Borowikowi, synowi miejscowego diakona. Cerkiew kanonizowała tego męczennika. O takich wydarzeniach trzeba pamiętać – zwrócił się do wiernych władyka.

Metropolita przypomniał jeszcze o służbie o. Grzegorza w Drohiczynie, gdzie dzięki staraniom jubilata została pięknie odnowiona stara cerkiew, w Siemiatyczach, w Białymstoku w małej cerkwi Wszystkich Świętych, potem w katedralnej św. Mikołaja.

Mówił o żarliwości i ofiarności niebiańskiego opiekuna jubilata – Grzegorza Teologa, dodając że podobne cechy są charakterystyczne dla posługi duszpasterskiej o. Grzegorza Misijuka.

– Efektem waszej gorliwości i gotowości jest ta piękna cerkiew św. Jerzego, która raduje nas wszystkich – powiedział metropolita.

Władyka dziękował jubilatowi za służbę, za synów, z których dwóch zostało duchownymi. Wręczył ikonę Bogarodzicy, wykonaną – jak zaznaczył – rękoma głęboko wierzącej prawosławnej kobiety, i białe róże, symbol czystości Cerkwi, zauważając że jubilat otrzymał już wszystkie cerkiewne nagrody.

Władyka Jakub udekorował o. Grzegorza medalem św.św. Cyryla i Metodego, podkreślając jak wiele dobrego uczynił dla duchowego wychowania dzieci i młodzieży oraz jako współtwórca i redaktor radiowej audycji „Pierad wychadam u carkwu" i „Duchounyja sustreczy" a także telewizyjnej „U źródeł wiary".

Z życzeniami pospieszył wiceprezydent Białegostoku **Aleksander Sosna**. Zgodnie z decyzją prezydenta Białegostoku **Tadeusza Truskolaskiego** w budżecie miasta na 2009 rok wydzielono 130 tysięcy złotych na iluminację cerkwi św. Jerzego. Jeszcze w tym roku reflektory wydobędą piękny kształt świątyni, położonej na najwyższym wzniesieniu miasta. A jak zwykł mawiać proboszcz o. Misijuk – ponad dziesięć lat temu było tu tylko dużo piasku. A teraz cerkiew niczym skała stoi.

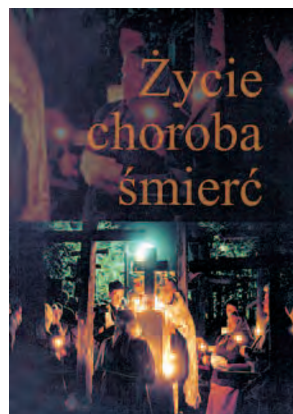
Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**



Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca

ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Grabarka" lub „Życie, choroba, śmierć"

plakat ▪ plakat ▪ plakat

28 lutego – „Poznając innych, poznaję siebie" to nazwa warsztatów ikonograficznych i fotograficznych zorganizowanych przez Akademię Supraską i finansowanych przez Fundację PZU. O godz. 12.00 w sali refektarzowej Muzeum Ikon w Supraślu zostanie otwarta wystawa prac, które powstały podczas warsztatów. Oglądać je będzie można do końca marca.

13-15 marca – Modlitewne Spotkanie Maturzystów na Świętej Górze Grabarce, informacje pod tel. (085) 742 65 28

17-22 marca – coroczna wielkopostna pielgrzymka młodzieżowa na Ukrainę (Kijów, Gródek). Informacje pod tel. 085 / 742 45 27

21 marca – audycje o prawosławiu w programie I Polskiego Radia „5 minut nad Biblią" – godz. 7.40 i „Kościoły w Polsce i na świecie, godz. 21.48

27 marca – wykład biskupa Paisjusza „Duchowość chrześcijańskiego Wschodu", Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, ul. Żytnia 14, godz. 18.00

30 marca – „Nauczanie św. Serafina z Sarowa o zdobywaniu Ducha Świętego", wykład ks. dr. Henryka Paprockiego w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej, Białystok, CKP, godz. 18.00

PIELGRZYMKA DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

Pascha w Ziemi Świętej 7-21 kwietnia 2009 – pozwoli przeżyć wydarzenia Wielkiego Tygodnia w miejscach świętych oraz doświadczyć błogosławieństwa Świętego Ognia. Informacje można otrzymać pod telefonami: w Warszawie – 022/ 670 04 24 i 0500 050 929 oraz w Białymstoku – 085/ 740 67 60 i 0509 747858.

o. diakon Sławomir Ostapczuk

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 085 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

ANDREJ. Lat 31, wysoki, szatyn, wykształcenie średnie, finansowo niezależny, pracujący, spokojny, bez nałogów, zmotoryzowany, pozna panią, najchętniej domatorkę, z okolic Bielska Podlaskiego lub Białegostoku (ale to nie warunek), prawosławną

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 36, wysoka blondynka, samotnie wychowująca dorastającego syna, pozna odpowiedzialnego mężczyznę, nie nadużywającego alkoholu, spragnionego domowego ogniska i ciepła

HALINA. Wdowa, lat 62, bez zobowiązań, pozna pana w podobnym wieku z okolic Bielska Podlaskiego lub Białegostoku

JOANNA. Lat 50, wdowa, wykształcenie wyższe, pozna pana (najchętniej wdowca) o wysokiej kulturze osobistej

MARYLA. Panna, lat 39, mieszkająca w Białymstoku, niskiego wzrostu, ze średnim wykształceniem, pozna pana bez zgubnych nałogów

ZOFIA. Lat 45, wolna, niezależna, ze średnim wykształceniem, bez zobowiązań, pozna pana w podobnym wieku, kulturalnego, bez nałogów, z okolic Bielska Podlaskiego lub Białegostoku

Listy prosimy kierować na adres: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Jarosław Antosiuk (Kraków), Sergiusz Borowik, o. Andrzej Boublej (Lublin), Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, Jiři Karpowicz (Karlove Vary), o. Andrzej Minko (Bielsk Podlaski), o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), o. Mieczysław Oleśniewicz (Wrocław), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, o. Stanisław Strach, Antonina Troc

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł**, roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

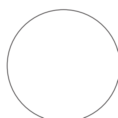
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

7 6 1 5 0 0 1 3 4 4 1 2 1 3 4 0 0 7 7 6 8 9 0 0 0 0

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

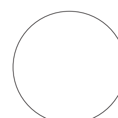
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

O. Andrzej Pugacewicz z Białej Podlaskiej wręcza nagrodę studentce muzykologii UMSC, dyrygentce zwycięskiego zespołu Sacrum z Białej Podlaskiej, Angelice Iwaniuk



Terespol kolędami słynie

Na XIV Międzynarodowy Festiwal Kolęd Wschodniosłowiańskich w dniach od 31 stycznia do 1 lutego zgłosiło się 67 chórów i zespołów muzyczno-wokalnych, zakwalifikowano ich 43, a dojechało i wystąpiło 39. Ale to nie tylko ilościowy sukces. Przede wszystkim licznie zebrani słuchacze i widzowie mogli podziwiać przez dwa popołudnia i wieczory kunszt wykonawców, dążących do zachowania tradycyjnej formy utworów. Warto podkreślić, że festiwalowe przesłuchania zostały 30 stycznia poprzedzone wieczorem kolęd wschodniego pogranicza w lubelskim Centrum Kongresowym Uniwersytetu Przyrodniczego.

W Terespolu współbrzmiały i przeplatały się wielojęzyczne grupy: rumuńska, niemiecka, rosyjskie, ukraińskie, białoruskie i polskie. Muzyczne ucztowanie prowadzili **Anna Jewdosiuk** i **Jerzy Horbowiec**, który od początku współtworzy klimat festiwalu, jako konferansjer i radiowiec.

Organizatorami imprezy byli diecezja lubelsko-chełmska i Miejski Ośrodek Kultury w Terespolu, Fundacja Dialog Narodów, patronat objął Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a realnym wsparciem materialnym otoczył Marszałek Województwa Lubelskiego. Nie obeszło by się bez troski miejscowego proboszcza o. **Jarosława Łosia** oraz kustosza festiwalu, o. **Andrzeja Boubleja** z Lublina.

Animatorem całego wieloletniego przedsięwzięcia jest arcybiskup lubelsko-chełmski **Abel**. Przypomniał on, że ważnym celem postawionym przed festiwalem było podniesienie poziomu chórów parafialnych i zachowanie lokalnego dziedzictwa kulturowego polsko-ukraińsko-białoruskiego pogranicza, zwłaszcza na historycznej Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu. Na tym obszarze kultywowanie tradycji bożonarodzeniowych od wieków spaja miejscową społeczność. Zafascynowanie fałszywie rozumianą cywilizacją nie sprzyja podtrzymywaniu tradycji chrześcijańskich. I właśnie dlatego tworzenie i doskonalenie istniejących zespołów chóralnych jest tak ważne. Podobnie jak aspekt ekumeniczny, bowiem termin festiwlau zbiega się z Tygodniem Modlitw, a w muzycznym klimacie pogranicza zawiązuje się modlitewna więź ponad różnicami.

Chórzyści reprezentujący wschodnią tradycję wykonują utwory bliskie tradycji łacińskiej, natomiast chóry parafii rzymskokatolickich nieźle sobie radzą z językiem liturgicznym Cerkwi. Zespoły amatorskie podpatrują interesujące rozwiązania aranżacyjne. Chóry profesjonalne odkrywają w repertuarze chórów wiejskich niezgłębione pokłady zapomnianych melodii oraz tekstów. Warto tutaj afirmować chóry

Kolędy w Zielonej Górze

W niedzielę 25 stycznia w auli Uniwersytetu Zielonogórskiego proboszcz parafii prawosławnej św. Mikołaja w Zielonej Górze, o. Andrzej Dudra, przy pomocy finansowej Urzędu Miasta, zorganizował II Koncert Kolęd. Patronat nad nim objęli marszałek województwa lubuskiego Marcin Jabłoński, prezydent miasta Janusz Kubecki oraz rektor UZ prof. Czesław Osękowski.



– Ponad dwa lata temu władze miasta zaproponowały, żeby kulturę prawosławną ukazać szerszym kręgom – mówi o. **Andrzej Dudra**. Koncert kolęd wydał się dobrą formą zbliżenia. Przed rokiem Oktoich przyciągnął ponad pięćset pięćdziesiąt osób. Koncert wpisano na stałe do kalendarza imprez kulturalnych miasta. Do udziału w drugiej edycji proboszcz zaprosił dwa chóry – składający się z profesjonalnych muzyków Con Sono ze Słubic pod dyrekcją **Swietłany Doniec-Łysenko** oraz Błahodar, młodzieżowy zespół diecezji wrocławsko-szczecińskiej, kierowany przez **Adama Kondraciuka**.

– Kolędy w Kościele wschodnim podczas Świętych Wieczorów nabierają szczególnego znaczenia – powiedział o. Dudra.

Powstały w 2000 roku, kierowany przez absolwentkę Konserwatorium

Poniżej: chór Błahodar i ulotka, zachęcająca do pomocy Irenie Maciejowskiej-Michalak

parafialne z Horostyty, Kodnia, Białej Podlaskiej czy Sławatycz, które zauważalnie wydoskonaliły swój poziom. Wiele zespołów swoje istnienie zawdzięcza żmudnej pracy matuszek, które nie tylko dobierają repertuar, ale także dyrygują chórami.

W 2009 r. grand prix w poszczególnych dniach festiwalu zdobyły chóry: męski parafii św. proroka Eliasza z Bukaresztu-Rahovy, młodzieżowy Błahodar z diecezji wrocławsko-szczecińskiej i dziecięcy Solo Musica z Odessy. Nagrody publiczności zdobyły zespół wokalny Sacrum z Białej Podlaskiej i chór parafii św. Jana Teologa w Terespolu. Wielkim kunsztem wokalnym wykazał się kwartet Legenda z Kaliningradu. Kapela ludowa Chutor, Narodowy Chór Kameralny Orijana ze Lwowa, chór parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku i zespół śpiewaczy z Zahorowa przypomniały elementy tradycyjnego kolędowania wiejskiego z interesującymi propozycjami aktorskimi. Niedzielny występ studentów ukrainistyki z UMCS w tradycyjnym Wertepie zwieńczył tegoroczne spotkania kolędnicze w Terespolu.

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**

---

im. Piotra Czajkowskiego w Kijowie oraz Podyplomowych Studiów Chóralistyki Akademii Muzycznej w Bydgoszczy zespół ze Słubic wykonywał kolędy po cerkiewnosłowiańsku, polsku i niemiecku, bo też tworzą go muzycy z Polski, Niemiec i Ukrainy – prawosławni, katolicy i protestanci.

Pierwszą część występu Błahodara wypełniły pieśni liturgiczne, drugą zaś pięknie wykonywane kolędy. Chór dedykował go zmagającej się z porażeniem czterokończynowym **Irenie Maciejowskiej-Michalak** z Legnicy, absolwentce zielonogórskiej uczelni. Słuchaczom rozdano ulotki z prośbą o odpisanie jednego procenta podatku na jej rzecz.

Dwa inne odbywające się tego popołudnia koncerty sprawiły, że przyszło blisko dwieście osób mniej niż przed rokiem. Efekt prezentacji jest jednak widoczny. Coraz więcej mieszkańców Zielonej Góry odwiedza miejscową



cerkiew, która w ubiegłym roku obchodziła jubileusz sześćdziesięciolecia. Wielu z nich ma prawosławne korzenie.

Anna Rydzanicz, fot. **archiwum parafii w Zielonej Górze**

I po biesiadzie

Zainteresowanie Biesiadą z Księciem przerosło w tym roku najśmielsze oczekiwania. Zaproszenia wyczerpały się w ciągu kilku dni. Biesiada zgromadziła trzysta osób. Przepraszamy tych, których przyjąć w żaden sposób nie mogliśmy, choć spotkanie miało miejsce w jednej z największych sal w regionie, w supraskiej Kniei.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyjęli nasze zaproszenia, przede wszystkim władyce supraskiemu **Grzegorzowi**, który przybył, by wysłuchać koncertu muzyki cerkiewnej w wykonaniu chóru im. Bogdana Onisimowicza pod dyrekcją **Marcina Abijskiego**, muzykologa specjalizującego się w *napiewach* bizantyńskich. Władyce dziękujemy za słowa mądre, przywołujące pamięć o dokonaniach patrona naszej fundacji, księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego, i za wyrazy uznania wobec kontynuatorów jego dzieła. – Panie pośle Eugeniuszu Czykwinie – powiedział władyka – za wielkie zasługi wobec supraskiej ławry wasze imię wpisano do monasterskiego dyptychu i będą za was zanoszone mnisze modlitwy po wsze czasy.

Zwracając się do obecnego na biesiadzie konsula generalnego Republiki Białoruś **Michaiła Alaksiejczyka** władyka mówił o potrzebie bliskiej współpracy z narodem białoruskim.

Władyka Grzegorz pobłogosławił wspólną wieczerzę, w której sam nie mógł uczestniczyć.

A my dziękujemy i innym gościom, którzy chcieli być tego wieczoru i nocy w Supraślu razem z nami – staroście powiatu hajnowskiego **Włodzimierzowi Pietroczukowi**, burmistrzowi Hajnówki **Anatolowi Ochryciukowi**, wójtowi gminy Gródek **Wiesławowi Kuleszy**.

Dziękujemy chórowi im. Onisimowicza i chórowi Kałaski, który biesiadne ruskie pieśni śpiewał pod kierunkiem **Ali Kamieńskiej** i jej wykonaniu z akompaniamentem akordeonu. Kałaski śpiewały porywająco.

Dziękujemy **Katarzynie Dmitruk-Aleksiejuk**, tegorocznej stypendystce marszałka podlaskiego, realizującej projekt „Moja droga do głosu", która zaprezentowała śpiew biały. Usłyszeliśmy głos mocny, doniosły i piękny, który bez akompaniamentu zdołał skupić uwagę tak wielu słuchaczy.

Losowanie nagród też było. Wśród nich znalazły się książki – najnowsze wydanie Bratczyka „Przebudzenie duchowe" starca Paisjusza Hagioryty, „Jak wyskoczyw worobiej", wydane przez Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, „Na Wschód od Zachodu", roczna prenumerata Przeglądu Prawosławnego. I były prezenty smakołyki, ufundowane przez białostocki sklep ojców benedyktynów.

A czy podstawowy cel spotkania – dobra, zgodna zabawa, pomnażająca krąg znajomych i przyjaciół – został choć w części spełniony, niech ocenią biesiadnicy, którzy bawili się do rana przy muzyce w wykonaniu zespołu **Gienadzia Szemiota**.

Anna Radziukiewicz

Cerkiew św. Jerzego w Białymstoku będzie w tym roku iluminowana.
Pieniądze na podświetlenie przeznaczą władze miasta.



Fot. Anna Radziukiewicz